Piątek–Niedziela 3–5.07.2026 | Nr 127 (10775) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.poranny.pl | Nr ISSN 0866-9511 | Nr indeksu 350354

Kurier Poranny

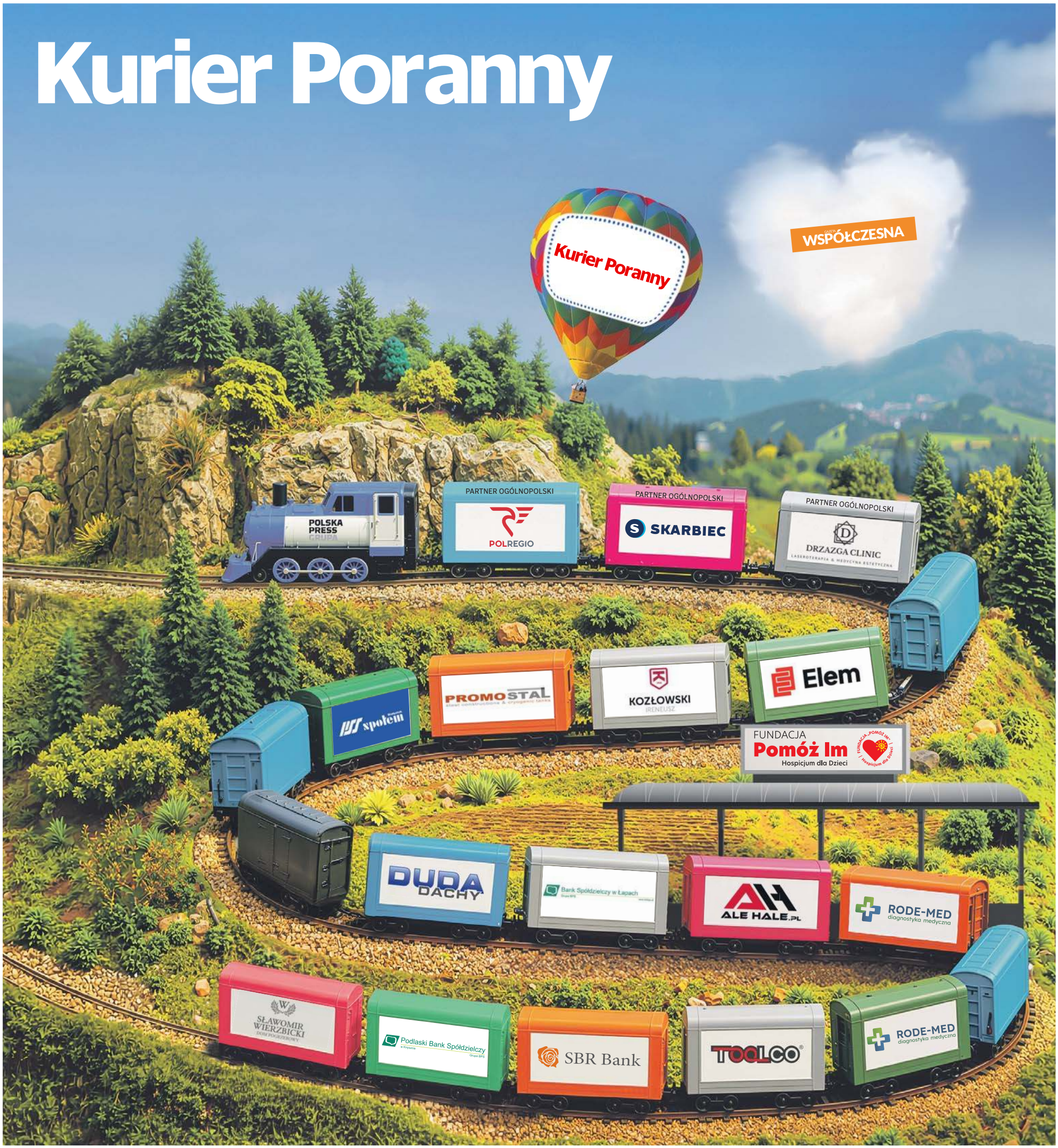

Nasz **Pociąg Marzeń** ruszył już w swą coroczną trasę, by spełniać dziecięce sny o pięknych wakacjach. Dołączysz? W zeszłym roku wspólnie podarowaliśmy dzieciom mnóstwo radości – sprawmy znów razem, aby nowa edycja okazała się sukcesem!

Twój mały gest ma wielką moc: wesprzesz nie tylko wakacje, ale też rehabilitację, zakup sprzętu medycznego i inne świadczenia.

Przystąp do naszej wyjątkowej akcji i dołącz swój wagonik dobra. **Szczegóły znajdziesz wewnątrz wydania, na stronie 26**

9 770866 951051 27

eprasa.pl bc52682685

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 – wyniki ze sportowych aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu – ekonomia i gospodarka

ŚRODA
● Strona zdrowia. Profilaktyka i leczenie popularnych chorób

CZWARTEK
● Pod paragrafem. Jak komuniści walczyli z pisarzami i książkami

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podlaskiego i kraju, opinie, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 85 875 07 30, bok.prenumerata@polskapress.pl

SUWAŁKI

Piknik podlaskich parków

Pięćdziesięciolecie Suwalskiego Parku Krajobrazowego, spotkania z przyrodnikami, warsztaty, wystawy, regionalne smaki i koncerty – to tylko część atrakcji przygotowanych na VI Piknik Podlaskich Parków Narodowych i Krajobrazowych. Wydarzenie odbędzie się 5 lipca w godz. 11-16 na Bulwarach nad Czarną Hańczą w Suwałkach pod hasłem „Łączy nas krajobraz".

Na uczestników czekać będą stoiska edukacyjne podlaskich parków narodowych i krajobrazowych, liczne gry i zabawy ekologiczne, rodzinna gra terenowa z nagrodami, warsztaty garncarskie oraz kreatywne zajęcia dla dzieci. Nie zabraknie również pokazów historycznych, degustacji tradycyjnych potraw regionalnych oraz jarmarku rękodzieła inspirowanego kulturą Suwalszczyzny. Szczególną atrakcją będzie spotkanie z fotografikiem i filmowcem przyrodniczym Zdzisławem Folgą. Przewidziano też koncert lokalnych zespołów muzycznych.

W pikniku wezmą udział przedstawiciele Białowieskiego, Biebrzańskiego, Narwiańskiego i Wigierskiego Parku Narodowego, a także parków krajobrazowych województwa podlaskiego oraz goście z Litwy – Wisztynieckiego i Wysokodworskiego Parku Regionalnego. W wydarzenie zaangażowane są również Nadleśnictwo Suwałki oraz Polskie Towarzystwo Służb Ochrony Przyrody. opr. (R)

OLMONTY

Patriotycznie i na sportowo

W niedzielę na boisku wiejskim w Olmontach odbędzie się doroczny Piknik Patriotyczny. Organizatorzy - Stowarzyszenie „Olmonty" zapraszają całe rodziny. Głównym elementem pikniku będzie Bieg Śladami Konfederatów Barskich, tym razem upamiętniający 257. rocznicę Bitwy pod Olmontami.

Bieg główny wystartuje o godz. 10. Z kolei o godz. 10.25 wystartują dzieci. W programie są też m.in. biegi na dystans 1769 m (rok bitw) oraz bieg rodzinny - Tata Mama i ja na 150 m, który wystartuje o godz. 11.20.

O godz. 13 nastąpi uroczyste złożenie kwiatów przy tablicy i krzyżach upamiętniających Bitwę Konfederatów Barskich. O godz. 14 rozpocznie się msza święta pod przewodnictwem ks. biskupa Henryka Ciereszko. O godz. 15 przewidziano wręczenie odznaczeń i listów pochwalnych dla zasłużonych w krzewieniu dziedzictwa narodowego. A już pół godziny później wystartuje piknik patriotyczny na wesoło i sportowo. (UK)

Rusza Festiwal „Między Wierszami"

Supraśl
Urszula Śleszyńska

Trzy legendarne spektakle z przeszłości Teatru Wierszalin, spotkania z wybitnymi autorytetami literackimi, czy też mistrzami polskiej animacji. Do tego koncerty i warsztaty. Tak prezentuje się program tegorocznego Festiwalu „Między Wierszami" w Supraślu, który potrwa od 3 do 26 lipca.

FOT. MAGDALENA RYBIJ

Spektakl Ofiara Wilgefortis zaprezentowany będzie 3 lipca

- W tym roku mamy już szóstą edycję festiwalu, można powiedzieć jubileuszową, ponieważ mamy też 35-lecie Teatru Wierszalin - mówi Rafał Gąsowski, aktor i kurator festiwalu. - We wstępie do naszego programu festiwalowego napisałem, że 35 lat temu ktoś zasiał ziarno i teraz wyrosło ogromne drzewo, pod którym mieści się bardzo wiele i jest bardzo gęsto. Jest literatura, teatr, muzyka, poezja, sztuki plastyczne, wizualne. I z tej gęstwiny układamy Festiwal „Między Wierszami", tak samo jak i tegoroczną edycję. I właśnie to jest to, co jest między wierszami. Znajdują się tam rozmaite działalności ludzkie, artystyczne naszych gości festiwalowych. Ale też jest tam to, co się dzieje pomiędzy ludźmi, którzy to eksplorują, dotykają, pomiędzy naszymi gośćmi festiwalowymi, którzy przyjeżdżają do Supraśla.

Sercem tegorocznego programu będą trzy kultowe dzieła w reżyserii Piotra Tomaszuka. Widzowie zobaczą powracającą w formie remake'u, inspirowaną prozą Olgi Tokarczuk „Ofiarę Wilgefortis", poruszającego „Boga Niżyńskiego" oraz plenerowe widowisko nocne „Wielka Improwizacja pod gwiazdami" na motywach Mickiewiczowskich „Dziadów", które otworzy całe wydarzenie.

Program festiwalu został podzielony na trzy bloki tematyczne. Pierwszym jest teatr, retrospekcja i mistrzowie animacji (3-12 lipca). We współpracy z łódzką Szkołą Filmową oraz Fumi Studio odbędzie się Kampus Filmów Animowanych. Pokazom towarzyszyć będą spotkania na żywo z legendą polskiej animacji Piotrem Dumałą oraz Natanem Bohdanowiczem. Pierwszy blok zwieńczy występ światowej sławy akordeonistów z Motion Trio.

Drugi tydzień to magia retro, młode talenty i kabaret (14-19 lipca). Widzowie przeniosą się w klimat dwudziestolecia międzywojennego. Aktorka Teatru Wierszalin Katarzyna Wolak-Gąsowska poprowadzi warsztaty piosenki aktorskiej „Piosenka z duszą, magia lat 20. i 30." Przewidziano też spektakl muzyczny w reż. Rafała Gąsowskiego: „Hanka! Życie jest kabaretem" oraz koncert Piotra Pawlaka i Polish Violin Duo.

Ostatni tydzień (22-26 lipca) upłynie pod hasłem Wielkiego Słowa. Gościem będzie prof. Jan Miodek, który uświetni galę „Literackiego Debiutu Roku". Po finałowych pokazach spektaklu „Bóg Niżyński" , całe wydarzenie zamknie 26 lipca finałowy koncert Justyny Steczkowskiej.

Dodatkowo w wybrane soboty lipca ulica 3 Maja oraz Rynek w Supraślu zamienią się w „Uliczkę Poetów", otwartą akcję performatywną angażującą mieszkańców i turystów.

Festyn edukacyjny na temat bezpieczeństwa

Białystok
opr. (R)

W sobotę 4 lipca, plac przed Teatrem Dramatycznym w Białymstoku zamieni się w przestrzeń pełną atrakcji i praktycznej wiedzy o bezpieczeństwie. Mieszkańcy będą mogli wziąć udział w festynie edukacyjnym „Bezpieczny Białystok".

Wydarzenie odbędzie się w godz. 11.00-15.00. Zgromadzi służby, instytucje oraz organizacje odpowiedzialne za bezpieczeństwo i ochronę zdrowia mieszkańców.

Na uczestników czekać będą m.in. pokazy sprzętu i pojazdów służbowych, pokaz tresury psa służbowego, prezentacje działań poszczególnych formacji, konkursy z nagrodami oraz liczne atrakcje dla dzieci i dorosłych.

- Bezpieczeństwo mieszkańców to jeden z naszych priorytetów. Chcemy nie tylko dbać o nie na co dzień, ale również edukować i pokazywać, jak każdy z nas może właściwie reagować w sytuacjach zagrożenia. Festyn „Bezpieczny Białystok" to doskonała okazja, by poznać pracę służb, zdobyć praktyczne umiejętności i spędzić czas z rodziną. Serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców do udziału w tym wydarzeniu - mówi zastępca prezydenta Białegostoku Marek Masalski.

Pogoda w regionie

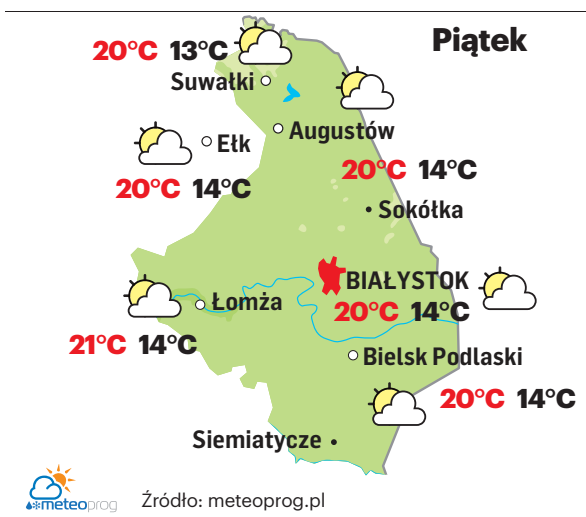

Źródło: meteoprog.pl

Sobota
dzień MIN 17°C MAX 18°C
noc MIN 12°C MAX 13°C

Niedziela
dzień MIN 21°C MAX 23°C
noc MIN 13°C MAX 14°C

3 LIPCA 2026

Dziś 184. dzień roku.
Do sylwestra pozostało 181 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 4.07, zachód o godzinie 20.56. Dzień będzie trwać 16 godzin i 48 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 r. dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 8 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 9 godzin i 15 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Jacek, Anatol

KALENDARIUM

1893
W Nowym Sączu powstał Związek Stronnictwa Chłopskiego (zwany związkiem braci Potoczków), pierwsza polityczna organizacja chłopska w Europie.

1939
Brytyjska Gresley „Mallard" A4 pobiła aktualny do dzisiaj światowy rekord prędkości lokomotywy z napędem parowym (203 km/h).

1943
W odwecie za pomoc udzielaną partyzantom Niemcy dokonali pacyfikacji wsi Popówka na Podlasiu (36–37 zabitych, w tym 16 dzieci) i Majdan Stary na Zamojszczyźnie (75 zabitych).

2006
Asteroida 2004 XP14 zbliżyła się do Ziemi na odległość 432 308 km - tylko 1,1 razy dalej niż orbita Księżyca.

eprasa.pl bc52682685

W podlaskich szpitalach powstaną miejsca schronienia

Bezpieczeństwo
Tomasz Maleta

Parkingi podziemne z miejscami ukrycia, tunele jako schrony. Na przygotowanie dokumentacji tych inwestycji szpitale w Suwałkach i Choroszczy otrzymały pieniądze z programu Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej. Chodzi o blisko 4 mln zł, które zostały przekazane za pośrednictwem urzędu marszałkowskiego.

FOT. UMWP/KAMIL TIMOSZUK

W czwartek w UMWP przekazano szpitalom podpisane wcześniej (w formie elektronicznej) umowy w tej sprawie

Otrzymane środki pozwolą przygotować dokumentację projektową, która będzie pierwszym etapem realizacji inwestycji zwiększających bezpieczeństwo pacjentów i personelu - podkreślił w czwartek Włodzimierz Żaworonok, zastępca dyrektora ds. lecznictwa Szpitala Wojewódzkiego w Suwałkach, podczas odbierania umowy z rąk marszałków.

Szpital Wojewódzki w Suwałkach przeznaczy otrzymaną dotację na opracowanie dokumentacji projektowej dwóch inwestycji. 1 mln zł trafi na projekt adaptacji tuneli komunikacyjnych na miejsce schronienia dla 470 osób, a drugi milion na dokumentację dwukondygnacyjnego parkingu podziemnego, który będzie pełnił funkcję miejsca ukrycia dla 3,3 tys. osób.

-Natomiast o pieniądze na same inwestycje będziemy się starać po opracowaniu dokumentacji - mówił wicedyrektor suwalskiego szpitala.

Z kolei szpital w Choroszczy otrzymał 1,8 mln zł. Jedną trzecią z tych pieniędzy przeznaczy na projekt parkingu podziemnego pełniącego funkcję miejsca ukrycia dla 1,2 tys. osób. Pozostała kwota zostanie wykorzystana na przygotowanie dokumentacji kolejnego parkingu podziemnego z miejscem schronienia dla 1 tys. osób wraz z dostosowaniem infrastruktury drogowej szpitala.

- Będą to miejsca podwójnego przeznaczenia, które mogą być wykorzystywane na co dzień, ale zarazem będą miejscami schronienia. Jest to szczególnie ważne z uwagi na charakter naszego szpitala i standard podwyższonego bezpieczeństwa ze względu na pacjentów, których zaopiekujemy, również sądowych - mówiła Alicja Skindzielewska, pełniąca obowiązki dyrektora szpitala w Choroszczy.

Program Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej na lata 2025-2026 wspiera działania zwiększające gotowość samorządów do reagowania m.in. na klęski żywiołowe, awarie, katastrofy i zagrożenia militarne. W tym roku na wsparcie podlaskich szpitali podległych samorządowi wojewódzkimi przeznaczono prawie 15 mln zł.

- 80 proc. przeznaczono dokumentację projektową, a pozostałe 20 proc. m.in. na zakup środków łączności - wyliczał marszałek Łukasz Prokorym.

Dodał, że wkrótce zostaną podpisane umowy z kolejnymi szpitalami.

Mleczarnia musi ograniczyć działalność. Jest decyzja starosty

Bielsk Podlaski
Martyna Jurkowska

Zakaz rozpoczynania nowych cykli produkcyjnych w proszkowni oraz odprowadzania ścieków przemysłowych związanych z pracą tej instalacji - to skutki decyzji starosty bielskiego w sprawie zakładu Laktopol-B w Bielsku Podlaskim. Decyzja ma rygor natychmiastowej wykonalności.

- Ograniczenie będzie polegało na wyłączeniu jednej z części instalacji - proszkowni - mówi Beata Perkowska, naczelnik wydziału architektury Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim.

Tłumaczy, że przy wydawaniu decyzji został uwzględniony zarówno interes społeczny i kwestie ochrony środowiska, jak i konieczność zachowania możliwości funkcjonowania zakładu. - Chodziło o to, aby wyeliminować emisje powodujące uciążliwości dla mieszkańców, a jednocześnie nie doprowadzić do całkowitego wstrzymania działalności przedsiębiorstwa. Dlatego zdecydowaliśmy o wyłączeniu tej części instalacji, która, według zgromadzonego materiału odpowiada przede wszystkim za emisję hałasu, zanieczyszczeń oraz uciążliwych zapachów - wyjaśnia.

Decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności. Oznacza to, że choć przedsiębiorcy - firmie Laktopol-B, przysługuje prawo do wniesienia odwołania, nie wstrzymuje ono obowiązku wykonania decyzji. Po jej doręczeniu zakład będzie musiał niezwłocznie przystąpić do realizacji nałożonych obowiązków.

- Ze względu na wymagania technologiczne wygaszenie pracy proszkowni nie może nastąpić natychmiast, dlatego przedsiębiorca otrzymał trzy dni na wyłączenie instalacji. Dodatkowo został zobowiązany do składania do dziesiątego dnia każdego miesiąca informacji potwierdzającej, czy proszkownia pozostaje wyłączona - podkreśla naczelnik.

Wydana decyzja to pokłosie trwających od dawna protestów mieszkańców oraz kontroli instytucji środowiskowych, które wykazywały liczne naruszenia.

REKLAMA 0011548193

organizatorzy: Miasto Suwałki, Suwalski Ośrodek Kultury
współorganizator: Fundacja Suwałki Blues Festiwal
partner strategiczny: Podlaskie
patronat honorowy: Wojewoda Podlaski, Marszałek Województwa Podlaskiego, Prezydent Miasta Suwałk
sponsorzy: Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej w Suwałkach Sp. z o.o., Bank Spółdzielczy w Suwałkach, PWiK Suwałki, Kalinka, Warka, SABO, stobud markety budowlane, Padma Group, Malow, Forte

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Narodowy Instytut Muzyki i Tańca
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego, w ramach programu „Muzyka", realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

eprasa.pl bc52682685

PONAD 400 TYS. ZŁ DLA WOPR

FOT. KRZYSZTOF ZDANUCZYK/PUW

Zakup łodzi, organizacja patroli, remonty sprzętu, opłacenie ubezpieczenia – między innymi na takie przedsięwzięcia cztery podlaskie oddziały Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego otrzymały wsparcie od wojewody. W sumie do ratowników trafi ponad 400 tys. zł. Zarazem kolejne 22 osoby zdobyły zawodowe uprawnienia ratownika.

– Wakacyjny relaks nie zwalnia od zdroworozsądkowego podejścia do bezpieczeństwa nad wodą – powiedział w czwartek wojewoda podlaski Jacek Brzozowski podczas konferencji prasowej w Rajgrodzie. Poinformował o przekazaniu dodatkowego wsparcia dla regionalnych jednostek WOPR, które bazy mają w: Suwałkach, Łomży, Augustowie, Białymstoku.

Podlaskie WOPR-y otrzymały kwotę 414 tys. zł z przeznaczeniem na zapewnienie bezpieczeństwa nad wodą.

– Nosimy pomoc od 1960 roku. Dzięki wsparciu od pana wojewody jesteśmy w stanie zorganizować patrole łodziami na terenie naszego powiatu, zapłacić ubezpieczenie czy dokonać napraw łodzi – mówił Marek Opolski, prezes augustowskiego WOPR.

Tomasz Malinowski, prezes łomżyńskiego WOPR, przypomniał, że w tym roku w Łomży nie ma kąpieliska, bo trwa modernizacja bulwarów nad Narwią. Większość osób przeniosła się na dzikie kąpieliska. – Dzięki temu dofinansowaniu będziemy w stanie wysłać patrol, który będzie obserwował te dzikie kąpieliska poza Łomżą – mówił Tomasz Malinowski. (wal)

NAREW

Wielkie święto techniki i lotnictwa

Pokazy samolotów i śmigłowców, skoki spadochronowe, możliwość zwiedzenia zakładów PRONAR, liczne atrakcje dla całych rodzin – tak zapowiada się Podlaskie Święto Techniki i Lotnictwa, które odbędzie się w niedzielę w Narwi.

To będzie jedna z największych plenerowych imprez technicznych i lotniczych w regionie. Największe emocje mają zapewnić pokazy w powietrzu. W programie znalazły się skoki spadochronowe z wysokości 3 tys. metrów, akrobacje szybowcowe, prezentacje samolotów i śmigłowców należących do floty PRONAR. Nad lotniskiem będzie można zobaczyć m.in. samoloty Beechcraft 350 i Diamond oraz śmigłowiec S333. Pokazy rozpoczną się o godz. 11.30 skokiem spadochronowym. Organizatorzy przygotowali też możliwość odbycia lotów widokowych samolotem, śmigłowcem lub szybowcem. Skorzystają z niej osoby wyłonione w konkursach prowadzonych podczas wydarzenia.

Jednym z najciekawszych punktów programu będzie zwiedzanie zakładów produkcyjnych PRONAR.

Na terenie lotniska przez cały dzień będzie można oglądać maszyny produkowane przez PRONAR oraz porozmawiać ze specjalistami firmy. Nie zabraknie strefy gastronomicznej, atrakcji dla najmłodszych oraz strefy kariery, w której będzie można zapoznać się z ofertami pracy i możliwościami rozwoju zawodowego.

Podlaskie Święto Techniki i Lotnictwa odbędzie się w niedzielę, 5 lipca, na terenie PRONAR Lotnisko Narew. Wstęp jest bezpłatny. (MC)

Urząd wojewódzki będzie prowadził ośrodek dla uchodźców z Ukrainy

Wasilków
Magda Ciasnowska

Po krytyce ze strony władz Wasilkowa wojewoda podlaski Jacek Brzozowski zabrał głos w sprawie funkcjonowania ośrodka zbiorowego zakwaterowania dla uchodźców z Ukrainy. Zapowiedział, że Podlaski Urząd Wojewódzki przejmie wszystkie obowiązki administracyjne związane z jego prowadzeniem, dzięki czemu gmina nie będzie uczestniczyć w obsłudze placówki.

Spór między samorządem a administracją rządową rozpoczął się po wejściu w życie nowych przepisów, które od 1 lipca ograniczyły finansowanie pobytu uchodźców z Ukrainy w ośrodkach zbiorowego zakwaterowania. Pomoc państwa przysługuje już tylko osobom z tzw. grup wrażliwych, m.in. seniorom, osobom z niepełnosprawnościami i przewlekle chorym. W województwie podlaskim jedynym takim ośrodkiem pozostała placówka w Wasilkowie. W środę burmistrz Adrian Łuckiewicz poinformował o odwołaniu od decyzji wojewody, która zobowiązywała gminę do realizacji tego zadania. Podkreślał, że nie kwestionuje potrzeby pomocy uchodźcom, ale sposób przekazania nowych obowiązków. Zarzucał brak konsultacji, niewyjaśnienie powodów wyboru Wasilkowa oraz dodatkowe obciążenie urzędu.

FOT. KRZYSZTOPF ZDANUCZYK/PUW

Konferencja wojewody w sprawie ośrodka w Wasilkowie odbyła się w czwartek

Dzień później swoje stanowisko przedstawił wojewoda Jacek Brzozowski. Jak zaznaczył, wokół sprawy pojawiło się wiele nieprawdziwych informacji. – Nie powstaje żaden nowy ośrodek. Ten, o którym mówimy działa nieprzerwanie od 25 lutego 2022 r. Obecnie, w związku z wejściem w życie ustawy ograniczającej pomoc obywatelom Ukrainy, przebywa w nim 52 uchodźców wojennych z Ukrainy z grupy wrażliwej – mówił.

Wojewoda wyjaśnił, że 42 osoby mieszkały tam już wcześniej, a 10 zostało przeniesionych z zamkniętego ośrodka w Augustowie. Podkreślał również, że do Wasilkowa nie są kierowani nielegalni migranci.

– Mówimy o uchodźcach wojennych z Ukrainy korzystających z ochrony czasowej. Kłamliwa jest narracja mówiąca o nielegalnych migrantach, którzy zostają przywożeni przez wojewodę do Wasilkowa – zaznaczył Jacek Brzozowski.

Najważniejszą zapowiedzią konferencji była zmiana organizacji funkcjonowania placówki. Jak poinformował wojewoda, Podlaski Urząd Wojewódzki przejmie wszystkie obowiązki administracyjne związane z jej prowadzeniem. – Znaleźliśmy rozwiązanie, w którym Podlaski Urząd Wojewódzki w stu procentach bierze na siebie odpowiedzialność za funkcjonowanie ośrodka – zapowiedział.

Oznacza to, że dokumentacja oraz rozliczenia będą prowadzone bezpośrednio przez urząd wojewódzki, a środki z budżetu państwa trafią do ośrodka bez udziału gminy.

Według danych przedstawionych przez wojewodę w 2022 roku w województwie podlaskim działało 246 ośrodków zbiorowego zakwaterowania, z których korzystało ponad 3,5 tys. osób. Obecnie pozostał tylko jeden – w Wasilkowie, gdzie mieszkają 52 osoby wymagające szczególnego wsparcia.

Także w czwartek przed Urzędem Miejskim w Wasilkowie odbyło się spotkanie z udziałem posła PiS Sebastiana Łukaszewicza oraz mieszkańców. Część uczestników wyrażała obawy dotyczące przyszłości ośrodka oraz ewentualnego kierowania do niego kolejnych cudzoziemców. – Decyzja została podjęta bardzo szybko – bez rozmów z przedstawicielami urzędu miasta i bez rozmów z mieszkańcami – mówił poseł. – Odbieram to działanie ze strony Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego jako test mechanizmu, który może być wykorzystywany w przyszłości do tego, żeby z dnia na dzień relokować na terenie różnych gmin nielegalnych migrantów w ramach paktu migracyjnego. Dzisiaj mówimy o 10 czy 12 obywatelach Ukrainy, którzy mają dołączyć do osób przebywających w ośrodku. Ale kto wie, czy za tydzień pan wojewoda nie podejmie decyzji z dnia na dzień, że do Wasilkowa ma przybyć nie 10, a 100, nie 12, a 120 obywateli Ukrainy.

Łukaszewicz zapowiedział złożenie interpelacji do Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Mieszkańcy pytali natomiast, dlaczego to właśnie Wasilków pozostał jedyną gminą w regionie prowadzącą taki ośrodek i apelowali o większą przejrzystość przy podejmowaniu podobnych decyzji. Pojawił się także pomysł zorganizowania referendum, dotyczącego tego tematu .

Turystyczna Ósemka ruszyła na trasy po regionie

Podlaskie
opr. red

W czwartek w Hajnówce i Augustowie oficjalnie zainaugurowano tegoroczny sezon Turystycznej Ósemki. Specjalne autobusy ponownie wyruszyły na malownicze trasy po województwie podlaskim.

W tym sezonie autobusy Turystycznej Ósemki kursować będą do 30 sierpnia, w każdy czwartek, piątek, sobotę i niedzielę.

– W ubiegłym roku rozpoczęliśmy Turystyczną Ósemkę wokół Białegostoku. Mówiliśmy wówczas, że jeśli będzie ona cieszyła się dużą popularnością, to na pewno w 2026 roku powstaną nowe pętle – mówi członek zarządu województwa podlaskiego Bogdan Dyjuk.

Po udanej edycji w 2025 roku, po Białostocczyźnie, w tym roku ofertę rozszerzono. Przewoźnik PKS Nova oprócz znanej trasy „Białystok i okolice" uruchomił nowe pętle: północną i południową. Trasa A1 rusza z Białegostoku, jedzie przez Pomigacze, Turośń Kościelną, Kurowo, Tykocin, Choroszcz i wraca do Białegostoku. Trasa A2 jedzie z Białegostoku, przez Sielachowskie (Wasilków), Supraśl, Kopną Górę, Poczopek, Kruszyniany, Poczopek, Kopną Górę, Supraśl, Sielachowskie (Wasilków) do Białegostoku. Trasa B wygląda następująco: Augustów – Studzieniczna – Sejny – Wigry – Stary Folwark – Krzywe – Suwałki – Płociczno-Tartak – Augustów. Z kolei Trasa C to Hajnówka – Białowieża – Hajnówka – Narew – Trześcianka – Puchły – Bielsk Podlaski – Hajnówka.

Turystyczna Ósemka to wspólny projekt Samorządu Województwa Podlaskiego, PKS Nova i Podlaskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej, realizowany przy współpracy podlaskich instytucji kultury, parków narodowych oraz Miasta Białystok. Jego celem jest ułatwienie zwiedzania regionu, promocja atrakcji województwa oraz zwiększenie dostępności komunikacyjnej najciekawszych miejsc Podlaskiego.

AKCJA CHARYTATYWNA 0011548818

eprasa.pl bc52682685

POLSKA *i* ŚWIAT

BEZPIECZEŃSTWO

Litewscy politycy są zgodni, że z konstytucji należy usunąć zapis zakazujący rozmieszczania na terytorium Litwy broni jądrowej. Prezydent Nauseda spotkał się z przewodniczącym parlamentu, premierem oraz liderami frakcji sejmowych. Po tej rozmowie ogłosił, że wszyscy jego rozmówcy zgodzili się, że art. 137 konstytucji, przewidujący taki zakaz, jest przestarzały i powinien zostać wykreślony.

Byłoby bardzo niefortunnie, gdybyśmy stali się słabym ogniwem lub szarą strefą w ramach NATO

Gitanas Nauseda, prezydent Litwy

Ważą się losy stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce

Dorota Kowalska
Warszawa

Politycy zapewniają, że „mamy zielone światło" od Amerykanów dla stałej obecności wojsk USA w Polsce. Starają się o nią i rząd, i Kancelaria Prezydenta. Ostateczne decyzje jednak nie zapadły. Być może po szczycie NATO w Ankarze usłyszymy o tej sprawie więcej.

Wydaje się, że przynajmniej w tej sprawie rząd i prezydent mówią jednym głosem – chodzi o stałą bazę wojsk amerykańskich w Polsce.

– Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz i prezydent Karol Nawrocki mają wspólne, spójne stanowisko, które zaprezentują na szczycie NATO w Ankarze – stwierdził wiceszef MON Paweł Zalewski po spotkaniu Władysława Kosiniaka-Kamysza z Karolem Nawrockim.

Spotkanie odbyło się w środę, panowie rozmawiali o kwestii stosunków polsko-amerykańskich i innych sprawach związanych z obronnością. – Poinformowaliśmy prezydenta o stanie prac nad bazami – mówił Zalewski, podkreślając kluczowe znaczenie tego projektu. – One są ważne także dla Amerykanów, bo Amerykanie mają interes tu być, m.in. ze względu na swoje poważne interesy w naszym kraju. Dla nas jest to ważne, bo to inwestycja w nasze bezpieczeństwo i odstraszenie wobec Rosji; trudno o czytelniejszy sygnał dla Rosji – ocenił wiceszef MON.

Władysław Kosiniak-Kamysz w połowie czerwca informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich. „Po pozytywnej odpowiedzi sekretarza obrony USA na moją propozycję jesteśmy na kolejnym etapie rozmów. W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium" – przekazał Władysław Kosiniak-Kamysz za pośrednictwem platformy X, dodając, że „blisko 60 proc. Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce".

FOT. PAP/MARCIN GADOMSKI

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stara się o to, by wojska USA stacjonowały w Polsce na stałe

„Zwiększone zaangażowanie wojsk USA to silniejsze odstraszanie i bezpieczna Polska" – zakończył swój wpis wicepremier i szef MON.

16 czerwca rząd przyjął uchwałę, która zainicjowała działania w sprawie utworzenia w Polsce stałej bazy amerykańskich żołnierzy. Potrzebne są konsultacje z Amerykanami, przygotowanie propozycji lokalizacji potencjalnej bazy oraz zestawienie dotyczące niezbędnej infrastruktury, kosztów projektu oraz źródeł finansowania przedsięwzięcia. Wiadomo, że wybudowanie takiej bazy może kosztować nawet kilkanaście miliardów złotych.

Co do lokalizacji, wiceminister resortu obrony Stanisław Wziątek w rozmowie z Polskim Radiem 24 stwierdził, że takich miejsc jest kilka. – Na pewno możemy stwierdzić, że to będzie część zachodnia Polski – powiedział, dodając, że atrakcyjnym wyborem zdaje się być Szczecin. – Łatwość transportu ciężkiego sprzętu dodatkową drogą komunikacyjną ma tutaj ogromne znaczenie – tłumaczył.

Prezydent Nawrocki poruszał tę kwestię w rozmowie z Donaldem Trumpem podczas swojej niedawnej wizyty w USA. Trump miał potwierdzić swoją wcześniejszą deklarację o wysłaniu do Polski dodatkowych 5 tys. żołnierzy amerykańskich.

W środę szef Biura Polityki Międzynarodowej Kancelarii Prezydenta RP Marcin Przydacz po rozmowie z sekretarzem stanu USA Marco Rubio, stwierdził, że mamy „zielone światło" dla stałej obecności wojsk USA w Polsce, a Rubio jest „absolutnie zwolennikiem" zmiany charakteru obecności amerykańskich sił zbrojnych na terytorium Polski z rotacyjnej na stałą.

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY WARTY

0211527068

Ubezpieczeniowe gwarancje wspierają konkurencyjność firm

Żeby się rozwijać, firma musi zdobywać zlecenia na swoje produkty i usługi. W takich branżach, jak budownictwo czy transport oznacza to przede wszystkim wygrywanie przetargów. To jednak wymaga mrożenia gotówki: najpierw na wadium, potem na różne formy zabezpieczenia kontraktu. Ogranicza to ekspansję wielu przedsiębiorstw. Rozwiązaniem jest propozycja Warty, która oferuje gwarancje ubezpieczeniowe bez konieczności wystawiania papierowego weksla.

O tym, jak ważne jest to rozwiązanie, świadczy fakt, że utrzymanie płynności finansowej to obecnie główne wyzwanie dla polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, co potwierdziły badania Instytutu Keralla Research, przeprowadzone w kwietniu na zamówienie Warty. Jednocześnie w tym samym badaniu aż 46% firm przyznało, że zrezygnowało z kontraktu z powodu barier finansowo-biurokratycznych. Biurokrację zaś, jako bezpośredni hamulec rozwoju, wskazał co piąty przedsiębiorca.

Dobry czas dla ekspansji firm

Gospodarka każdego kraju naturalnie się zmienia – okresy szybkiego wzrostu regularnie przeplatają się ze spowolnieniem. Cała sztuka polega na tym, aby dobre czasy trwały jak najdłużej, a kryzysy były krótkie i łagodne.

Obecnie prognozy dla Polski wyglądają optymistycznie. Dzięki wsparciu z funduszy unijnych nasz krajowy produkt rośnie w tempie ponad 3% rocznie i podobne tempo prognozowane jest na lata kolejne. To oznacza stały popyt na oferowane przez polskich przedsiębiorców towary i usługi. Jednocześnie, w przywołanym już badaniu na zlecenie Warty, aż 68% przedsiębiorców deklaruje wprost: gdyby formalności było mniej, bralibyśmy udział w większej liczbie przetargów.

Kluczem do sukcesu w przetargach – obok prostszych procedur – jest uwolnienie firmowych pieniędzy na każdym etapie walki o kontrakt. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym, firmy nie muszą już zamrażać własnej gotówki na kontach inwestorów ani obciążać swojego limitu kredytowego w banku.

Finansową płynność można zachować od samego początku. Zamiast wpłacać gotówkowe wadium na start, firma może elastycznie przystąpić do przetargu. Kolejny zysk pojawia się przy podpisaniu umowy: zanim wpłyną pierwsze płatności za realizację, firma chroni swój kapitał obrotowy, zabezpieczając kontrakt bez angażowania własnych środków. Chroni to biznes również przed ryzykiem opóźnień czy niesłusznych roszczeń.

Największą korzyść widać w sytuacjach spornych. Bezpieczne instrumenty finansowe gwarantują, że nawet podczas rozmów z inwestorem, firmowy kapitał pozostaje wolny i cały czas pracuje na kolejne sukcesy przedsiębiorstwa.

Partner dający przewagę

Warta pomaga uczestnikom przetargów uwolnić zamrożony kapitał dzięki szerokiej ofercie gwarancji. Gwarancje przetargowe umożliwiają firmom udział w postępowaniach bez konieczności angażowania własnych środków finansowych. Z kolei gwarancje należytego wykonania kontraktu oraz usunięcia wad i usterek wzmacniają wiarygodność przedsiębiorstwa w oczach inwestorów, a jednocześnie zapewniają ochronę na wypadek problemów związanych z realizacją zamówienia. Dla firm, które po wygraniu przetargu mogą skorzystać z płatności zaliczkowej, czyli częściowej zapłaty za kontrakt przed rozpoczęciem realizacji prac, Warta oferuje zabezpieczenie wymagane od zamawiającego, aby wypłata środków pieniężnych na konto wykonawcy była możliwa. Są to tak zwane gwarancje zaliczkowe. Wachlarz propozycji zamykają zaś gwarancje specjalistyczne.

Największym atutem Warty jest pełna cyfryzacja – w przypadku gwarancji do 500 tysięcy złotych i maksymalnemu zaangażowaniu do wysokości 2 milionów złotych, nie ma wymogu złożenia papierowego weksla. Jako pierwszy ubezpieczyciel na rynku Warta na szeroką skalę eliminuje papierowy obieg dokumentów. Dzięki temu proces jest błyskawiczny i całkowicie cyfrowy od początku do końca.

Współpraca z Wartą to dla firm potrójny zysk: oszczędność czasu, bezpieczna płynność finansowa i wyższa wiarygodność na rynku. To trzy filary, które budują sukces w każdym biznesie.

eprasa.pl bc52682685

Kraje bałtyckie chcą więcej amerykańskich żołnierzy u siebie

Jan Żelaźniak
Wilno

Amerykanie zredukowali liczbę żołnierzy stacjonujących na terenie Litwy, Łotwy i Estonii. Teraz politycy tych krajów apelują do władz USA, aby jeszcze raz przemyślały tę decyzję i zwiększyły swoją obecność.

Liderzy litewskiej i estońskiej prawicy przedstawili władzom Partii Republikańskiej w USA 12-punktową inicjatywę „Bałtycka i Amerykańska Wiosna", w której apelują m.in. o zapewnienie stałej obecności amerykańskich żołnierzy w państwach bałtyckich.

Litewski opozycyjny Związek Ojczyzny-Litewscy Chrześcijańscy Demokraci (TS-LKD) poinformował, że propozycja zakłada utrzymywanie w regionie sił do wielkości brygady, rotowanych między Litwą, Łotwą i Estonią.

„Państwa zobowiązują się do pełnego pokrycia wszystkich kosztów związanych z rozmieszczeniem wojsk USA na ich terytoriach, w tym utrzymania infrastruktury, paliwa, wyżywienia, opieki medycznej oraz wszystkich innych usług" – przekazał poseł Laurynas Kasciunas, przewodniczący TS-LKD i były minister obrony kraju.

Latem tego roku Litwę opuściło ponad 1 tys. amerykańskich żołnierzy, kończąc rotacyjną misję. Wycofanie nastąpiło w czasie prowadzonego przez Waszyngton przeglądu rozmieszczenia sił zbrojnych USA w Europie. PAP

FOT. PAP/EPA/VALDA KALNINA

Bałtycka Linia Obrony na granicy Estonii i Rosji. Na zdjęciu widać tzw. smocze zęby

Kilkanaście osób zginęło w potężnym ataku na Kijów

Kazimierz Sikorski
Kijów

Fale rosyjskich pocisków i dronów spadły na Kijów oraz inne ukraińskie miasta – kilka godzin po tym, jak prezydent Wołodymyr Zełenski ostrzegł, że Rosja szykuje kolejny potężny atak na Ukrainie.

Według szefa Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej Tymura Tkaczenki i mera Witalija Kliczki zginęło dziesięć osób, 56 zostało rannych, w tym dwoje dzieci. Później jednak pojawiły się nowe informacje o tym, że liczba ofiar śmiertelnych wzrosła do 17. Liczba rannych to prawie 90 osób.

Podczas uderzenia, obejmującego ataki dronów w wielu regionach, Rosja wystrzeliła na Kijów dziesiątki pocisków manewrujących i balistycznych. Atak zniszczył budynki mieszkalne, uszkodził hotel w centrum miasta. Odnotowano zniszczenia w ponad 30 lokalizacjach we wszystkich dzielnicach Kijowa.

„Wróg ponownie atakuje dzielnice mieszkalne i zabija cywilów. Mamy do czynienia z bardzo poważnymi zniszczeniami i znaczną liczbą ofiar, w tym dzieci" – mówił Tkaczenko.

Ataki ze wszystkich kierunków, pojawiły się informacje o zwalczaniu dronów przez obronę powietrzną na obrzeżach miasta.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Przez całą noc trwały powietrzne ataki Rosji na Kijów. Rosjanie za pomocą dronów atakowali cele cywilne w stolicy Ukrainy. Mieszkańcy chronili się w metrze

„Ratownicy odgruzowują zawalone budynki, poszukują ludzi i udzielają pomocy poszkodowanym. W mieście uszkodzenia odnotowano w ponad 20 lokalizacjach, a w większości przypadków są to zwykłe budynki mieszkalne. Zniszczone zostały również stacja pogotowia ratunkowego, instytut naukowy, hotel oraz przedsiębiorstwa" – wyliczał Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy.

Fale dronów, potem potężne pociski

Zełenski już wcześniej ostrzegał, że grupy dronów zbliżają się do Kijowa i innych miast, w tym Mikołajowa, Konotopu i Chersonia. Tkaczenko ostrzegł, że drony atakują Kijów.

W czasie ataku mieszkańcy szukali schronienia w stacjach metra; wielu pozostało pod ziemią, podczas gdy ataki trwały przez całą noc. Kolejne uderzenia rozpoczęły się rankiem 2 lipca, kiedy w stolicę uderzyły pociski balistyczne – w tym hipersoniczne pociski Cyrkon.

Patrioty na ratunek?

Ukraiński prezydent oświadczył w czwartek po nocnych, zmasowanych atakach Rosji, że Kijów liczy na decyzję USA w sprawie licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot.

„Bardzo liczymy na decyzję Stanów Zjednoczonych w sprawie udzielenia licencji na produkcję pocisków do systemów Patriot oraz na dalszą współpracę. To właśnie może powstrzymać wojnę i podobne ataki. Dziękuję wszystkim, którzy stoją po stronie Ukrainy, naszego narodu i ochrony ludzkiego życia" – napisał w serwisach społecznościowych.

Szef państwa ukraińskiego zaznaczył, że dla jego kraju ważne jest uzyskanie środków do obrony przed pociskami balistycznymi.

Zełenski napisał także, że dla obrony Ukrainy ważne jest również finansowanie programu PURL – kluczowy mechanizm NATO służący szybkiemu finansowaniu i dostarczaniu Ukrainie pilnie potrzebnego uzbrojenia. Mechanizm ten utworzono w zeszłym roku. PAP

Kochanka oligarchy ucierpiała w wybuchu bomby w apartamentowcu w Monako

Kazimierz Sikorski
Monako

Żona oligarchy, która miała ucierpieć w wybuchu bomby w Monako, oświadczyła, że nie jest ranna. To wywołało falę spekulacji, co do tożsamości poszkodowanej kobiety.

Do wybuchu bomby doszło w holu apartamentowca przy Place des Moulins w Monako w poniedziałek wieczorem. Ranne zostały trzy osoby, w tym nastolatek. Początkowe informacje wskazywały, że jedną z trzech ofiar wybuchu była żona Wadima Jermolajewa. Według portalu Ukraińska Prawda żona Jermołajewa w wyniku wybuchu straciła obie nogi. Jednak Anna Jermolajewa zaprzecza, że brała udział w tym zdarzeniu.

Sprawca jest poszukiwany. Jak podały media, kamery monitoringu zarejestrowały mężczyznę, który pozostawił pakunek z ładunkiem wybuchowym w holu budynku przy Bulwarze Włoskim, a następnie szybkim krokiem oddalił się w kierunku sąsiedniej gminy Beausoleil. Tam śledczy stracili ślad.

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

Anna Nasobina ucierpiała w zamachu w Monako

Wiele zachodnich tytułów podaje, że to 46-letnia kochanka Jermolajewa oraz ich wspólny 13-letni syn, były dwiema pozostałymi osobami rannymi w wyniku eksplozji bomby wypełnionej gwoździami.

Anna Nasobina, prawniczka mieszkająca w Wielkiej Brytanii, musiała poddać się amputacji obu stóp w wyniku obrażeń odniesionych eksplozji.

Córka ukraińskiego prokuratora

Kobieta pochodzi z ukraińskiego Dniepru i jest córką byłego ukraińskiego prokuratora. Anna Nasobina poszła w ślady ojca, wybierając karierę prawniczą.

Po pracy na Ukrainie przeniosła się do Londynu, a od 2023 roku jest dyrektorem w firmie Wycombe Square Investments. Jest też współzałożycielką ekskluzywnego londyńskiego klubu – również rosyjskiej społeczności – Club Éclectique. Stan jej określono jako stabilny.

Ukraiński nadawca publiczny Suspilne przytoczył słowa żony Jermolajewa, która przekazała, że „znajduje się w stanie silnego stresu i współpracuje z organami ścigania prowadzącymi dochodzenie".

Jermołajew był jednym z bohaterów śledztwa portalu Ukraińska Prawda. Dotyczyło ono ukraińskich biznesmenów, polityków i oligarchów, którzy po rozpoczęciu pełnoskalowej rosyjskiej inwazji zamieszkali na Lazurowym Wybrzeżu.
PAP

AKCJA CHARYTATYWNA 0011549177

eprasa.pl bc52682685

FOT. CHICAGO FIRE

29 CZERWCA, USA

Mówiło się o tym od kilku miesięcy, ale teraz wreszcie pojawił się oficjalny komunikat: Robert Lewandowski został piłkarzem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. Przeciętna to drużyna - ale Inter Miami też był średniakiem, zanim nie dołączył do niego Lionel Messi. Lewandowski podpisał kontrakt na dwa lata, w tym czasie lepiej od niego zarabiać będzie w amerykańskiej lidze tylko Messi. A w Chicago - mieście (polskie korzenie ma nawet 1,5 mln mieszkańców) zapanowało istne szaleństwo. Najlepiej ilustruje je zamieszczone obok zdjęcie. I dla wyjaśnienia: „Polish dogs" to chicagowska odmiana hot dogów

FOT. PAP/EPA/MIGUEL GUTIERREZ

1 LIPCA, WENEZUELA. **Potężne trzęsienie ziemi wstrząsnęło krajem. W jego wyniku zginęło dużo ponad 2 tys. osób, ponad 11 tys. odniosło obrażenia, dziesiątki tysięcy straciły dach nad głową. Dla Wenezueli to już drugi wielki wstrząs w tym roku - pierwszym było odsunięcie od władzy Maduro przez Amerykanów**

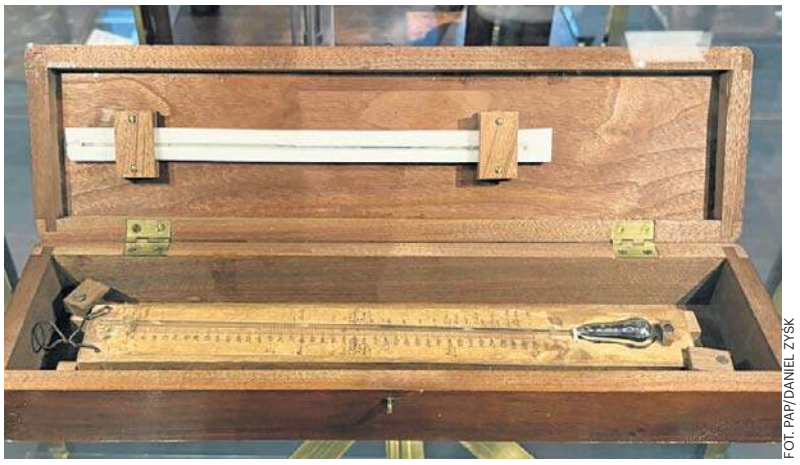

FOT. PAP/DANIEL ZYSK

1 LIPCA, SZWECJA. **Tak wygląda najstarszy termometr wykonany przez Andersa Celsjusza w 1742 r. Szwedzi wracają do tradycji. Chcieli być bezgotówkowi, ale właśnie przywrócili obowiązek używania gotówki**

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

1 LIPCA, POLSKA. **Z końcem czerwca wygasł rządowy program CPN (Ceny Paliw Niżej), który pozwalał taniej tankować samochody. Od początku wakacji litr benzyny jest droższy o 30-50 groszy**

REKLAMA 0011530140

eprasa.pl bc52682685

piątek MAGAZYN

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

– Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO – mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku **str. 18-19**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

WOKÓŁ NAS

O najzabawniejszych i najbrudniejszych zawodach piłki nożnej w Europie Środkowej, czyli o Błotnej Lidze Mistrzów, rozmawiamy z jednym z organizatorów Krzysztofem Sienkiewiczem **str. 14**

Bitwa Truskawkowa rozgrywana przy okazji Ogólnopolskich Dni Truskawki w Korycinie od lat budzi emocje. Jedni uważają ją za jedną z najbardziej oryginalnych atrakcji w Polsce, inni zarzucają organizatorom marnowanie żywności. O kulisach organizacji tego niezwykłego wydarzenia, kontrowersjach z nim związanych, a także o przyszłości Bitwy Truskawkowej rozmawiamy z Mirosławem Lechem, wójtem gminy Korycin

Martyna Jurkowska

BITWA TRUSKAWKOWA W KORYCINIE. JEDYNA TAKA POTYCZKA NA ŚWIECIE

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Podczas Bitwy Truskawkowej zużywamy około 300 kilogramów owoców. To naprawdę symboliczna ilość. Co więcej, są to truskawki kupione od producentów. Rolnik je sprzedał, otrzymał za nie wynagrodzenie, a uczestnicy świetnie się bawili – mówi wójt gm. Korycin Mirosław Lech, odpierając zarzuty o marnowaniu żywności

Bitwa Truskawkowa od kilku lat wywołuje dyskusje. Pojawiają się głosy, że podczas wydarzenia marnowana jest żywność. Jak pan odpowiada na takie zarzuty?

Staramy się przede wszystkim nie prowadzić jałowych dyskusji, bo uważam, że te argumenty są po prostu nietrafione. Każdego dnia w naszych domach do koszy trafiają ogromne ilości żywności. Może właśnie nad tym powinniśmy się pochylić. Może warto zacząć od edukowania dzieci, żeby nie wyrzucały jedzenia, żeby zjadały posiłki do końca – zarówno w domu, jak i w szkołach czy przedszkolach. Podczas Bitwy Truskawkowej mówimy o około 300 kilogramach owoców. To naprawdę symboliczna ilość. Co więcej, są to truskawki kupione od producentów. Rolnik je sprzedał, otrzymał za nie wynagrodzenie, a uczestnicy świetnie się bawili. Jest jeszcze jeden aspekt. Sam od dziecka pracowałem przy truskawkach. Pomagałem rodzicom przy ich uprawie i zbiorach, później sam prowadziłem plantację. Doskonale wiem, ile wysiłku kosztuje wyprodukowanie każdego owocu. Pamiętam jednak również, że podczas zbiorów między zbieraczami nieraz latały truskawki. To była naturalna forma zabawy, sposób na rozładowanie zmęczenia po wielu godzinach pracy. Dlatego dla mnie Bitwa Truskawkowa nie jest czymś sztucznie wymyślonym. Ona w pewnym sensie nawiązuje do tego, co od lat działo się na plantacjach. Dzisiaj patrzę na to jeszcze szerzej. Kiedy po-

eprasa.pl bc52682685

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Zdaniem władz gminy, Bitwa Truskawkowa powinna być impulsem do rozmowy o kondycji polskiego rolnictwa i o producentach owoców miękkich

nad trzydzieści lat temu organizowaliśmy pierwsze Dni Truskawki, Korycin był prawdziwym zagłębiem truskawkowym. Truskawki uprawiano niemal w każdym gospodarstwie. Dzisiaj tych plantacji jest zdecydowanie mniej. Może więc Bitwa Truskawkowa powinna być również impulsem do rozmowy o kondycji polskiego rolnictwa, o producentach owoców miękkich i o tym, jak sprawić, żeby ich praca była bardziej opłacalna i bardziej szanowana.

Skąd właściwie wziął się pomysł na Bitwę Truskawkową?
Dni Truskawki odbyły się w tym roku już po raz trzydziesty pierwszy. To wydarzenie z bardzo długą historią. Bitwa Truskawkowa nie pojawiła się jednak od razu. Ten pomysł dojrzewał przez wiele lat. Od początku wiedzieliśmy jedno – nie chcemy kopiować znanych bitew pomidorowych czy pomarańczowych. Tam wykorzystuje się setki ton owoców, a całe miasta zamieniają się w wielkie pola zabawy. U nas taka formuła nie miałaby ani uzasadnienia organizacyjnego, ani ekonomicznego. Szukaliśmy własnego rozwiązania. Dlatego zdecydowaliśmy się na specjalnie przygotowane boisko, wyłożone folią, z ograniczoną liczbą uczestników. Truskawka jest bardzo delikatnym owocem, więc trzeba było zadbać również o odpowiednie podłoże. Chodziło o to, żeby wykorzystać niewielką ilość owoców, które podczas zabawy mogą służyć wielokrotnie. Od początku zależało nam także na tym, żeby nie zużywać ogromnych ilości truskawek. Wynikało to nie tylko z kosztów, ale przede wszystkim z szacunku do pracy rolników. Każdy, kto mieszka na tej ziemi, wie, ile wysiłku kosztuje wyprodukowanie owoców. Rozmawialiśmy z wieloma osobami, analizowaliśmy różne rozwiązania. Dni Truskawki mają przecież swoją historię. Przez lata gościło u nas Lato z Radiem, przyjeżdżali dziennikarze, rozmawialiśmy z wieloma ludźmi. Dopiero kiedy uznaliśmy, że mamy odpowiednią formułę, zdecydowaliśmy się ją zrealizować.

Pamięta pan pierwszą Bitwę Truskawkową?
Oczywiście. Pierwszy raz zawsze zapada w pamięć najbardziej. Towarzyszyła nam niepewność – czy to się uda, czy ludzie zaakceptują taki pomysł i czy rzeczywiście stanie się on trwałym elementem Dni Truskawki. Od początku zależało nam na tym, żeby stworzyć wydarzenie, które zostanie ludziom w pamięci i jednocześnie będzie skutecznie promowało Korycin. W końcu jest to jedyna Bitwa Truskawkowa na świecie. Zainteresowanie przerosło nasze oczekiwania. Przyszło wielu uczestników i jeszcze więcej widzów. To właśnie po pierwszej edycji zaczęliśmy wprowadzać kolejne udoskonalenia – lepiej zabezpieczyliśmy publiczność, ograniczyliśmy liczbę uczestników, przygotowaliśmy podesty dla widzów. Każda kolejna edycja pozwalała wyciągać nowe wnioski i rozwijać tę formułę.

Bitwa Truskawkowa bardzo szybko stała się znakiem rozpoznawczym Korycina. Czy rzeczywiście spełniła swoją promocyjną rolę?
Zdecydowanie tak. Trzeba pamiętać, że Korycin to niewielka gmina licząca niewiele ponad trzy tysiące mieszkańców. Tymczasem przez ponad trzydzieści lat samorządności udało nam się stworzyć markę rozpoznawalną w całej Polsce. Kiedy dziś ktoś słyszy nazwę Korycin, najczęściej kojarzy ją z serem korycińskim, Dniami Truskawki i właśnie Bitwą Truskawkową. To efekt wielu lat konsekwentnej pracy. Pamiętam nawet sytuację, kiedy w Brukseli zobaczyłem opakowanie z napisem „truskawka korycińska". Oczywiście sama truskawka nie pochodziła z Korycina, ale nazwa funkcjonowała już w świadomości ludzi. To pokazuje, jak ważna jest promocja i budowanie marki. Nie osiąga się tego jedną imprezą. To efekt wielu działań. Bitwa Truskawkowa jest jednym z elementów tej układanki, ale bardzo charakterystycznym i łatwo zapamiętywanym.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Truskawka jest bardzo delikatnym owocem, więc organizatorzy Bitwy musieli zadbać o odpowiednie podłoże. Chodziło o to, żeby wykorzystać niewielką ilość owoców, które podczas zabawy mogą służyć wielokrotnie.

Co sprawia, że ludzie przyjeżdżają do Korycina właśnie na Bitwę Truskawkową?
Chyba przede wszystkim jej wyjątkowość. Tak samo ludzie jeżdżą do Hiszpanii na bitwy pomidorowe czy do Włoch na pomarańczowe. Chcą zobaczyć coś, czego nie ma nigdzie indziej albo sami wziąć w tym udział. U nas jest podobnie. Bitwa Truskawkowa jest jedyna w swoim rodzaju. Nie znam drugiego takiego wydarzenia na świecie. To także bardzo widowiskowa impreza. Czerwone owoce, emocje uczestników, śmiech, rywalizacja – wszystko to świetnie wygląda zarówno na żywo, jak i w telewizji czy w internecie. Nic dziwnego, że relacje z Korycina pojawiają się nie tylko w mediach ogólnopolskich, ale były pokazywane również za granicą jako ciekawostka. To po prostu wydarzenie, które dobrze się ogląda.

Pan również stawał do tej truskawkowej rywalizacji. Jak wygląda Bitwa z perspektywy uczestnika?
Brałem udział kilka razy i muszę przyznać, że emocji naprawdę nie brakuje. Oczywiście wszyscy wiemy, że to zabawa, ale kiedy rozpoczyna się rywalizacja, człowiek naturalnie chce trafić przeciwnika i za chwilę „oddać" za truskawkę, którą sam przed momentem dostał. To są sportowe emocje, dużo śmiechu i świetna atmosfera. Satysfakcję mają nie tylko uczestnicy, ale również widzowie, których co roku jest bardzo dużo.

Przez wszystkie lata wydarzyło się coś, co szczególnie zapadło panu w pamięć?
Tak. Chyba najbardziej pamiętam sytuację, kiedy sam zostałem… jedyną osobą poszkodowaną podczas Bitwy. To było kilka lat temu. Jeden z uczestników poślizgnął się podczas rzutu i zamiast truskawką uderzył mnie łokciem w czoło. Najpierw wszyscy byli przekonani, że czerwony kolor to sok z truskawek, ale okazało się, że potrzebne będą szwy. Na szczęście nic poważnego się nie stało. Dzisiaj wspominam to z uśmiechem, bo paradoksalnie jedynym rannym podczas wszystkich edycji okazał się… organizator.

To chyba dość symboliczne.
(śmiech) Być może. Widocznie tak miało być.

Przez dwa lata Bitwa Truskawkowa się nie odbywała. Czy dziś można powiedzieć, że na stałe wpisała się w program Dni Truskawki?
Nie chciałbym dziś składać deklaracji, że na pewno odbędzie się w przyszłym roku. Każde takie wydarzenie wymaga podsumowania i spokojnej analizy. Nie oznacza to jednak, że zniechęcają nas krytyczne opinie. Sceptycy będą zawsze – bez względu na to, co się zrobi. Każda inicjatywa znajdzie swoich zwolenników i przeciwników. Zdarza się, że krytykują osoby, które same nigdy nie podjęły się organizacji podobnego przedsięwzięcia. Czasami łatwiej jest oceniać cudzą pracę niż samemu wyjść z jakąkolwiek inicjatywą. My jednak staramy się patrzeć na to spokojnie. Interesują nas przede wszystkim rzeczowe uwagi. Po każdej edycji analizujemy, co można zrobić lepiej, jakie rozwiązania się sprawdziły, a co warto zmienić. Dzięki temu Bitwa Truskawkowa z roku na rok się rozwijała.

Bitwa Truskawkowa przyciąga najwięcej uwagi mediów, ale to przecież tylko część znacznie większego wydarzenia.
I o tym często się zapomina. Dni Truskawki to ogromne przedsięwzięcie organizacyjne. W ciągu jednego weekendu przygotowujemy wydarzenia, które w wielu miejscowościach mogłyby być osobnymi imprezami organizowanymi przez cały rok. Mamy przecież Traktoriadę, Błotną Ligę Mistrzów, turnieje sportowe, premiery spektakli przygotowywanych przez nasze grupy teatralne – zarówno dziecięce, jak i dorosłe. Są wydarzenia organizowane w Parku Kulturowym Korycin-Milewszczyzna, konkursy związane z truskawkami, w tym Mistrzostwa Świata w Jedzeniu Truskawek na Czas, koncerty znanych artystów oraz wiele atrakcji dla mieszkańców, rolników i gości z całej Polski. To naprawdę bardzo rozbudowany program. Organizacja takiego wydarzenia wymaga zaangażowania wielu ludzi. Pracują przy nim samorządowcy, pracownicy urzędu, jednostki organizacyjne, strażacy, policjanci, sponsorzy, partnerzy i wolontariusze. Nie dałoby się tego zrobić wyłącznie siłami gminy. Tak duża impreza może powstać tylko dzięki współpracy wielu środowisk. I właśnie to uważam za jeden z największych sukcesów Dni Truskawki.

Na zakończenie – czego życzyłby pan Dniom Truskawki i Bitwie Truskawkowej?
Przede wszystkim chciałbym podziękować wszystkim, którzy przez lata współtworzyli to wydarzenie. Każdy dokłada do tej imprezy swoją cegiełkę i dzięki temu możemy wspólnie stworzyć coś naprawdę wyjątkowego. Najważniejsze jest jednak to, że ta impreza łączy ludzi. Żyjemy w czasach, kiedy coraz częściej brakuje nam okazji do zwykłego spotkania i rozmowy. Dni Truskawki dają możliwość wyrwania się z codzienności, spędzenia czasu z rodziną i znajomymi, poznania nowych ludzi. To tutaj rodzą się nowe znajomości, przyjaźnie, a czasem nawet związki. Rozmawiamy o rolnictwie, o naszej gminie, o tym, co warto zrobić w przyszłości. Właśnie takie spotkania budują lokalną wspólnotę. Dlatego chciałbym zaprosić wszystkich do Korycina. Nie tylko na Bitwę Truskawkową, ale na całe Dni Truskawki. To wydarzenie, które od ponad trzydziestu lat tworzą mieszkańcy i wszyscy ci, którym zależy na promocji naszego regionu. Bo Bitwa Truskawkowa jest ważna, ale jest tylko jednym z elementów znacznie większej historii – historii ludzi, którzy od lat wspólnie budują markę Korycina.

eprasa.pl bc52682685

KOMARY NIE SĄ NAJGORSZE. SĄ OWADY, KTÓRE POTRAFIĄ ZABIĆ KROWĘ

Trudno ocenić, czy czeka nas plaga komarów, gdyż mroźna zima nie jest dla nich problemem. O ich liczbie zdecydują raczej letnie opady – mówi prof. Stanisław Ignatowicz z SGGW. Entomolog opowiada też o strzyżakach, jusznicach, bąkach, gzach i o meszkach – owadach, które potrafią zabić krowę

Mira Suchodolska/ PAP

Jaki będzie ten sezon, jeśli chodzi o komary, meszki i inne owady, które uprzykrzają nam lato? Czy po zimie i wiośnie można już coś przewidzieć?
To pytanie słyszałem już w tym roku wiele razy. Odpowiadam zawsze podobnie: zima, którą mieliśmy, absolutnie nie zaszkodziła ani komarom, ani meszkom. Gdyby takie zimy miały skutecznie ograniczać liczebność owadów, to musielibyśmy zadać sobie pytanie, jakim cudem na Syberii, gdzie mrozy są nieporównanie większe, człowiek latem nie może wytrzymać od chmar komarów i meszek. Owady mają bowiem bardzo skuteczne strategie przetrwania. Jeśli temperatura spada stopniowo, tak jak dzieje się to w przyrodzie, mają czas znaleźć kryjówki. Dodatkowo w ich organizmach powstają bardzo drobne kryształki lodu, które nie niszczą komórek i ich składników. W płynach ustrojowych znajdują się też substancje działające podobnie jak płyny niezamarzające stosowane w samochodach. To dlatego większość owadów doskonale radzi sobie zimą.
Dlatego nie spodziewam się ani wyjątkowej plagi, ani wyjątkowego spadku liczebności. Wszystko zależy od tego, co wydarzy się teraz. Jeśli pojawią się długotrwałe opady, zastoiny wody i utrzymujące się długo kałuże, komary mogą rozmnożyć się masowo.

Czyli bardziej niż zimno liczy się woda?
Zdecydowanie. Dla wielu owadów krwiopijnych kluczowa jest obecność wody lub wilgotnego środowiska. Komary rozwijają się w wodzie stojącej. Meszki w wodzie płynącej. Jeżeli lato jest suche, wiele gatunków ma problem z rozmnażaniem. Przykładem jest jusznica deszczowa, krewniaczka bąków i ślepaków, zwana też muchą końską. To duża szarawa muchówka, która szczególnie aktywna staje się przed burzą i wiele osób zauważa, że nagle zaczyna bardzo dokuczać właśnie wtedy. Dzieje się tak dlatego, że wilgotna pogoda oznacza lepsze warunki dla rozrodu w glebie i przetrwania kolejnego pokolenia. Susza jest więc dla wielu pasożytów ograniczeniem znacznie poważniejszym niż zima.

W powszechnej świadomości istnieją głównie komary i meszki. Tymczasem lista owadów żywiących się krwią jest znacznie dłuższa.
Oczywiście. Mucha domowa akurat nas nie gryzie, ale jest jej krewniaczka o wdzięcznej nazwie bolimuszka kleparka. Nazwa jest bardzo trafna: jak ugryzie, to boli tak bardzo, że człowiek odruchowo chce ją klepnąć. Kiedyś student zapytał mnie, skąd biorą się takie nazwy owadów. Odpowiedziałem żartem, że dwóch entomologów siedzi przy winie i wymyśla nazwy, śmiejąc się przy tym do rozpuku. Student stwierdził wtedy, że przy nazwie „szrotówek kasztanowcowiaczek" musieli naprawdę mieć dobrą zabawę. Ale nazwy bywają piękne. Mamy pożyteczne roztocze o trudnej łacińskiej nazwie. Jeden ze studentów zaproponował dla niego nazwę „dobroczynek szklarniowy". Tak nam się spodobała, że jego nazwa weszła do nauki i jest używana do dziś.

A czym jest bolimuszka kleparka?
To owad związany głównie z hodowlą świń. Rozwija się w chlewniach i tam pobiera krew ze szczególnie delikatnych miejsc na ciele zwierząt, na przykład spod pach. Ale człowiekiem też nie pogardzi. Pamiętam własne doświadczenie: pracowałem kiedyś przy testowaniu środków owadobójczych w chlewniach. Wróciłem do Warszawy przesiąknięty zapachem świń tak bardzo, że w aptece, do której zaszedłem po drodze, ludzie zaczęli się ode mnie odsuwać. Później, wykończony, położyłem się na leżaku przed moim domem na Ursynowie. I nagle zostałem tak boleśnie ukłuty przez bolimuszkę, że dosłownie podskoczyłem. Wtedy zrozumiałem, dlaczego nosi właśnie taką nazwę.

Skąd ta bolimuszka znalazła się na warszawskim Ursynowie?
Podejrzewam, że przyciągnął ją zapach. Wróciłem przecież prosto z chlewni i byłem nim dosłownie przesiąknięty. To pokazuje, jak doskonale owady krwiopijne potrafią wykrywać swoich żywicieli. Dla niej nie byłem mieszkańcem miasta. Pachniałem jak świnka, a więc jak naturalny gospodarz i to wystarczyło to, żeby mnie odnaleźć.

Coraz częściej mówi się też o strzyżakach jelenich, czyli tzw. latających kleszczach.
To bardzo ciekawy przykład. Strzyżaki są muchówkami, a nie kleszczami, choć wyglądają podobnie. Ich ciało jest mocno spłaszczone, a odnóża idealnie przystosowane do poruszania się w sierści jeleni, saren czy łosi. Gdy taki owad dostanie się w sierść zwierzęcia, wczepia się w nią odnóżami tak mocno, że bardzo trudno go usunąć – no cóż, ewolucja premiowała osobniki, które trzymały się najlepiej. Taka sarna będzie ocierać się o drzewa, próbując pozbyć się pasożyta, ale najlepiej przystosowane strzyżaki i tak pozostają na miejscu. Coraz częściej spotykamy je również w Polsce. Jeszcze kilkanaście lat temu były rzadkością. Dziś są notowane coraz częściej i wiele wskazuje na to, że jest to związane z ocieplaniem się klimatu.

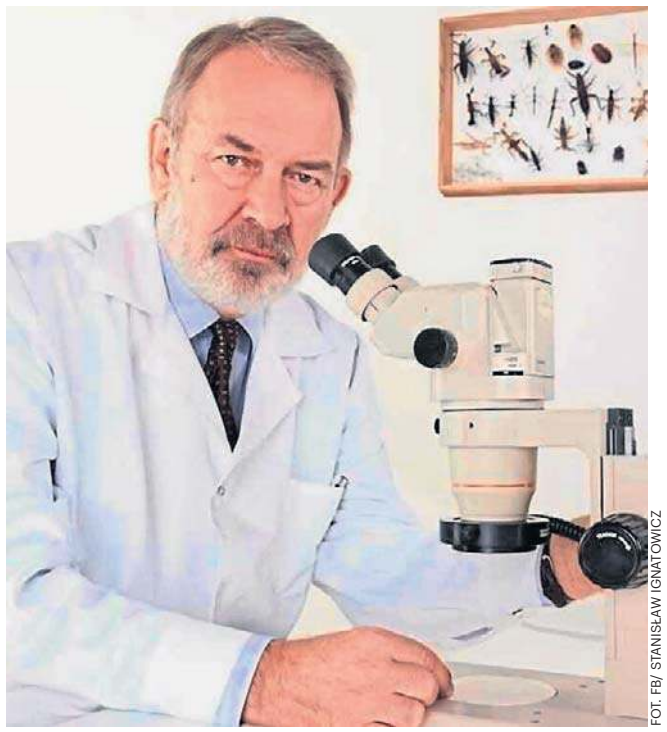
FOT. FB/ STANISŁAW IGNATOWICZ

Prof. Stanisław Ignatowicz

Czy nauka potwierdza, że strzyżaki jelenie mogą przenosić na ludzi różne bakterie?
Takie doniesienia rzeczywiście się pojawiają. W strzyżakach wykrywano materiał genetyczny bakterii z rodzaju Anaplasma i Bartonella. Pierwsza z nich może wywoływać anaplazmozę, chorobę przypominającą ciężką grypę, druga jest związana m.in. z chorobą kociego pazura i innymi zakażeniami. Trzeba jednak bardzo wyraźnie podkreślić, że czym innym jest wykrycie bakterii w organizmie owada, a czym innym udowodnienie, że skutecznie przenosi on chorobę na człowieka. W przypadku strzyżaków nadal mamy więcej pytań niż odpowiedzi i potrzebne są dalsze badania.

Jak się chronić przed tymi „owadzimi gryzoniami"?
Przede wszystkim w lesie nie chodzić ścieżkami wydeptanymi przez zwierzynę. Tam właśnie czekają na swoich naturalnych żywicieli. Druga rzecz jest bardzo prosta. Strzyżaki szukają dużych, szarobrązowych zwierząt. Jeżeli wybierzemy się do lasu ubrani na biało, będziemy dla nich znacznie mniej atrakcyjni.

Dlaczego tyle różnych grup owadów niezależnie od siebie zaczęło pić krew?
Odpowiedź jest prosta. Krew jest fantastycznym pokarmem. Kiedy przygotowywałem jeden z wykładów i analizowałem jej skład, byłem pod ogromnym wrażeniem. Znajdziemy tam praktycznie wszystko: białka, cukry, witaminy, minerały. To niezwykle bogate źródło składników odżywczych. Dlatego różne grupy owadów, często wcale blisko niespokrewnione, doszły do podobnego rozwiązania ewolucyjnego. Pluskwy, komary, meszki czy bąki należą do różnych grup systematycznych, ale wszystkie odkryły tę samą rzecz: krew jest bardzo wartościowym źródłem pokarmu.

A dlaczego zwykle gryzą samice?
Bo potrzebują dodatkowego źródła składników do produkcji jaj. Samiec komara żyje zupełnie inaczej. Na przykład pan komar żywi się nektarem, sokami roślinnymi i wodą. Krwi nie potrzebuje. To samica musi zdobyć materiał potrzebny do rozwoju potomstwa.

Komary są też małymi biochemikami. Potrafią znieczulać i zapobiegać krzepnięciu krwi. Jak to działa?
Gdy komar znajdzie naczynie krwionośne, najpierw wprowadza wraz ze śliną peptydy znieczulające wpływające na lokalny układ nerwowy. Substancje te blokują działanie receptorów bólu w skórze człowieka - sygnały o bólu są skutecznie wyciszane. Dzięki temu nie odczuwamy od razu ukłucia. Następnie podaje substancje rozszerzające naczynia krwionośne i przeciwkrzepliwe. Krew musi pozostać płynna, bo owad pobiera ją przez bardzo cienki aparat gębowy i gdyby zaczęła krzepnąć, nie mógłby się napić. Problem polega na tym, że nasz organizm reaguje na te obce białka. Swędzenie i pieczenie pojawiają się dopiero po odlocie owada, gdy organizm zaczyna zwalczać obce białka. U jednych osób reakcja jest minimalna, u innych bardzo silna. Dlatego podczas wspólnego spaceru jedna osoba wraca cała pokłuta, a druga twierdzi, że nie została zaatakowana ani razu. Najczęściej obie były kąsane, tyle że jedna nie zareagowała alergicznie.

Czy powinniśmy obawiać się komara tygrysiego?
Na razie sam nie miałem jeszcze okazji potwierdzić jego obecności w Polsce, choć od lat otrzymuję od ludzi komary do oznaczenia. Często są już rozgniecione i trudno je rozpoznać, ale wiele trafia do mnie w idealnym stanie. Komar tygrysi ma charakterystyczną srebrzystą linię biegnącą przez środek głowy i tułowia. Jest już obecny w Niemczech, Czechach, Chorwacji czy we Włoszech. Dlatego spodziewam się, że prędzej czy później zostanie stwierdzony także u nas. Najważniejsze pytanie brzmi jednak: czy będzie w stanie skutecznie zimować, choć podejrzewam, że skoro udaje mu się to w krajach sąsiednich, w Polsce także może sobie poradzić. Niepokój budzi fakt, że może przenosić wirusa gorączki Zachodniego Nilu. U większości ludzi zakażenie przebiega bezobjawowo, ale u części, zwłaszcza osób starszych i osłabionych, może prowadzić do bardzo ciężkich powikłań neurologicznych, a nawet śmierci.

Które owady uważa pan za najbardziej niedoceniane?
Meszki. Są fascynujące. Ich larwy rozwijają się w wodzie i filtrują z niej cząstki organiczne, więc w pewnym sensie pomagają oczyszczać środowisko. Problem zaczyna się wtedy, gdy pojawiają się masowo. Pamiętam jeszcze z dzieciństwa sytuacje, gdy pilnowałem krów. Meszki obsiadały zwierzęta tak gęsto, zwłaszcza wymiona, że po przesunięciu po nich dłonią miałem całą rękę we krwi. W skrajnych przypadkach meszki potrafią nawet zabijać duże zwierzęta gospodarskie. Nie dlatego, że wypiją zbyt dużo krwi. Zabójcza bywa ich ślina. Jeśli tysiące meszek atakują jednocześnie jedno zwierzę, zawarte w ślinie substancje mogą wywołać bardzo silną reakcję organizmu, prowadzącą nawet do obrzęku płuc. To właśnie on jest najczęstszą przyczyną śmierci zwierząt podczas masowych pojawów meszek. W 1923 roku nad Dunajem w Rumunii doszło do masowego padnięcia aż 17 tysięcy sztuk bydła. Bezpośrednią przyczyną śmierci zwierząt była plaga meszek, a dokładnie masowe ataki tych owadów, które doprowadziły do wstrząsu anafilaktycznego, uduszenia lub wykrwawienia zwierząt. Takie zdarzenia pokazały, że niewielki owad może stać się bardzo poważnym problemem gospodarczym.

Meszki są groźne, ale o bąkach mówi się chyba jeszcze mniej.
A niesłusznie. Bąki mają znakomicie rozwinięty wzrok i bardzo skutecznie wyszukują ofiary. Człowiek zwykle od razu wie, że został zaatakowany, bo ich ukłucie jest po prostu niesamowicie bolesne. Pamiętam

Ciąg dalszy na str. 25

eprasa.pl bc52682685

BIAŁYSTOK CHCE ZATRZYMAĆ MIESZKAŃCÓW

– Zwróciliśmy uwagę na to, że mieszkańcy nam trochę umykają do gmin ościennych, a my – jako miasto Białystok – chcielibyśmy tych mieszkańców zatrzymać. Oczywiście nie mamy wpływu na to, gdzie ktoś wybierze sobie miejsce do zamieszkania, ale możemy dać mu możliwość jak najbogatszej oferty mieszkaniowej w mieście i to staraliśmy się robić – mówi Agnieszka Rzosińska, dyrektor departamentu urbanistyki Urzędu Miejskiego w Białymstoku

Tomasz Maleta

Pani dyrektor, studium uwarunkowań przestrzennych to była swoista konstytucja planistyczna. Tak nazywali to urbaniści w Białymstoku. To po co zmieniać ją na plan ogólny?
To nie do końca pytanie do nas. Rzeczywiście studium było takim trochę, można powiedzieć, naszym dokumentem. Natomiast zmiana ustawowa w 2023 roku wymusiła na wszystkich gminach to, żeby pewne elementy poważnie zmienić. I przede wszystkim studium, które dotąd funkcjonowało we wszystkich gminach, w tej chwili zastępowane jest przez plan ogólny gminy.

To czym jest ten plan ogólny?
To taki nadrzędny dokument nad planami miejscowymi. Natomiast zmiany są bardzo istotne, dlatego też między innymi nazywamy to rewolucją planowania przestrzennego. Przede wszystkim studium miało w sobie taką wizję miasta czy gminy. Określało jak mają wyglądać różne elementy – czy to tożsamość miasta, czy elementy historyczne, środowisko naturalne, wskazywało w którą stronę ma się miasto rozwijać. Taka wizja w tej chwili już nie będzie w planie ogólnym, tylko w strategii gminy, która staje się obowiązkowym elementem dla wszystkich gmin. Dotąd nie była. Natomiast plan ogólny zawiera tylko pewne elementy – tak naprawdę głównie strefy strukturalne, czyli strefy planistyczne, które mówią o przeznaczeniu takim podstawowym. Generalnie to przeznaczenie w większości jest przeniesione z planów miejscowych do planu ogólnego. Niemniej jednak są pewne zmiany i w tej chwili oprócz takich stref planistycznych – określających przeznaczenie docelowe w planach miejscowych – są tylko cztery podstawowe wskaźniki. Jest to maksymalna wysokość zabudowy, maksymalna intensywność zabudowy nadziemnej, maksymalna powierzchnia zabudowy oraz minimalna biologicznie czynna powierzchnia.

FOT. M. GRYGORUK
Agnieszka Rzosińska

Który z tych parametrów jest najważniejszy?
Wszystkie są ważne, chociaż nie wszystkie są wprost przenoszone do planów miejscowych. O ile plany miejscowe musiały być zgodne ze studium, a teraz z planem ogólnym, o tyle warunki zabudowy dotąd były wydawane niezależnie od studium. To była dość poważna wada, o której wszyscy mówiliśmy. Może to spowodowało między innymi tę rewolucję planistyczną. Teraz warunki zabudowy będą wydawane na podstawie planu ogólnego. I wszystkie te elementy są wiążące przy warunkach zabudowy.

Czyli jeśli w danej strefie nie będzie zapisane w planie ogólnym, że można postawić blok, to nie będzie zgody na warunki zabudowy?
W kontekście warunków zabudowy tak, chociaż blok to trochę za szeroko powiedziane. Generalnie rzecz biorąc jest to – jeżeli już mówimy o zabudowie wielorodzinnej – strefa wielofunkcyjna z zabudową wielorodzinną. W takiej strefie oprócz tego, że może być zabudowa wielorodzinna, może też być szereg innych elementów, dlatego to się nazywa wielofunkcyjna. Przede wszystkim może być uzupełnienie usług, ale też oczywiście zieleń urządzona, komunikacja czy infrastruktura, ale oprócz tego jeszcze – o ile w dodatkowych profilach będzie zapisane – może być na przykład zabudowa jednorodzinna, która również jest możliwa do wpisania w strefie zabudowy wielorodzinnej.

Czyli coś takiego jak strefa uzupełnienia zabudowy?
A to jest jeszcze coś innego. Strefa uzupełnienia, znaczy obszar uzupełnienia zabudowy, to jest obszar, który jest wyznaczany jako taka nakładka na te podstawowe parametry. I tylko w takich obszarach, gdzie jest wyznaczony obszar uzupełnienia zabudowy, będzie możliwość wydawania warunków zabudowy. Stąd w wielu gminach jest to potężny problem, ponieważ tutaj muszą być wykonane odpowiednie obliczenia, łącznie ze sprawdzeniem, jak to wygląda w perspektywie długoterminowej w danych GUS. Ile będzie mieszkańców, jakie jest zapotrzebowanie na zabudowę mieszkaniową, itp. To są bardzo poważne obliczenia. Natomiast my w Białymstoku nie mamy tak dużych problemów, ponieważ generalnie sytuacja planistyczna jest w mieście bardzo dobra. Mamy bardzo dużo planów miejscowych.

Prezydent mówił na ostatniej sesji rady miasta, że ponad 60 proc. plus tereny leśne, które stanowią 16 proc. powierzchni miasta.
Właściwie po ostatniej sesji, na której uchwalono kolejne cztery plany miejscowe, pokrycie nimi Białegostoku osiągnęło 80 proc. Natomiast około 20 procent miasta, które zostały poza planami, to są przede wszystkim istniejące osiedla mieszkaniowe – wielorodzinne bądź jednorodzinne. I na tych obszarach w większości wskazaliśmy obszary uzupełnienia zabudowy, czyli będzie tam możliwa, co do zasady, zabudowa na podstawie warunków zabudowy.

No właśnie. Mieszkańcy Osiedla Mickiewicza protestują przeciwko planom budowy budynku na terenie pobankowym. Podkreślają, że plan ogólny mimo zmniejszenia wysokości zabudowy nie uwzględnił tego, by zmniejszyć jej intensywność. Mieszkańcy boją się, że to będzie zbyt duże obciążenie dla tej części osiedla.
O ile przy warunkach zabudowy wszystkie te cztery parametry są wiążące, o tyle przy planach miejscowych wiążąca jest wyłącznie powierzchnia (ta minimalna powierzchnia biologicznie czynna) oraz intensywność (maksymalna intensywność zabudowy). Natomiast tutaj trzeba zwrócić uwagę, że w tej konkretnej sytuacji jest obowiązujący plan miejscowy i bez względu na to, co zostało wskazane w planie ogólnym, gdzie tutaj rzeczywiście pan prezydent zdecydował o obniżeniu tej wysokości wskazanej w planie ogólnym do dwunastu metrów, to wszelkie zmiany obowiązującego planu miejscowego będą musiały być podejmowane na zasadzie zmiany bądź utworzenia nowego planu. W jakiejkolwiek formie miałaby nastąpić ta zmiana – czy to w przypadku normalnego planu miejscowego, takiego z uchwałą intencyjną i tak dalej, sporządzanego w większym zakresie, czy to na podstawie ewentualnie znowu Zintegrowanego Planu Inwestycyjnego, o który wnioskował wykonawca, a który został odrzucony – to i tak procedura będzie odpowiednio dopełniana. Czyli zawsze będzie na początku uchwała rady gminy albo zezwalająca na ZPI, albo podejmująca zmianę planu w trybie standardowym. I już na tym wstępnym etapie radni będą się wypowiadać. Oczywiście mieszkańcy również mogą w tym uczestniczyć.

Uchwalając plan ogólny mówiono, że uwalniamy bardzo dużo terenów pod zabudowę mieszkaniową, wielorodzinną. To dawne Silikaty, Fadom czy działka na Zielonych Wzgórzach naprzeciwko galerii. Dlaczego Białystok potrzebuje tych terenów?
Duże tereny produkcyjne na terenie miasta już nie bardzo mają sens. Takie duże obszary aktywności gospodarczej – czy to w postaci magazynów, czy w postaci produkcji – wynoszą się poza miasto, bo jednak zawsze to są pewne uciążliwości, a poza tym w mieście nie ma wolnych i na tyle dużych terenów, żeby w tej chwili ta nowa działalność produkcyjna zaistniała. Mamy szereg terenów, które nadal zostają jako aktywność gospodarcza i są też w planie ogólnym odpowiednio wyznaczone czy zabezpieczone, ale to jest trochę drobniejsza aktywność gospodarcza – hurtownie, jakieś drobniejsze magazyny. Natomiast nie ma już czegoś takiego, jak kiedyś, że duże zakłady pracy funkcjonują w mieście. I stąd było szereg wniosków właścicieli różnych poprodukcyjnych terenów, żeby zmienić je na zabudowę mieszkaniową.

Czy faktycznie jest takie duże zapotrzebowanie na zabudowę mieszkaniową?
Zwróciliśmy uwagę, że mieszkańcy nam trochę umykają do gmin ościennych, a my – jako miasto – chcielibyśmy jednak tych mieszkańców zatrzymać. Oczywiście nie mamy wpływu na to, gdzie ktoś wybierze sobie miejsce do zamieszkania, ale możemy dać mu możliwość jak najbogatszej oferty mieszkaniowej w mieście i to staraliśmy się robić. Mamy tereny pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną, które w tej chwili się zabudowują, np. Zawady, ale przede wszystkim Dojlidy Górne. To duży obszar, na którym w tej chwili intensywnie powstaje zabudowa jednorodzinna. Również jest potrzeba powstawania nowych osiedli mieszkaniowych wielorodzinnych. Nadal widać, że ten ruch inwestycyjny w tym kierunku również istnieje.

Prezydent prezentując na ostatniej sesji raport o stanie miasta mówił, że Białystok jest miastem kompaktowym, czyli ma drugą gęstość zaludnienia – po Warszawie – wśród wielkich miast. To duże wyzwanie dla urbanistów?
I tak, i nie. Z jednej strony jest to pewne wyzwanie, ponieważ nie mamy takich rezerw terenu. Chociaż ostatnio i te rezerwy się pojawiły – mam na myśli na przykład wschodnie tereny rozwojowe, czyli osiedle Wygoda i powyżej, gdzie tak naprawdę teren był niedostępny ze względu na brak infrastruktury technicznej i brak układu drogowego. Teraz pewne elementy zaczynają się budować. Już duży fragment tego układu drogowego powstał i w związku z tym te tereny się uwalniają pod nową zabudowę. Z drugiej strony, jak miasto jest zwarte, to tak naprawdę nie ma problemu z przejechaniem z jednej jego części do drugiej, nawet w godzinach szczytu. Ma to swoje plusy przy dobrej organizacji komunikacji i przy dobrym układzie stref mieszkaniowych, produkcyjnych, zakładów pracy. Na przykład tereny aktywności gospodarczej są przede wszystkim umiejscowione wokół tej większej obwodnicy miasta. Dzięki temu jest tam dobry dostęp, szeroki układ, a jednocześnie nie ma konfliktu pomiędzy zabudową mieszkaniową a terenami produkcyjnymi.

eprasa.pl bc52682685

Nie mają ukończonej szkoły teatralnej, nie mają aktorskiego warsztatu, a – co więcej – nie mają nawet... własnego domu. Jednak mimo tego, że mieszkają w noclegowni dla bezdomnych, stworzyli spektakl, którego nie powstydziłby się profesjonalny teatr

Urszula Śleszyńska

BEZDOMNI WESZLI NA SCENĘ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Od lewej: Marcin Trocki, Paweł Żuk i Ryszard Dawidko

Teatr Obsada Zmywaka powstał w Białymstoku. Tworzą go osoby będące w kryzysie bezdomności. Tak są określani „urzędowo". Sami jednak – jak mówią – nie widzą różnicy w tym, czy ktoś mówiąc o nich używa słowa kryzys czy nie. Są po prostu ludźmi, którzy kiedyś stracili dach nad głową, a teraz pochłonął ich teatr, mimo że nigdy wcześniej nie mieli z nim styczności. No, poza jedną z mieszkanek noclegowni – Ewą Jakubaszek. Ewa jest absolwentką Akademii Teatralnej, emerytowaną aktorką teatralną, wieloletnią instruktorką i pedagogiem teatru. I to ona wyreżyserowała spektakl „Skrzydła, którymi kołyszesz", do którego zaprosiła swoich kolegów z białostockiej noclegowni.

„Skrzydła, którymi kołyszesz" to współczesny moralitet. To adaptacja sztuki Adama Piekarzewskiego SDB „Król wschodzącego słońca". Nie opowiada o bezdomności, tylko o człowieku, który całe życie podporządkował jednemu – oczekiwaniu. Pewnego dnia w jego uporządkowany świat wchodzi Szatan, ale nie z rogami i ogniem, lecz jako uprzejmy przyjaciel, który naprawia zepsute radio, nalewa wina... Naprzeciw niego staje Anioł. Co wyszło z tego spotkania? O tym aktorzy z białostockiej noclegowni opowiedzieli w minioną niedzielę podczas premiery w białostockim kinie Ton. Zaraz po premierze zaś wyruszyli z tym spektaklem w trasę.

W spektaklu grają: Marcin Trocki, Dariusz Krzysztofik i Ryszard Dawidko. Mają od 41 do 50 lat i różne doświadczenia życiowe. Teraz – pomimo bezdomności – układają sobie życie na nowo. W noclegowni stworzyli offową grupę teatralną. Mają różne motywacje. Dla Marcina teatr to odskocznia od smutnej rzeczywistości i zupełnie nowy świat. Dariusz szuka w nim sposobu na zajęcie głowy podczas terapii, a Ryszard po prostu nie chce marnować czasu.

Powstanie grupy teatralnej zainicjował Paweł Żuk, który jest kierownikiem dwóch białostockich noclegowni i ogrzewalni dla bezdomnych, prowadzonych przez Caritas Archidiecezji Białostockiej. Początkowo zasugerował on, by teatr nazwać inaczej, ale panowie z noclegowni przyszli do niego z własną propozycją. Wyznali, że każdemu z nich zdarzyło się pracować na zmywaku.

– To nie jest arteterapia czy projekt, w którym do osób w kryzysie bezdomności przyszedł ekspert, by założyć tu teatr – mówi Paweł Żuk. – Sam spędziłem prawie 10 lat w białostockim teatrze. Około teatralnymi tematami zajmowałem się również w wolnym czasie. Teatr był mi zawsze bliski. I tak się złożyło, że pewnego dnia spotkaliśmy się z panią Ewą i zaczęliśmy rozmawiać. Wiem z doświadczenia, że warsztat teatralny to jest nauka pewności siebie, nauka sprawczości. I dlatego ten projekt jest dla mnie wyjątkowy. Chcę, żeby osoby, które biorą w nim udział, miały głos. Chcę pokazać, że każdy tak naprawdę ma ten głos. Chociażby ta dość frywolna nazwa Teatr Obsada Zmywaka – to oni sami chcieli się tak nazwać, to była ich inicjatywa. Obsada Zmywaka to jest tak genialna gra słów, że lepiej nie mogliśmy tego zrobić. Z jednej strony to jest zespół – obsada, ale rzeczywiście ci ludzie poznali się na zmywaku w noclegowni!

Poznali i od razu znaleźli wspólny język. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że się zaprzyjaźnili.

– Na zmywaku poznaliśmy się w święta Bożego Narodzenia. Pomagaliśmy, bo, wiadomo, trzeba dla całego grona przygotować te posiłki. A co za tym idzie – talerze, czy też inne naczynia były potrzebne w dużych ilościach – wspomina Marcin Trocki. – Ryszard już wtedy był na zmywaku, my z Darkiem doszliśmy jako pomoc i tak jakoś zostało.

– Spotkaliśmy się tutaj i organicznie nam się też zawiązała wewnętrzna przyjaźń. Dopasowaliśmy się jako te zagubione duszyczki – dodaje Ryszard Dawidko. – Z czasem kierownik wyszedł z inicjatywą, że może byśmy coś razem zrobili. Może teatr? Dla mnie to było coś, czego jeszcze w życiu nie robiłem. A zawsze uważałem, że fajnie czegoś nowego spróbować. Oprócz tego, że to forma ekspresji, to też rodzaj terapii. Można wczuć się w kogoś, kim się nie jest. Wyrzucić z siebie coś, co zalega gdzieś głęboko w człowieku.

Ryszard twierdzi, że początkowo ten teatr służył im w głównej mierze dla zabawy. Ale szybko okazało się, że ta zabawa przerodziła się w ciekawe, nowe doświadczenie. Takie, które daje dużo frajdy, ale też zmusza do myślenia, do zastanowienia się, gdzie jesteśmy i gdzie chcemy być za jakiś czas.

Mieszkańcy noclegowni się nie spieszą. Wiedzą, że żeby od nowa móc budować swoje życie, najpierw trzeba dojść do zgody z samym sobą. Pozałatwiać wszystkie sprawy, które gdzieś nam zalegają, gdzieś nas bolą. A czasem też przezwyciężyć chęć tego, żeby od razu, na szybkiego stanąć na nogach. Bo tutaj wolniej może oznaczać lepiej, pełniej i na dłużej.

Marcin

Marcin w noclegowni jest już drugi raz. Za każdym razem trafiał tu tuż po rozwodzie. Jak sam się śmieje, trzeciego razu nie planuje. Koledzy mu wtórują dodając, że ma zakaz randkowania.

– Znalazłem się tutaj po rozwodzie i wybrałem to miejsce, bo wiedziałem, jakie tu są zasady. Wiadomo, będąc w kryzysie z chęcią bym poszedł to odreagować. A tutaj nie ma odreagowywania. Trzeba było postarać się inaczej to zrekompensować – wyjaśnia Marcin. – Teatr też mi w tym pomógł, bo człowiek ma zajęcie i głowę ma zajętą. Kiedy zaczynasz próby do spektaklu, pojawia się inne myślenie i człowiek inaczej stawia sobie priorytety w życiu.

Marcin wspomina, że kiedy po raz pierwszy trafił do noclegowni dla bezdomnych, toczył się jak kulka w dół, po czym wylądował na terapii alkoholowej. Pomogła. Kiedy został sam na ulicy, szukał miejsca u znajomych. Ale doszedł do wniosku, że nie prowadzi to do niczego dobrego.

– Wiadomo, znajomi mówili: chodź wypijemy. A to nie dla mnie. Później poszedłem na pewien czas do szpitala i w końcu

eprasa.pl bc52682685

trafiłem tutaj. Tu, gdzie są jasne zasady i człowiek daje radę - twierdzi Marcin. - Ale przede wszystkim trzeba chcieć. Trzeba chcieć dać sobie pomóc. Bo taka jest prawda, że nikt nikogo nie zmusi do zmiany. Każdy musi dojrzeć do tego momentu, do tej sytuacji, kiedy chce tę pomoc przyjąć. Niestety, wielu osobom to się nie udaje. I nie oszukujmy się. Ta noclegownia, podobnie pewnie jak inne tego typu placówki, to są takie przystanie ostatniej nadziei. Teatr zaś daje dodatkowy bodziec do zmiany. Sprawia, że człowiek zaczyna myśleć: „Aha, jestem, robię coś, coś się dzieje". A przecież życie mamy jedno. A każde doświadczenie zostaje.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Marcin Trocki sprawdza dekoracje

FOT. P. ŻUK

Spektakl wyreżyserowała jedna z mieszkanek noclegowni – Ewa Jakubaszek (z prawej)

FOT. P. ŻUK

Próba – czytanie tekstu

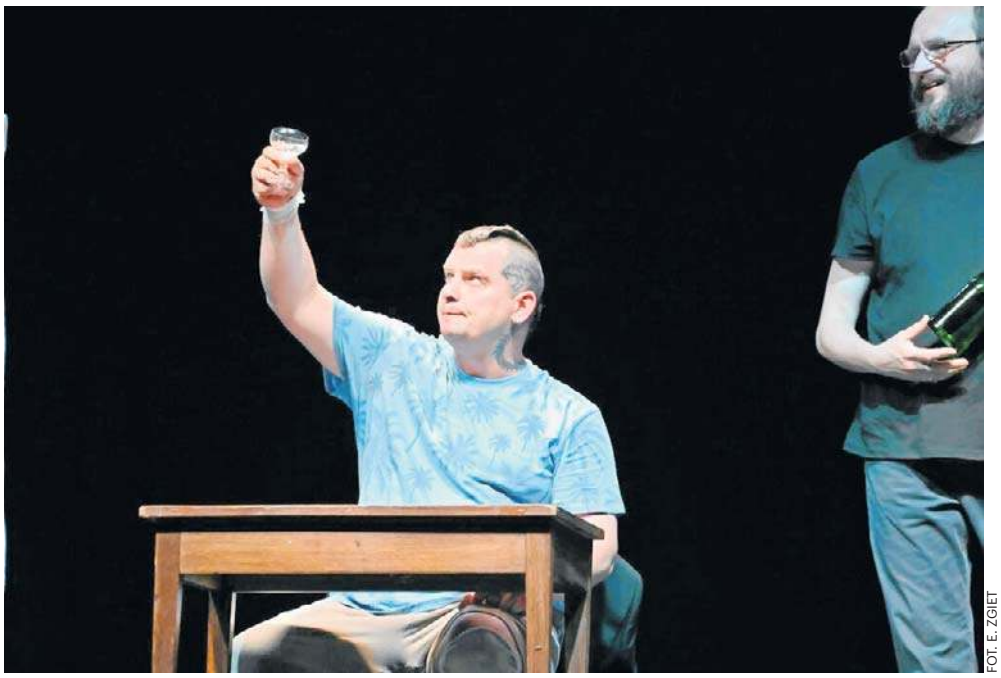
FOT. E. ZGIET

Zdjęcie z premiery spektaklu w białostockim kinie „Ton"

Ryszard

Sporo różnorodnych doświadczeń w swoim życiu nazbierał też Ryszard. Nie chce robić z siebie ofiary, ale - jak podkreśla - życie nie go nie oszczędzało. Jednak każde z doświadczeń, nawet tych złych, finalnie go wzmocniło.

-Zła passa zaczęła się u mnie w momencie, gdy bardzo bliska mi osoba, z którą miałem szerokie plany, po prostu wywinęła mi numer... - wspomina Ryszard. - To wydarzenie sprowadziło mnie w bardzo nieciekawe miejsce - i finansowo, i emocjonalnie. Zacząłem się toczyć jak ten kamień z górki. I znalazłem się na ulicy, z dwiema reklamówkami.

Ryszard na chwilę przerywa swoją opowieść. Milknie na kilka minut. Po czym kontynuuje: - To są bardzo, bardzo czarne miejsca. Takie, że człowiek sam chciałby gdzieś zniknąć, wskoczyć do jakiegoś kosza ze śmieciami... I myśli sobie: niech mnie wywiozą, wyrzucą, zasypią... - wspomina. - To nie są dobre uczucia. Ale życie mamy tylko jedno. I nieważne, czy człowiek wpadnie w jakieś bajoro, czy też z czymś się zderzy, to mimo wszystko warto nadal próbować żyć. Mi na szczęście udało się zatrzymać w tym ostatnim momencie, spiąć lejce...

Zanim znalazł się w noclegowni, zanim stanął ze swoimi dwiema reklamówkami na progu tej instytucji, przez miesiąc tułał się bez celu. W końcu jednak zrozumiał, że albo czeka go równia pochyła i będzie tylko gorzej, albo coś z tym zrobi.

- Może taka moja natura, że nie wyobrażałem sobie na dłuższy dystans życia na ulicy. Nie widziałem tego - wyznaje.

Noclegownię nazywa bardzo poetycko - poczekalnią dusz. Twierdzi, że to dlatego, że w przeciwieństwie do innych podobnych ośrodków ta daje możliwość rozwoju i w efekcie wyrwania się. A co zrobi, jak już się wyrwie? Kiedy to nastąpi?

- Z czasem na pewno się wyrwiemy, ale nie ma się co śpieszyć - kwituje. - Trzeba na spokojnie, jak ten żółw, powoli, ale sukcesywnie dążyć do celu.

Przyszłość trzeba budować powoli

- Kiedy po raz pierwszy trafiłem do ośrodka dla bezdomnych, spędziłem tu cztery miesiące i wystartowałem. Chyba zbyt szybko - kwituje Marcin. - Bardzo ciężko mi było na początku z ogarnięciem wszystkiego. Bo to jest tak, że kiedy na człowieka spada lawina i on nie jest w stanie tego ogarnąć, to wiadomo, że wróci. Mi się za pierwszym razem udało wyrwać szybko, ale też szybko wróciłem. I teraz jestem bogatszy w doświadczenia. I podchodzę do tego tak, że na początek trzeba spokojnie pozałatwiać swoje sprawy, a dopiero później myśleć o wyrwaniu się.

Podobnie podchodzi do tego Paweł Żuk.

- Kiedy przychodzą do mnie osoby, które chcą, żeby przyjąć je do noclegowni, to zawsze za pierwszym razem mówią: „Ja tylko na chwilkę. Zaraz się wyrwę, stanę na nogi". A ja im zawsze wtedy odpowiadam, żeby podejść do tego na spokojnie. Mówię, że mają czas. Żeby nigdzie się nie śpieszyli, bo to się źle kończy. Tę nową przyszłość trzeba naprawdę budować powoli. My się tu staramy od jakiegoś czasu nieco inaczej pracować. Ostatnio nawet śmiałem się, że dostaliśmy komplement. Otóż „w branży" jest taka plota, że tu jest fajnie, normalnie, że jest dobra atmosfera. I wszyscy chcą tu być! Stąd też mam praktycznie pełne obłożenie noclegowni. Nie ma z nami dziś, podczas wywiadu, jeszcze jednej osoby, która gra w spektaklu - Darka, bo jest w pracy. Załatwiliśmy mu staż. Żeby zagrać spektakl, przygotować się do premiery, musiał wziąć urlop! Jakkolwiek irracjonalnie to brzmi, bo Darek jest przecież osobą bezdomną. Na czas kiedy będziemy jeździć ze spektaklem po całej Polsce, po innych noclegowniach, też musi brać wolne.

Spektakl cały czas żyje, premiera to był dopiero początek. Teatr Obsada Zmywaka pokaże go nie tylko w noclegowniach, ale też m.in. na festiwalach.

- Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, ile z mieszkających w noclegowni osób powoli buduje sobie normalne życie i codziennie chodzi do pracy. Ryszard oprócz tego, że jest moim aktorem, jest moim pracownikiem, bo pracuje w ogrzewalni jako dyżurny - opowiada Żuk. - Jest bardzo dużo osób, które mają emeryturę. Zaraz ktoś powie, że przecież oni mają pieniądze, to co tu robią? No właśnie nie mają gdzie pójść. Może by ktoś nawet dostał mieszkanie socjalne. ale często słyszę od mieszkańców noclegowni: „I co ja tam będę robił? Będę sam". Uważam, że największym ubóstwem w XXI wieku nie jest kwestia finansowa. Problemem jest samotność. Tutaj wszyscy są w grupie. Naprzeciwko ma pokój Jurek, któremu zrobiłem pracownię, bo on buduje hobbistycznie zdalnie sterowane łódki.

Inny mieszkaniec noclegowni maluje obrazy, a kolejny genialnie śpiewa. Niedawno powstała też galeria - bezdomna.art. To wszystko pokazuje, że noclegownie to nie przechowalnie biedy i smutku. To miejsca, które pozwalają mieszkańcom zdać sobie sprawę z tego, że są po to, żeby dalej funkcjonować w społeczeństwie i robić swoje.

- Wiecie co jest najbardziej znaczące w takich miejscach jak noclegownia czy ogrzewalnia? Wiecie ile osób tutaj skarży się na swój los i marudzi? Nikt! Nigdy nie usłyszałem tutaj skargi na to, że ciężko, że bieda, że nie mam domu. Nikt nie marudzi, bo każdy cieszy się z tego, co jest dzisiaj. Tak po prostu - zapewnia Paweł Żuk. - Razem spędzamy tutaj święta, razem spędzamy różne uroczystości, robimy dużo rzeczy. Ja z chłopakami byłem chociażby w operze, czasem pójdziemy na jakiś koncert. Staramy się robić proste, ale normalne rzeczy. A wracając do teatru, ja nie muszę nikogo przekonywać, że teatr jest chyba największą drogą na skróty, żeby włączyć się w społeczeństwo. Bo jak wchodzę do teatru, jestem na równi z każdym. Nie ma lepszego narzędzia. Problem społeczeństwa leży trochę w postrzeganiu tych osób. A jeżdżąc autobusami nawet nie wiesz, ile razy jeździsz obok osób bezdomnych. Bo one się niczym nie różnią od innych. Okej, w ogrzewalni są osoby, które wyglądają nieco inaczej. Ale te z noclegowni, jak jadą rano do pracy, są takie same jak każdy z nas.

Ryszard słucha Pawła i podkreśla, że warto być wdzięcznym za to, co przynosi los.

- Nawet mając pieniądze, jak będziesz sam siedział w pokoju, to prędzej czy później ten czort cię skusi - mówi Ryszard. - A tutaj zawsze jest jakiś hamulec, bo zawsze jest ktoś obok. I zawsze ktoś powie: „O nie, chłopie. Sam nie pójdziesz, pójdziemy wszyscy". Może jakimś braterstwem można to nazwać? Albo przyjaźnią. Tu często jest tak, że ktoś nie ma rodziny. A nawet jeśli ma, to ta rodzina nie chce z nim mieć do czynienia. Każda sytuacja jest inna, ale poczucie, że człowiek nie jest sam, bardzo pomaga. A tu nie jesteśmy sami.

eprasa.pl bc52682685

Około 250 osób z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy wzięło udział w Błotnej Lidze Mistrzów/ Swampions Soccer League – zawodach,które odbyły się w miniony weekend nad zalewem w Korycinie. Były to najzabawniejsze i najbrudniejsze zawody piłki nożnej w Europie Środkowej. Rozmawiamy o nich z jednym z organizatorów Krzysztofem Sienkiewiczem

Urszula Śleszyńska

KTO STRACI BUT, OPUSZCZA BOISKO, CZYLI BŁOTNA LIGA MISTRZÓW

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Jak piłka błotna znalazła się w Polsce i na Podlasiu?
W sumie ona zawsze tu była, bo zapaleńcy gry w piłkę nieraz grywali w błocie (śmiech). Jednak do popularyzacji tej odmiany piłki kopanej mocno od kilkunastu lat przyczynili się Maciej Rant i Tomek Wawiernia grając w drużynie Torfowy Dr Tusz Białystok. Ekipa ta na przestrzeni wielu lat zdobyła różne trofea, w tym Mistrzostwo Świata/ Swamp Soccer World Cup na turnieju rozgrywanym w Stambule, w Turcji w 2015 roku. Czerpiąc radość z futbolu jednocześnie udowodnili, że można wyjść poza lokalne podwórko. I przetarli ścieżkę inspirując i zachęcając innych do gry także poprzez organizację Błotnej Ligi Mistrzów, czy też innych błotnych imprez.

Czego można się nauczyć będąc na boisku i brodząc po kolana – a czasem nawet bardziej – w błocie?
Pokory, wytrwałości i tego, jak docenić proste rzeczy. Po błotnym graniu inaczej wskakujesz do wody w zalewie, smaczniejszy wydaje się obiad czy zimna lemoniada – o wodzie nie wspominając (śmiech).

Jakie są zasady piłki błotnej? Jakie są podobieństwa i różnice w stosunku do piłki nożnej?
Zasady gry są tak proste, jak w „zwykłej" piłce nożnej. Istnieją jednak dwa wyjątki. Kto straci but, opuszcza boisko (dlatego też wszyscy grający namiętnie obklejają buty taśmą). Gracze bez poczucia humoru nie mogą uczestniczyć w błotnych rozgrywkach (śmiech). Na boisku może przebywać sześciu graczy (bramkarz i pięciu zawodników z pola). Nie ma ograniczeń co do ilości zmian, które przeprowadzane są w „systemie hokejowym". Mecz składa się z dwóch połówek – każda trwa około 12 minut, z kilkuminutową przerwą. Rzut autowy, rzut wolny i rzut karny są wykonywane z ręki. Optymalna wielkość boiska wynosi 30 x 60 metrów, ale dozwolone są mniejsze boiska, ponieważ piłka błotna jest czystą radością i zabawą – a to wyklucza ograniczenia. Dopuszczalne jest, a czasem nawet zalecane, zalanie boiska wodą podczas gry. Głębokość i konsystencja błota zależy od miejsca, w którym odbywają się zawody.

Wyjątkowo zabawne, albo mrożące krew w żyłach wspomnienia związane z dotychczasowymi edycjami to...
Każdy turniej to mnóstwo zabawnych sytuacji, bo człowiek w błocie z piłką, grząska nawierzchnia czy kałuże temu sprzyjają. Grający gubią i znajdują buty, pierścionki, telefony, zegarki. A ze zgubionych butów można by przygotować wystawę błotnego obuwia sportowego (śmiech).

Czego nauczyliście się przez te wszystkie lata organizowania największych tego typu zawodów w naszym regionie?

eprasa.pl bc52682685

To 10. edycja (odbyła się w miniony weekend - przyp. red.) i w sumie sami nie zauważyliśmy, jak szybko zleciał ten czas. Najważniejsza nauka jest taka, że nigdy nie można wątpić w ludzi. Jedni przychodzą, inni odchodzą, jeszcze inni są z nami na dobre i na złe. Nasze motto: „Obrzucajmy się błotem na boisku, a nie w realnym świecie" jednoczy ludzi z różnych pokoleń i środowisk. Mnie osobiście to przesłanie niesie i zachęca do działania.

Jaki feedback wraca do was od uczestników rozgrywek i od widzów?
Mam wrażenie, że w większości przypadków dzieje się tak, że kto raz wszedł w błoto pograć, ten albo gra cały czas, albo nie gra już wcale (śmiech). Dla niektórych zawodników jest to też coroczny rytuał, od wielu lat. I czekają z niecierpliwością dopytując o kolejny turniej. Dzieci próbują wskakiwać w błoto w każdej chwili wolnej od gry dorosłych, a widownia ma dużo śmiechu, kibicuje i mocno przeżywa. W błocie emocji nigdy nie brakuje.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– Nasze motto: „Obrzucajmy się błotem na boisku, a nie w realnym świecie" jednoczy ludzi z różnych pokoleń i środowisk – mówi Krzysztof Sienkiewicz

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

eprasa.pl bc52682685

PODRÓŻE PO WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

LECH PILECKI

Białostocki przedsiębiorca i podróżnik, odwiedził już ponad 150 krajów. Jednak równie mocno, jak najdalsze zakątki świata, pociąga go północno-wschodnia Polska. Nasz region przejechał wzdłuż i wszerz, by później opisać najpiękniejsze miejsca, jakie zobaczył, i ludzi o niezwykłych pasjach, jakich spotkał na swojej drodze. I z równym zachwytem jak inni opowiadają o siedmiu cudach świata, on snuje gawędy o podlaskich świątyniach (zarówno kościołach i cerkwiach, jak i molennach i synagogach), o cudownych źródełkach, zabytkowych dworkach i rezerwatach przyrody.
Zapraszamy w podróż po województwie podlaskim.

Dolistowo Kolonia. Cud czy objawienie?

Każdy z nas w swoim życiu zapewne spotkał się z jakimś zupełnie niewytłumaczalnym zdarzeniem czy też zjawiskiem, które ocenił jako „dotknięcie niewidzialnej, ale odczuwalnej boskiej pomocy". Bardziej sceptyczni takie sytuacje zaliczają jednak do szczególnych, ale szczęśliwych zbiegów okoliczności. Jednak wielu w takich momentach na myśl przychodzi najczęściej jedno krótkie słowo: „cud". Istnieje jeszcze inne, bardziej pogłębione określenie takich nadprzyrodzonych zjawisk, w których zwykłym śmiertelnikom ukazuje się w różnych miejscach i postaciach Matka Boża, przypominając ludziom o boskich przykazaniach i poleceniu trwania w usilnych modlitwach. Takie zjawiska nazywane są Objawieniami Maryjnymi i tylko część z nich jest powszechnie uznawana przez Kościół katolicki. Takie myśli przyszły mi do głowy, gdy za radą jednej z moich uważnych Czytelniczek z Dolistowa (położonego w gminie Jaświły w powiecie monieckim) znalazłem się na kolonijnych obrzeżach tej miejscowości, w miejscu położonym przy drodze wojewódzkiej nr 670, nazywanym powszechnie Bocianek.

I oto stoję przed wzniesioną w 1947 roku murowaną kaplicą, należącą do parafii pw. św. Wawrzyńca w Dolistowie. W jej fundamentach podobno wbudowany jest kamień z odciskami stóp Matki Bożej. Drzwi wejściowe do wnętrza kaplicy są stale otwarte dla wiernych i przygodnych turystów, a mój wzrok - zaraz po wejściu do jej wnętrza i obejrzeniu małego ołtarza z godną podziwu figurą Matki Bożej - przyciąga wisząca tam informacją. Tekst właściwie wszystko wyjaśnia, a ja wiernie przytaczam jego treść: „MIEJSCE ŚWIĘTE. W miejscu, gdzie stoimy, w roku 1884 według miejscowej tradycji były objawienia Matki Bożej trzem małym dziewczynkom z Dolistowa Nowego. Salomea Chodorowska widziała Panią w bieli i z różańcem w ręku. Władze carskie nie pozwoliły na rozwój kultu i gromadzenie się w tym miejscu. Parafianie ustawili na miejscu objawień krzyż. W 1947 roku została zbudowana obecna mała kaplica. Od tego czasu, 15 sierpnia jest odprawiana w tym miejscu Msza święta. W roku 1984, w 100-lecie objawień, ustawiono figurę Matki Bożej na placu i odnowiono kaplicę. W roku 1993 staraniem parafian dolistowskich powstało nowe

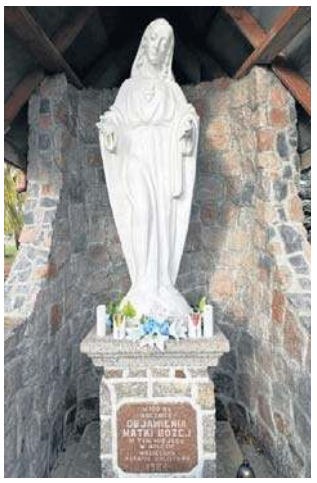

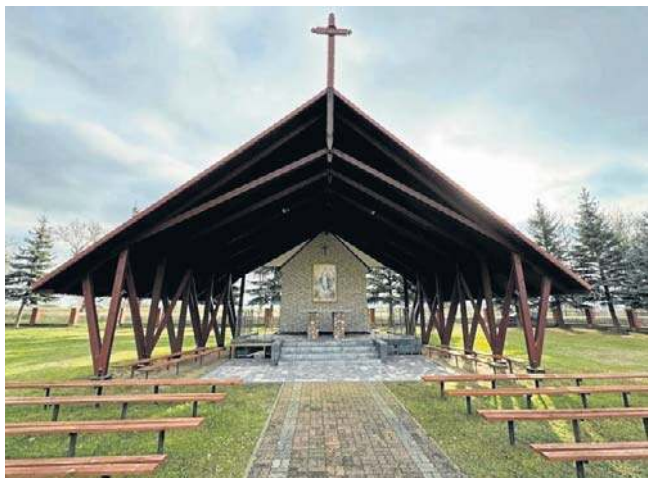

ogrodzenie miejsca, a w roku 1995 jeszcze raz odnowiono wnętrze kaplicy. W roku 2022 został przeprowadzony gruntowny remont kaplicy i terenu przy kaplicy z inicjatywy ks. proboszcza Adama Sokołowskiego, przy wsparciu parafian". Tyle można dowiedzieć się z parafialnej tablicy informacyjnej.

Zwiedzając kaplicę „Na Bocianku" warto zwrócić uwagę na studnię stojącą za kaplicą, z której źródlana woda podobno ma właściwości lecznicze. Miejsce to, masowo odwiedzane przez wiernych i turystów, słynie z licznych cudownych uzdrowień ludzi dotkniętych chorobami.

Sokóle. Stary Dąb

Dziś w moich wędrówkach po Podlasiu odwiedzam jeden z takich leśnych rezerwatów przyrody, noszący nazwę Sokóle. Położony jest na terenie gminy Nurzec-Stacja w powiecie siemiatyckim. Jest to rezerwat fitocenotyczny, czyli ukształtowany naturalnie, bez ingerencji człowieka. Administracyjnie powstały w 1990 roku obejmuje obszar leśny o powierzchni blisko 45 hektarów wyodrębniony z prastarej Puszczy Mielnickiej i Puszczy Białowieskiej.

Większość drzew tego rezerwatu stanowią stare dęby szypułkowe, brzozy brodawkowate, graby pospolite, klony zwyczajne i sosny. A pośród wszystkich rosnących tam dendrologicznych cudów prawdziwym królem tego rezerwatu jest Quercus robur, czyli dąb szypułkowy zwany ojcem dębów. Okaz to niezwykle dostojny - bo posiadający wysokość około 35 metrów - i przy swoich około 370 latach życia ciągle zdrowy „jak dąb". Jak osobiście zmierzyłem, na wysokości około jednego metra od ziemi jego obwód wynosi blisko 6 metrów! Chroniąca pień ciągle zdrowa kora wygląda z bliska jak rozhuśtane morskie fale. Natomiast poplątana sieć konarów niczym włosy mitycznej Meduzy nie pozwala oderwać wzroku od tego niesamowitego drzewa. Wprawdzie mała, skromna, zielona tabliczka z godłem naszego kraju informuje, że jest to Pomnik Przyrody, to jednak wielka szkoda, że nie ma tam choć krótkiego opisu tego historycznego drzewa.

Podobnie na licznych poplątanych dróżkach, ścieżkach i drogach położonych wokół maleńkiej wsi Sokóle, gdzie rośnie dostojny dąb, nie ma najmniejszej wskazówki, jak można znaleźć to malownicze miejsce. Długo błądząc po rozmokłych, leśnych drogach tego rezerwatu, miałem jednak tę satysfakcję, że mogłem podziwiać całą mozaikę grądowej roślinności zielnej, fascynujące ekosystemy bagienne, oczka wodne, a także powalone przez czas i naturę stare pnie drzew, w których nieustannie toczy się życie.

Myślę, że jeszcze nie raz powrócę na poplątane ścieżki niesamowitego leśnego rezerwatu „Sokóle" w gminie Nurzec Stacja, aby nasycić mój wzrok pięknem tego miejsca i pochylić głowę przed Jego Wysokością Ojcem Dębów.

Teksty i zdjęcia pochodzą z książki Lecha Pileckiego pt. „Ach to Podlasie 4! Podróże do niebanalnych i niesamowitych ludzi oraz miejsc regionu", wydanej przez Ryska Centrum Handlowe Pilecki i Wspólnicy Sp.k., Białystok 2025.

eprasa.pl bc52682685

PULS

#223

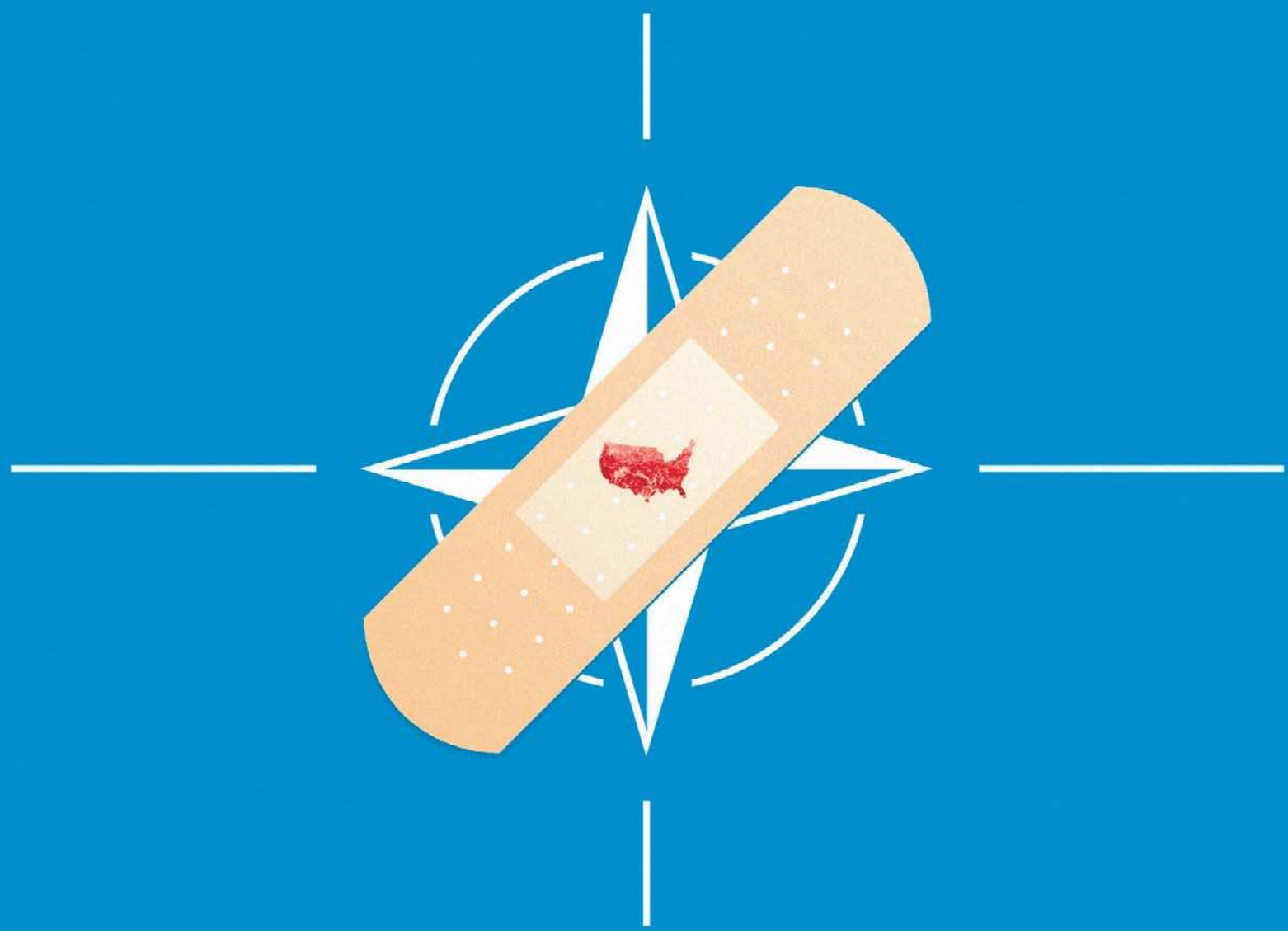

NOTO się okaże po szczycie, w jakiej formie jest Sojusz

BT

eprasa.pl bc52682685

GEN. CLOSE: USA ZWIĘKSZĄ LICZBĘ ŻOŁNIERZY W POLSCE

- Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec, ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO - mówi gen. George Close, emerytowany wojskowy w stanie spoczynku

Agaton Koziński

Za kilka dni w Ankarze rozpocznie się szczyt NATO. Jakby pan opisał rolę Sojuszu w epoce Trumpa?
Na pewno Trump zmienił Sojusz. Dzięki jego inicjatywie doszło do tego, że wszyscy zaczęli ponosić sprawiedliwy udział w kosztach kolektywnej obrony. Tak się dzieje choćby w przypadku Polski.

Trump nazywa Polskę „wzorowym sojusznikiem".
Widać, że prezydent wykorzystuje swoją przewagę do tego, by skłonić innych sojuszników z NATO do podobnych zachowań. Donald Trump wie, że to się dzieje na Ukrainie, jest bardzo groźne dla Europy, m.in. dla Polski. Nie lekceważy zagrożenia. Zanim jednak USA poświęcą wiele naszej krwi i środków, chce się upewnić, że Europa reaguje odpowiednio.

Pan to nazywa „negocjacjami" – tymczasem nie brakuje spekulacji o tym, że Trump zwyczajnie chce wyprowadzić USA z NATO.
W moim otoczeniu, gdy dyskutujemy wśród bardzo wysokich rangą emerytowanych wojskowych, to rozwiązanie jest odrzucane. Wszyscy moi koledzy zdecydowanie uważają, że USA powinny zostać w NATO. Zresztą - aby wprowadzić jakiekolwiek zmiany w tej sprawie – potrzebna jest zgoda Kongresu. Myślę więc, że macie trochę czasu, by lepiej zrozumieć tę sytuację. A Trump po prostu negocjuje zasady współpracy.

Na zmniejszenie liczby wojsk amerykańskich w Europie też jest potrzebna zgoda Kongresu?
Tak. Ta liczba jest ustalona na określonym poziomie. Nie można zejść poniżej niego bez zgody Kongresu.

Donald Trump zapowiedział zmniejszenie liczby żołnierzy USA w Niemczech o 4 tys. Kilka tygodni później zapowiedział z kolei ich podniesienie w Polsce, choć jednocześnie USA zrezygnowały z rotacji w naszym kraju. Która informacja jest więc prawdziwa: USA zwiększają liczbę żołnierzy w Polsce czy zmniejszają?
Ta pierwsza opcja jest bardziej prawdopodobna. Trump mówił o ewentualnym wycofaniu wojsk z Niemiec - ale spodziewam się, że ci żołnierze zostaną rozmieszczeni w innym kraju NATO. To po prostu gra taktyczna, bo nie można zejść poniżej poziomu ustalonego przez Kongres. Nie wyobrażam sobie, żeby Stany Zjednoczone kiedykolwiek przestały wspierać NATO. Tu po prostu chodzi o zmianę priorytetów.

Zamianę Niemiec na Polskę?
Amerykańscy żołnierze znajdują się na terytorium Niemiec od dawna, natomiast Polska dopiero od kilku lat intensywnie pracuje nad zwiększeniem liczebności swoich sił zbrojnych i nad modernizacją sprzętu wojskowego. W waszym kraju jest coraz więcej bardzo zaawansowanego technicznie sprzętu. W tym tkwi szansa dla Polski. W znalezieniu małych i średnich firm, które będą w stanie zapewnić serwis dla całego sprzętu, który się kupuje. Chodzi o to, aby jak najwięcej sił znajdowało się na czele, na pierwszej linii frontu. To tym bardziej ważne, bo armie są coraz mniejsze. Kiedy kończyłem swoją służbę, w samej armii mieliśmy 785 tys. osób. Teraz liczba ta spadła do około 500 tys.

Jeszcze w latach 90. USA utrzymywały armię zdolną toczyć dwie duży wojny naraz. Dziś to nierealne.
Tak, strategia w tej kwestii uległa zmianie od czasów rządów Clintona. Przeszliśmy od prowadzenia dwóch wojen jednocześnie do prowadzenia dwóch wojen niemal jednocześnie. I w tej sytuacji nadal się znajdujemy. Ale też proszę spojrzeć na nasze operacje w Iranie i w Wenezueli. One najlepiej oddają to, czym zajmują się obecnie amerykańskie siły zbrojne. One ciągle trenują, trenują, trenują. Ludziom trudno zrozumieć specyfikę wojska amerykańskiego, tego, że jest ona armią operacyjną. My nieustannie się szkolimy. Nieustannie się przygotowujemy. I od czasu do czasu przechodzimy do działań bojowych.

Najgorszy scenariusz dla Polski. Rosjanie atakują wschodnią flankę, a Chińczycy atakują Tajwan. Tajwan. Co by się stało w takiej sytuacji?
Moim zdaniem priorytetem byłoby NATO. Oddzielna sprawa, że gdyby coś się zaczęło dziać, to w pierwszej kolejności na Bliskim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie mamy cały system krajów, z którym współpracujemy: Korea Południowa, Japonia, Tajwan. Poza tym USA co jakiś czas sprawdzają się w boju, tymczasem Chiny od dawna nie prowadziły wojny.

Ale od pewnego czasu coraz chętniej prężą muskuły.
I bardzo dobrze.

Uważa pan, że to tylko PR?
Nie, po prostu nie wiem, ile chińskie wojsko jest warte. By móc realnie ją ocenić, musiałbym zapoznać się z ich systemami szkoleniowymi. To jest kluczowa sprawa przesądzająca o wartości bojowej każdej armii. W Stanach Zjednoczonych mamy ogromne ośrodki szkoleniowe. Są niesamowite. W ogóle manewry w wojsku odgrywają kluczową rolę. Z wielu przyczyn. Na przykład teoretycznie do czołgu wchodzą 53 pociski – ale żołnierze muszą umieć je do niego włożyć i odpowiednio ułożyć. Jeśli tego nie będą umieli, to w czasie walk – pod presją, gdy pojawią się przeciwnicy – nie będą tego umieli. A jeśli zmieszczą na przykład tylko połowę, to ich skuteczność bojowa zmniejszy się o połowę. To nie jest science fiction, tylko rzeczywistość pola walki. Dlatego tak ważne jest szkolenie żołnierze, jakość tych ćwiczeń przesądza o ich wartości bojowej.

Obserwujemy wojnę na Ukrainie – i widać, jak bardzo pole walki uległo zmianie w wyniku upowszechnienia się dronów.
Tak, widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość. Mówiłem dużo o tym podczas mojego wystąpienia na konferencji „Poland Future Summit" – podkreślałem, że współczesna wojna rozgrywa się we wszystkich domenach, liczą się w niej nie tylko zdolności bojowe, ale również możliwości gospodarcze. Tylko rozwijając się w ten sposób można doprowadzić do sytuacji, w której wróg uzna, że nie opłaca się atakować waszego kraju, bo stało się to zbyt kosztowne.

Akurat Rosjanie nie zwracają uwagi na koszty swoich działań.
W latach zimnej wojny przez kilka lat stacjonowałem w Europie. Rosjanie wydawali się wtedy olbrzymami – szybko jednak okazało się, że nimi nie byli. Podobnie jest teraz. Gdy wkroczyli na Ukrainę, wydawało się, że wojna szybko się zakończy. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca przez ponad cztery lata, oni w zasadzie utknęli w martwym punkcie. Widać, że armia rosyjska nie rozumie na przykład koncepcji zintegrowanego ognia. Gdybym był Putinem, zwolniłbym każdego generała, który rozpoczął tę wojnę i doprowadził do 500 tys. ofiar śmiertelnych od 2022 roku. Przecież USA straciły mniej ludzi podczas całej II wojny światowej. To straszne, jak oni tak marnują ludzi.

Rosyjska specyfika, oni zawsze tak walczą.
To prawda.

Myśli pan, że Rosjanie są skłonni przetestować wschodnią flankę NATO?
Nie sądzę, żeby w ogóle byli w stanie to zrobić. Najpierw musieliby przejść przez Ukrainę, co wydaje się obecnie mało prawdopodobne. Ale gdyby to im się udało i zdecydowali się pójść dalej, zmobilizowałoby to cały świat. Na miejscu Rosjan raczej szukałbym sposobu na zakończenie walk w Donbasie, zawarcie rozejmu.

Dla Putina dążenie do rozejmu byłoby równoznaczne ze stwierdzenie: „Przegrałem tę wojnę". On z powodów politycznych nie może sobie na to pozwolić.
Co do Zełenskiego – podobnie. Po przerwaniu walk, zostałby natomiast odsunięty od władzy. Tylko że teraz zabijanie po prostu trwa dalej. Dlatego walki trzeba przerwać, nawet jeśli relacje między Rosją i Ukrainą będą wyglądać tak jak obecnie między Koreą Północną a Południową.

Formalnie te kraje są ciągle w stanie wojny.
Tak, między tymi krajami zawarto tylko rozejm. Ale proszę zobaczyć, jak ułożyły się relacje między oboma Koreami. Przez te dekady kraj z południa wyraźnie zdominował ten z północy, czy to gospodarczo, czy kulturowo. Dziś nikt nie marzy o tym, żeby przenieść się do Korei Północnej. To samo dotyczy Niemiec. Przecież bardzo długo były one podzielone na RFN i NRD, ale ostatecznie te pierwsze całkowicie zdominowały drugie. Warto o tym pamiętać w kontekście rozmów o ewentual-

GDYBY WSZYSCY OKAZALI TAKIE SAMO WSPARCIE DLA NATO JAK POLSKA, TO SOJUSZ BYŁBY BARDZIEJ ZJEDNOCZONY

eprasa.pl bc52682685

FOT. NATO

Gen. Close: Widać szereg zagrożeń na wschodniej flance NATO. Rosyjska inwazja na Ukrainę stworzyła nową asymetryczną rzeczywistość (na zdjęciu: manewry wojsk NATO w Estonii)

nym rozejmie między Ukrainą i Rosją. Kijów i tak nie ma szans stać się teraz członkiem UE czy NATO. Z wielu powodów do tego się nie kwalifikuje, choćby przez powszechną w tym kraju korupcję. Dlatego trzeba dać szansę rozwinąć się nowemu pokoleniu. Niech wkrótce to właśnie kultura oraz gospodarka ukraińska sprawią, że Rosjanie zaczną mówić: „O rany, chcemy być częścią Ukrainy".

Na początku wojny z Iranem Eldridge Colby, podsekretarz w Departamencie Wojny, opisał amerykańskie podejście do sytuacji zwrotem „elastyczny pragmatyzm". Jak pan ją ocenia po trzech miesiącach wojny w Cieśninie Ormuz?
Pragmatyczny był sam powód, dla którego wkroczyliśmy do Iranu – zależało nam na tym, żeby ograniczyć zdolności tego kraju do produkcji broni jądrowej. Ten cel osiągnęliśmy.

Na razie trwają rozmowy.
Najbliższe 60 dni zadecyduje o tym, jak będzie wyglądała przyszłość. Rzeczywiście, cieśnina Ormuz stała się problemem, choć wcześniej nim nie była, ale jest to kwestia swobody żeglugi. Ani Oman, ani Iran nie mają do tego rościć sobie praw. Ale uporamy się z tym, zresztą inni członkowie NATO powinni nam w tym pomóc. Najważniejsze, żeby wreszcie doszło do zaprzestania walk. W tej chwili wszystko zależy od Irańczyków. Nie tylko władz. Trzeba skłonić społeczeństwo Iranu do sprzeciwu wobec reżimu. Skłonić do wystąpienia przeciwko niemu. Dotyczy to także Rosji.

Ogromne protesty przeciwko władzom były w Iranie w grudniu. Gdy w lutym zaczęła się wojna, nic takiego nie miało miejsca.
Tak, to trafna uwaga. Ale w Iranie mieszka 90 milionów ludzi. 10 milionów z nich to członkowie Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej. To ważne rozróżnienie – bo strażnikom nie chodzi o irańską rewolucję, tylko o rewolucję islamską. Popiera ją 10 mln mieszkańców kraju. Ale pozostałe 80 milionów ludzi w Iranie to Irańczycy. Są Persami. Są nieuzbrojeni - musimy więc znaleźć sposób na to, żeby mogli stanąć przeciwko Strażnikom Rewolucji. To samo dotyczy Rosji.

Wracając do początku naszej rozmowy. Jakby pan opisał znaczenie NATO współcześnie? Wojna w Iranie pokazała dużą dozę braku zaufania między USA i Europą.
Akurat Donald Trump jest w Ameryce krytykowany z obu stron za to, w jaki sposób rozwiązał kwestię Iranu. Ale też myślę, że w tej sprawie słuchał europejskich przywódców. Im zależało na otwarciu cieśniny Ormuz i teraz ropa znów nią płynie. Miejmy nadzieję, że Irańczycy tym razem się wywiążą z zawartych umów. A jeśli nie, to znowu dostaną po kieszeni, bo w kolejnych atakach stracą mosty i zakłady odsalania wody w zachodniej części Iranu.

Czyli znów USA będą grały same, nie w ramach sojuszu.
To nie tak. Prezydent zachowuje się bardzo delikatnie i naprawdę słucha. A NATO nadal pozostanie silne.

Ale pęknięte.
Gdyby wszyscy okazali takie samo wsparcie dla NATO jak Polska, gdyby pozostali członkowie nadrobili zaległości, to Sojusz byłby znacznie bardziej zjednoczony. Ale teraz też już jest całkiem nieźle. Niedawno do NATO dołączyły kraje skandynawskie. Szwecja plasuje się w czołówce pod względem uzbrojenia. Choć nie wszędzie jest tak dobrze. We Francji panuje chaos. Wielka Brytania boryka się z poważnymi problemami.

NATO było w swojej najlepszej formie w okresie zimnej wojny, kiedy miało jasno zdefiniowanego wroga: Związek Radziecki i Układ Warszawski. Gdy z kolei w 2001 r. zdecydowało się na interwencję w Afganistanie, okazało się to kilka kroków za daleko. Czy teraz, gdy widać wyraźnego przeciwnika, może odzyskać dawną formę?
Obecnie mamy dwóch konkurentów – Chiny i Rosję – we wszystkich obszarach ich wpływów. Gdy była podobna sytuacja podczas zimnej wojny, stosowaliśmy strategię zaangażowania - angażowaliśmy się wszędzie tam, gdzie pojawiał się socjalizm i komunizm. Teraz wracamy do tego. Będziemy nadal angażować się w ramach NATO, ale również we współpracy na przykład z Japonią czy Tajwanem. Wszędzie obowiązują te same zasady: jeśli chcesz wzmocnić swój system bezpieczeństwa, musisz być dobrze wyszkolony i nieustannie się rozwijać. Tylko w ten sposób stworzysz sytuację, w której nikt nie będzie chciał przekraczać twojej granicy.

Jeszcze jest kwestia potencjałów – rosyjski jest dużo większy niż choćby polski.
Zagrożenie jest cały czas bardzo poważne, choć obecnie zmagają się z nim Ukraińcy. Byłoby bardzo pomocne, gdyby Polska rozwiązała swoje problemy z Ukrainą. Ale nawet gdy to się uda, nie wystarczy. Musicie stworzyć dużo większą armię, co oznacza prawdopodobnie wprowadzenie obowiązkowego poboru. Oddzielna sprawa, że on jest coraz bardziej kłopotliwy. W USA mamy duży problem z rekrutacją.

Amerykanie nie chcą służyć w wojsku?
Nawet nie o to chodzi. Większym problemem jest brak odpowiednich ludzi. Na 100 Amerykanów zaledwie 25 przechodzi wstępną kwalifikację, pozostali nie spełniają podstawowych wymagań.

Co ich dyskwalifikuje?
Przede wszystkim stan zdrowia. Widać, jak wielu ludzi jest zniszczonych przez narkotyki. Poza tym problemem jest ich stan wiedzy, ci ludzie mają ogromne problemy z nauczeniem się tego wszystkiego, czego wymaga nowoczesne wojsko. To kolejne wyzwanie, które trzeba rozwiązać. Ale pozostawiam to już wam, młodym ludziom.

CV

FOT. AUTOR

gen. George Close
emerytowany generał armii Stanów Zjednoczonych z ponad 30-letnim doświadczeniem w służbie. Obecnie prezes Spectrum Group, zajmującej się doradztwem w zakresie planowania strategicznego i współpracą między agencjami rządowymi

eprasa.pl bc52682685

PIOTR NIEMCZYK: W SŁUŻBACH TRZEBA MIEĆ KRĘGOSŁUP MORALNY

Służby nie są po to, żeby załatwiać osobiste potrzeby polityków albo poprawiać ich samopoczucie. Mają służyć bezpieczeństwu państwa - mówi Piotr Niemczyk, były wiceszef wywiadu UOP i autor „Dekalogu szpiega”

Anita Czupryn

Pana książka „Dekalog szpiega” rozbraja popkulturowe wyobrażenia o szpiegach. Zacznijmy więc od podstawowego mitu: jak wygląda życie szpiega, kiedy zabierzemy mu smoking Jamesa Bonda?
Myślę, że ten smoking Jamesa Bonda to jest fałszywy trop. Oczywiście, spora część działań wywiadowczych toczy się w środowisku polityków, dyplomatów, biznesu, organizacji międzynarodowych, gdzie eleganckie ubranie ma znaczenie. Ale codzienność szpiegowska dużo częściej polega na tym, żeby spotkać się z kimś, odebrać informację i wtopić się w tło. Oficer wywiadu, który robi trasę sprawdzeniową, nie może się wyróżniać. Musi możliwie najlepiej dopasować się do otoczenia. Inaczej to wygląda w Pakistanie, inaczej w Paryżu. Smoking czy frak zwykle tylko by przeszkadzał.

Pierwsze przykazanie w pana książce brzmi: szef jest jeden. Kim powinien być szef służby? Byłym oficerem? Człowiekiem z autorytetem, wyobraźnią, państwowym instynktem, odpornym na politykę?
Zanim odpowiem, może najpierw o tym, skąd w ogóle wziął się pomysł na tę książkę. Przez wiele lat byłem wykładowcą, długo w ośrodku szkolenia ABW w Emowie. Moimi słuchaczami byli przede wszystkim oficerowie kontrwywiadu, czasem także osoby, które potrzebowały ukończenia kursów do awansu. Co jakiś czas dyskusja przechodziła na etyczną stronę działania służb specjalnych. Kierownictwo szkoły poprosiło nawet kiedyś zaprzyjaźnionego ze służbą księdza i mnie, żebyśmy poprowadzili rozmowę o etyce w służbach. Powszechne przekonanie jest takie, że etyka i służby specjalne to zupełnie rozbieżne rzeczy. Uważam inaczej. Jeżeli z powodów formalnych i etycznych pozwalamy sobie na łamanie pewnych norm prawnych i moralnych, to żeby to nie zamieniło się w przestępczość zorganizowaną albo patologię, trzeba mieć bardzo silny kręgosłup moralny. Trzeba wiedzieć, że cel, dla którego stosuje się takie środki, jest naprawdę ważny. Nie wolno pewnych środków stosować do pewnych celów. Nie umiem sobie wyobrazić, że w działaniach dotyczących bezpieczeństwa wewnętrznego można się zdecydować na to, żeby kogoś zabić. W wywiadzie zdarzają się takie sytuacje, podaję przykłady w książce, ale jednak są pewne granice. Ponieważ w służbach te granice są przesunięte dużo dalej niż w innych działalnościach, człowiek, który decyduje się na taką pracę i nie robi tego dla pieniędzy ani osobistego celu, tylko dla służby społeczeństwu, musi mieć twardy kręgosłup moralny. Dlatego zacząłem konfrontować działalność wywiadowczą i służby specjalne z dziesięcioma przykazaniami.

I to, o czym pan mówi, mieści się w drugim przykazaniu z pana dekalogu: „Nie wszystko wolno, chociaż to zależy”.
Tak. To jest oczywiście gra słów, a nie rozprawa filozoficzna. Drugie przykazanie mówi, że nie będziesz przywoływał imienia Pana Boga swego nadaremno. Czyli są wartości, których nie należy szargać w sprawach błahych. Służby nie są po to, żeby załatwiać osobiste potrzeby polityków albo poprawiać ich samopoczucie. Mają służyć bezpieczeństwu państwa. Wracając do pani pytania o szefa: dla mnie najważniejsze jest, żeby miał szacunek podwładnych i żeby podwładni byli wobec niego lojalni. Ale żeby oni byli lojalni wobec szefa, szef sam musi być lojalny wobec nich. Nie umiem sobie wyobrazić, że dobrym szefem będzie ktoś, kto po niepowodzeniu powie: „Wszystko było świetnie zaplanowane, tylko moi oficerowie schrzanili”. Dobry szef bierze na klatę także niepowodzenia i nie rozlicza podwładnych z własnych błędów. Niektóre rzeczy kończą się fiaskiem nie dlatego, że ludzie źle je wykonali, tylko dlatego, że od początku były źle zaplanowane. Albo operacja w ogóle nie miała sensu, a szef służby zgodził się na nią, bo chciał się komuś przypodobać albo liczył na własną karierę polityczną. Moim zdaniem mniej ważne jest, czy szefem jest polityk, który w dobrej wierze realizuje program poprawy bezpieczeństwa, czy człowiek ze służby, który przeszedł wszystkie szczeble kariery, od oficera liniowego do sztabowca. Najważniejsze jest, żeby był lojalny wobec służby, wobec siebie i wobec podwładnych. Wtedy system zaczyna działać.

W rozdziale „Nie wszystko wolno, chociaż to zależy” stawia pan pytanie, które wydaje mi się osią książki: kiedy dopuszczalne jest naruszenie prywatności, czy eliminowanie zagrożeń ma moralne uzasadnienie i gdzie zaczyna się nadużycie, gdy nie chodzi już o bezpieczeństwo państwa? Kto naprawdę kontroluje instytucję, która działa w tajemnicy?
To chyba klucz tej książki. Nie udaję, że znajduję prostą odpowiedź. Zastanówmy się, jak daleko może posunąć się tajny współpracownik policji albo oficer działający pod przykryciem, który wchodzi do grupy przestępczej i żeby zdobyć jej zaufanie, musi popełnić przestępstwo. Do czego wolno mu się posunąć? Nie wiemy tego, bo nawet jeśli istnieją instrukcje wewnętrzne, są głęboko niejawne. Gdyby szefowie grup przestępczych wiedzieli, gdzie jest granica, natychmiast dawaliby takiemu człowiekowi zadania, które ją przekraczają: pobij kogoś, zabij, przewieź narkotyki, sprzedaj coś na czarnym rynku. Dlatego o tym trudno mówić. To jest tajemnica, a granica jest płynna. Inaczej zachowamy się, kiedy mamy do czynienia z ryzykiem, że broń masowego rażenia trafi w kolejne ręce, a inaczej, kiedy chodzi o wykradzenie tajemnic przemysłowych jakiegoś prototypu. Te granice będą leżały gdzie indziej. Pamiętam szkolenie prowadzone przez Amerykanów. Mówili, że jedną z najważniejszych rzeczy w służbach jest lojalność wobec agenta, wobec człowieka, który ryzykuje życie, wolność i zdrowie, żeby zdobyć informację. Zapytałem: „Co, jeśli mamy źródło, które mówi nam o zaawansowanym programie atomowym Muammara Kaddafiego, a nasza reakcja może to źródło ujawnić? Jeżeli ludzie Kaddafiego zorientują się, skąd mamy prawdziwe informacje, wytypują tego człowieka. Amerykanie odpowiedzieli: „Jeżeli mówimy o zagrożeniu bombą atomową, ochrona agenta ma znaczenie drugorzędne”. Czyli zasada „chronimy źródła” też pada w momencie konfrontacji na najwyższym szczeblu ryzyka i wartości. W sumie najmocniejszym tematem mojej książki jest to, że trzeba mieć bardzo silny kręgosłup moralny. Bo nie ma gotowych recept.

Trzecie przykazanie: święta są ważne. Dlaczego tajne służby potrzebują świąt i rytuałów?
Bo trudne i niebezpieczne zadania, które wykonują służby specjalne, nie zawsze są adekwatnie wynagradzane. Człowiek, który patrzy tylko na pieniądze, często wybierze korporację, a nie służby. Trzeba mu więc to w jakiś sposób wynagrodzić. Etos służby jest pewnym wynagrodzeniem, bo ludzie mają świadomość, że wybrali trudne życie w służbie społecznej, a niekoniecznie takie, na którym najlepiej zarobią. Ale jak długo taka motywacja działa? Jeśli ktoś wchodzi do służb i traktuje ten wybór poważnie, idzie tam na lata. Budowanie tożsamości funkcjonariusza czy oficera ze służbą wymaga stałej opieki. Opisuję w książce rozmowę z jednym z szefów, który zaczął wprowadzać mundury i sztandary. Zapytałem go: po co w tajnej służbie mundury i sztandary? Odpowiedział: „Na co dzień po nic, ale jeżeli nie jesteśmy w stanie zapłacić ludziom pieniędzmi, zapłacimy im godnością. Niech mają poczucie, że uczestniczą w czymś ważnym, że ta służba ma historię, a jest to przeważnie pozytywna historia ludzi, którzy poświęcili zdrowie, życie i wolność, żeby państwo było bezpieczniejsze”. Na przykładach historycznych łatwiej to pokazać niż na konstrukcjach filozoficznych. Dlatego tradycje są ważne.

To łączy się z kolejnym przykazaniem: „Cześć i chwała bohaterom”.
Właśnie. To jest trochę odpowiednik przykazania: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Oficer nie musi zaczynać od zera i wymyślać wszystkiego na nowo. Są historie, które już się zdarzyły; po modyfikacjach można zastosować podobne pomysły. Dotyczy to nie tylko metod operacyjnych, lecz także moralnej strony pracy. Historia pokazuje, do jakich wartości używano jakich narzędzi. W czasie wojny, kiedy ryzyka są najwyższe i ludzie ryzykują życiem, stosuje się inne narzędzia niż w czasie pokoju, kiedy państwa są ze sobą zaprzyjaźnione albo udają, że są zaprzyjaźnione. Z historii uczymy się, na co możemy sobie pozwolić także moralnie, kiedy chcemy zdobyć informację. Tu cały czas trzeba się zastanawiać. Nie ma gotowych recept.

Piąte przykazanie w pana wersji brzmi: „Nie zabijaj, jeśli nie musisz”. To najbardziej filmowe i mroczne wyobrażenie o służbach. Dlaczego w kinie szpieg zabija co kilka minut, a w rzeczywistości skuteczniejszy bywa ten, kto czeka, nie zwraca na siebie uwagi i zdobywa informację?
Henryk Bosak, wysoki rangą oficer wywiadu jeszcze w PRL-u, bardzo nerwowo reagował, kiedy słyszał, że w wywiadzie trzeba kogoś zabić. Mówił: „Nie, wywiad jest od zdobywania informacji, a to są wygłupy”. Większość filmów, które uważamy za szpiegowskie, to moim zdaniem filmy przygodowe. Nie mają wiele wspólnego ze szpiegowaniem, zdobywaniem informacji i cierpliwością. Oczywiście nawet porządna książka szpiegowska bywa dobarwiana, bo czytelnik tego oczekuje. Ale oficerowie, kiedy słyszą o rzekomym ciągłym zagrożeniu życia, często się obruszają. Zwłaszcza oficer działający pod przykryciem dyplomatycznym, z paszportem i immunitetem, w Europie aż tak bardzo nie ryzykuje. Tylko to jest perspektywa europejska albo północnoamerykańska. Pojedźmy do Afryki albo na Bliski Wschód, a zobaczymy, że zabijanie szpiegów albo zabijanie przez szpiegów w samoobronie jest całkiem realne. Policzyłem, że od początku XXI wieku, nawet przed wojną w Ukrainie, mieliśmy kilkadziesiąt przypadków zabójstw wykonywanych przez służby albo na ich zlecenie. Znowu dochodzimy do moralności. Jeżeli kogoś nie sposób postawić przed sądem, a wiemy o jego oczywistych zbrodniach, pytanie, czy wolno go zabić, staje się prostsze. Więcej niepokoju można mieć przy operacjach, których celem było eliminowanie osób odpowiedzialnych za irański program atomowy. Czy uczestnictwo w projekcie budowy broni atomowej uzasadnia tak daleko idące działania? W potocznym odczuciu moralnym pewnie tak. Ale nie stawiam tego na ostrzu noża: zbrodnia czy nie zbrodnia. Jeżeli ludzie, którzy podejmowali takie decyzje, zachowali kręgosłup moralny i mieli rzeczowe argumenty, to być może tak trzeba było zrobić. Ale tu znowu nie ma gotowych odpowiedzi.

Rozdział o cudzołóstwie pewnie będzie dla czytelnika jednym z najbardziej atrakcyjnych. Ale czy seks naprawdę jest tak ważnym narzędziem szpiegowania? I co w pracy operacyjnej jest bardziej niebezpieczne: seks czy zakochanie?
To bardzo skomplikowane. Z seksem jest trochę jak z zabijaniem. Ludzie są przekonani,

eprasa.pl bc52682685

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Piotr Niemczyk: Jeżeli kogoś nie sposób postawić przed sądem, a wiemy o jego oczywistych zbrodniach, pytanie, czy wolno go zabić, staje się prostsze

że w służbach wszyscy ciągle się zabijają i uwodzą, a oficerowie, którzy z tych służb się wywodzą, zwykle reagują na to z pobłażaniem. Seks jest niewątpliwie przereklamowany. Warto pamiętać, że zasadą w służbach jest, iż funkcjonariuszom nie wolno wchodzić w relacje osobiste ze źródłami informacji. To nie jest tak, że żeby zdobyć agenta albo agentkę, trzeba go lub ją uwieść.

O czym mówi historia rotmistrza Sosnowskiego?
Dałem jej w książce podtytuł: „Podwójna kara za zdradę". Kary, które poniosły osoby związane z tą sprawą – Sosnowski i jego agentki – były nie tylko fizyczne: aresztowanie, więzienie, procesy, wyroki. Co najmniej dwie jego agentki zostały ścięte. Drugą karą była niesława. Sam Sosnowski, kiedy wrócił do Polski, został oskarżony o zdradę. To pokazuje wieloznaczność tych sytuacji. Oficer ryzykuje życiem, zdrowiem i wolnością, ale ponieważ jego działania są skomplikowane etycznie, ktoś może mu zarzucić, że załatwiał własne interesy. Sosnowski bardzo długo odzyskiwał dobre imię. Dla niektórych do dziś go nie odzyskał, choć wiemy już dość dużo o jego roli i o tym, jak nieprawdopodobnie cenne informacje zdobywał, nie tylko z punktu widzenia polskiego wywiadu, lecz także alianckiego.

Siódme przykazanie: „Nie kradnij", u pana brzmi przewrotnie: „Okradaj przeciwników". To jeden z najbardziej przygodowych rozdziałów. Co naprawdę warto ukraść przeciwnikowi?
Najważniejsze z punktu widzenia klasycznego wywiadu jest zdobycie informacji o planach przeciwnika. I wbrew pozorom to nie musi być dokładny dokument ani nagranie bardzo ciekawej rozmowy. Czasem to jest kilka informacji, z których można zbudować hipotezę, co ta osoba naprawdę myśli i planuje. Trzeba umieć połączyć informacje wywiadowcze z informacjami ze źródeł otwartych. Dziś jawność życia politycznego jest tak duża, że wiele można ustalić, śledząc media, deklaracje polityczne, biznesowe, wojskowe. Ale ten wywiadowczy smaczek to niewielki procent informacji, które mówią o rzeczywistych intencjach i planach. W największym uproszczeniu mówiąc, w pewnym momencie społeczność wywiadowcza wiedziała już, że dojdzie do wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ale informacją o najwyższym ciężarze gatunkowym była dokładna data. Sądząc po skutkach, można się domyślać, że Ukraińcy tę datę znali. Niektóre przykłady pokazują, jak dobrze byli przygotowani do oporu wobec rosyjskiej agresji. W czasach zimnej wojny bardzo ważne były technologie wojskowe, prawdziwe albo nieprawdziwe. Pokazuję w książce hipotezę, że wiedza o technologiach wojskowych Stanów Zjednoczonych w pewnym sensie przyczyniła się do upadku Związku Radzieckiego. Związek Radziecki zorientował się, że jeżeli ma utrzymać taki poziom technologiczny w sektorze zbrojeniowym, nie da rady. William Casey, kiedy został szefem CIA na początku lat 80., zorientował się, jak poważnie Sowieci traktują informacje o amerykańskich nowinkach technologicznych. I pojawił się pomysł, żeby podrzucić im informacje o rzeczach, które być może nigdy nie powstaną. Tak działał projekt „wojen gwiezdnych", w dużej mierze bardziej życzenia niż realne zdobycze technologiczne. Ale umiano to tak podać wywiadowi radzieckiemu, że uznał, iż Stany Zjednoczone są tak zaawansowane, że Związek Radziecki nie wytrzyma tego wyścigu. Dzisiaj, w czasach ochrony własności intelektualnej, wygląda to inaczej. Możemy mówić, że Chiny nadużywają cudzej własności intelektualnej, ale technologię dużo trudniej ukraść. Różne rzeczy w różnych czasach mają znaczenie.

Kolejne pana przykazanie, czyli Fałszywe świadectwa, wpisuje się w dzisiejsze czasy, w dezinformację w internecie, wojnę trolli i botów, fabrykowane przekazy. Pisze pan, że profesjonalna dezinformacja zawiera dużo prawdy, a w błąd wprowadza szczegół. Jak to działa?
Fałszywe świadectwa mają dwa kierunki. Dezinformacja jest tylko jednym narzędziem. Drugim jest budowa fałszywej tożsamości, tak zwanej legendy, żeby przykryć własne cele i wprowadzić przeciwnika w błąd. Dziś rozmowa o klasycznej dezinformacji wydaje się ważniejsza, ale trzeba pamiętać, że dezinformacja jest tak stara jak działalność polityczna. To nieprawda, że została wymyślona teraz. Dostała tylko nowe narzędzia. Media społecznościowe przyspieszają rozpowszechnianie kłamstwa, ale go nie stworzyły. Wystarczy pomyśleć o „Protokołach mędrców Syjonu". To była dezinformacja wyprodukowana na potrzeby Ochrany i zatruła umysły chyba setkom milionów Europejczyków.

Do dziś są ludzie, którzy się na nie powołują.
Wtedy media społecznościowe nie były do tego potrzebne. Różnica polega na tempie. Kiedyś taka fałszywka zdobywała popularność dziesięcioleciami. Dziś rozeszłaby się w kilka dni. Czas zatruwania umysłów jest dużo krótszy, ale narzędzia są podobne.

Ludzki moim zdaniem jest rozdział „Opiekuj się żoną". Jak wygląda małżeństwo ze szpiegiem, który nie może powiedzieć, gdzie był, z kim się spotkał i dlaczego wrócił później? Co jest większym zagrożeniem: zdrada, tajemnica czy samotność?
Tu nie ma dobrego wyjścia. Mówi się nawet, że rozwody są jedną z chorób zawodowych oficerów wywiadu. Tak jak choroby kręgosłupa są chorobami zawodowymi szyfrantów. Nie jest jednak tak, że małżonkowie nic nie wiedzą. Zwykle, kiedy młody człowiek zostaje oficerem wywiadu, jego współmałżonek albo osoba, z którą jest w poważnej relacji, spotyka się z przełożonym. Słyszy: „Proszę sobie zdawać sprawę, że pani mąż czy pana żona będzie realizować ważne zadania, o których nie będzie mógł opowiadać, będzie czasem znikać i nie zawsze będzie mógł się z tego wytłumaczyć". Tylko że to działa przez pół roku. Potem pojawia się zniecierpliwienie: nie da się zaplanować wspólnego weekendu, bo w każdej chwili coś może się zdarzyć. Małżonek znika na kilka dni albo tygodni i życie zaczyna się rozklejać. Świadomość, że realizuje ważne zadania, wcale tego życia nie ułatwia. Może zmniejsza podejrzenia, ale też przecież można to wykorzystać: powiedzieć, że wykonuje się ważne zadanie, a w rzeczywistości spotykać się z kochanką. W literaturze szpiegowskiej często wraca problem wierności małżeńskiej. Tu też nie ma prostych zasad. Z jednej strony małżonkowie nie wiedzą dokładnie, na czym polega praca oficera. Z drugiej są sytuacje, kiedy jadą z nim za granicę i realizują różne zadania wspólnie. Częściej dotyczy to żon, bo oficerami wywiadu nadal częściej są mężczyźni. Żona czasami odgrywa ważną rolę, pomaga w sprawach technicznych czy organizacyjnych. Te zależności są bardzo różne. Czasem to prosta droga do rozwodu, a czasem bardzo bliska współpraca.

Ostatnie przykazanie z pana książki to: Nie czuj zazdrości ani zawiści. Czy szpieg może się wykoleić dlatego, że chce być skuteczny, doceniony, ważny, ale urażone ego okazuje się silniejsze?
Strasznie dużo jest takich przypadków. Nie mogę opowiadać o konkretnych sprawach z własnego doświadczenia, bo groziłaby mi za to odpowiedzialność. Ale widziałem wiele osób głęboko sfrustrowanych tym, że ich kariera źle się potoczyła, że ktoś przywłaszczył sobie ich osiągnięcia, że mieli dobry pomysł, ale nie pozwolono im go zrealizować, bo ktoś inny miał lepsze kontakty z kierownictwem. Koterie i kumoterstwo czasami działają lepiej niż dobre pomysły. Jeden z najcenniejszych agentów Zachodu w historii zimnej wojny, znany jako Farewell, czyli Władimir Wietrow, oficer wywiadu radzieckiego, zdecydował się na współpracę z francuskim wywiadem między innymi dlatego, że został pominięty przy awansie. Był sfrustrowany i uważał, że ktoś przywłaszczył sobie jego sukcesy. Jeżeli w szpiegostwie można kogoś okraść, to można go okraść z prestiżu, sukcesu, osiągnięć. Widziałem sytuacje, kiedy po ważnej operacji ustawiał się rząd ludzi do orderów. Najważniejsze odznaczenia i nagrody dostawali przełożeni, którzy często nie tylko nic nie zrobili, ale jeszcze bardziej przeszkadzali, niż pomagali. A ludzie, którzy naprawdę ryzykowali, dostawali podrzędne benefity. To jest bardzo szkodliwy mechanizm. Powoduje frustrację, ale też utrudnia współpracę między służbami. Jeżeli służby boją się, że ktoś przejmie im sprawę, a prawdziwych autorów wystawi do wiatru, to przestają chcieć współpracować. Przykładem złej współpracy był 11 września. W Stanach Zjednoczonych kultura współpracy między służbami jest być może najlepsza na świecie, są grupy zadaniowe, wiele służb miesza się i potrafi razem pracować. A jednak wtedy FBI miało wiedzę, że młodzi muzułmanie uczą się latać, CIA miała informację, że może dojść do zamachu z użyciem samolotów, ale te informacje się nie spotkały. Nie mogę powiedzieć, że akurat w tym przypadku zadziałał lęk, że ktoś komuś przywłaszczy wiedzę. Ale takie bywają skutki braku zaufania.

Pana zdaniem, szpiegostwo to rzemiosło, sztuka czy choroba charakteru?
Szpiegostwo jest wyzwaniem, które występuje też w wielu innych zawodach. Dziennikarz chce pisać o ważnych, ciekawych tematach, chce mieć pozycję zawodową i podejmuje się trudnych rzeczy. W nauce bywa podobnie. Na ile szpiegostwo różni się od dziennikarstwa czy pracy naukowej? Na pewno trochę. Ale samo szpiegostwo też jest bardzo różne. Do jednych zadań sprawdzają się ludzie z bardzo dobrymi zdolnościami interpersonalnymi: potrafią każdego zagadać, z każdym się dogadać. Do innych będą to osoby z wręcz aspergerowskimi skłonnościami, ale wybitne analitycznie. Obie charakterystyki są w wywiadzie potrzebne. Idealnie byłoby łączyć umiejętności interpersonalne z analitycznymi, ale to zdarza się bardzo rzadko. Dlatego trzeba szukać i takich, i takich ludzi. Niektóre elementy bardziej przypominają rzemiosło, inne pracę naukową. Czy to jest sztuka? W niektórych przypadkach pewnie tak. Tak jak w sporcie: są umiejętności, które przekraczają granicę techniki i stają się sztuką.

Przyszedł mi do głowy Arsène Lupin. Miał w sobie dużo finezji, można rzec, że był w swoim fachu artystą, ale nie był szpiegiem, tylko przestępcą.
To popatrzmy na inną postać literacką z podobnego okresu, na Sherlocka Holmesa i jego metody dedukcyjne. Najpopularniejsze opowieści pokazują go jako detektywa, ale Holmes był też szpiegiem. Działał pod przykryciem, penetrował aktywa niemieckiego wywiadu w Irlandii, dotarł do nich przez Stany Zjednoczone, gdzie zintegrował się ze społecznością irlandzką. Są opowiadania Conan Doyle'a czysto szpiegowskie. I widać w nich, że w wywiadzie sprawdzają się obok umiejętności analitycznych, także interpersonalne.

KSIĄŻKA

Piotr Niemczyk, „Dekalog szpiega", Wydawnictwo: HARDE Wydawnictwo, Warszawa 2026

eprasa.pl bc52682685

Są aktorami jednej roli, która przyniosła im wielką popularność. Potem bywało różnie. Część zrezygnowała z aktorstwa, inni nie doczekali się kolejnych propozycji. Co ciekawe, aktorami jednej roli są najczęściej kobiety.

Anna Gronczewska

GWIAZDY, KTÓRE OLŚNIŁY WSZYSTKICH, ALE ROZBŁYSŁY TYLKO RAZ

Daleko od szosy" to jeden z najpopularniejszych polskich seriali. Anię, wielką miłość, a potem żonę Leszka Góreckiego, zagrała łodzianka Irena Szewczyk. Gdy dostała tę propozycję, miała 29 lat, a rok wcześniej skończyła łódzką Szkołę Filmową. „Daleko od szosy" nie było jej filmowym debiutem. Oglądaliśmy ją między innymi w „Rzeczpospolitej Babskiej" czy „Milionie za Laurę". Do „Daleko od szosy" trafiła przez zdjęcia próbne.

- Cieszyłam się, że to serial - opowiadała w latach siedemdziesiątych „Dziennikowi Łódzkiemu" Irena Szewczyk. - Ale nie zastanowiłam się nad tym, że po pierwszym, drugim odcinku przyjdzie trzeci, szósty. W ciągu jednego dnia będę grać maturzystkę i matkę. Trzeba było się szybko przeistaczać. Dla mnie wszystko działo się w ciągu kilku miesięcy, od stycznia do lipca. Najbardziej bałam się trzeciego odcinka. Był to moment, w którym zaczynałam konkurować z Bronką, do niej widzowie się już przyzwyczaili.

FOT. TVP

Maryna, dziewczyna Janosika, była pierwszą poważną rolą Ewy Lemańskiej, a zarazem ostatnią. Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej satysfakcjonującej propozycji. Grała jeszcze w warszawskich teatrach. W 1980 roku wyjechała z Polski

Dwa śluby Ani

Irena Szewczyk, która była wtedy aktorką łódzkiego Teatru Nowego, mówiła że przenosiła wiele zachowań ze swego prywatnego życia do życia Ani, i odwrotnie.

- Mój prywatny ślub odbył się na tydzień przed filmowym - zdradzała. - W filmie dostaję pierścionek od ojca, we własnym - od teściowej.

Co ciekawe, tą teściową była nieżyjąca już Krystyna Bobrowska, zasłużona dla łódzkiej kultury, wieloletnia prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi.

Irena Szewczyk przyznawała „Dziennikowi Łódzkiemu", że prywatnie nie jest tak dalekosiężna jak jej bohaterka.

- Boję się tego co będzie za tydzień, miesiąc, a Ania jest dzielna - wyjaśniała. - Podejmuje niełatwą decyzję, choć wie, że może liczyć tylko na siebie i Leszka.

FOT. TVP

Jolanta Żółkowska i Krzysztof Kołbasiuk byli parą nie tylko na planie serialu „Dom". Basia Lawinówna była pierwszą i ostatnią głośną rolą filmową aktorki

Rola Ani przyniosła jej wielka popularność.

- Miła pani w sklepie z gospodarstwem domowym obiecała odłożyć mi komplet zagranicznych garnków, gdy jej powiem jak skończy się serial - mówiła „Dziennikowi" Irena Szewczyk.

W 1978 roku wyjechała z Łodzi. Zaczęła grać w warszawskich teatrach, ale w 1984 roku powróciła do rodzinnego miasta i Teatru Nowego. W 1994 roku pożegnała się z aktorstwem. Wyszła drugi raz za mąż. Skończyła pedagogikę na Uniwersytecie Łódzkim. Obroniła doktorat, zrobiła habilitację. Dziś jest profesorem nadzwyczajnym łódzkiej uczelni. Dr hab. Irena Szewczyk-Kowalewska wykładała na wydziale Pedagogiki Przedszkolnej i Wczesnoszkolnej Uniwersytetu Łódzkiego.

Nel wybiera muzykę

Aktorskiej kariery nie zrobiła też Monika Rosca, pamiętna Nel z pierwszej wersji „W pustyni i puszczy". Kiedy ogłoszono casting do tego filmu, zgłosiło się 10 tysięcy dziewczynek. Nel została 8-letnia Monica Rosca z Łodzi. Jak potem pokazało życie, „W pustyni i puszczy" było pierwszym i ostatnim filmem, w którym zagrała. W jej życiu film przegrał z muzyką.

Urodzona w Łodzi w 1961 roku Monika pochodzi z polsko-rumuńskiej rodziny. Nazwisko Rosca zawdzięcza swojemu tacie Feliksowi, który pochodził z Rumunii. Pewnie nigdy nie pojawiłaby się na planie „W pustyni i puszczy", gdyby nie dyrektor szkoły muzycznej, do której chodziła. To on podsunął kandydaturę Moniki filmowcom. Tak dziewczynka pojawiła się na zdjęciach próbnych, przechodząc kolejne eliminacje, by w końcu zapadła decyzja, że zagra Nel. Monica Rosca wspominała po latach, że zdjęcia próbne trwały pół roku.

- Często jeździłyśmy z mamą z Łodzi do Warszawy, mieszkałyśmy w hotelu, to była dla mnie niezapomniana przygoda - opowiadała Monika Rosca. - Początkowo zakładano, że Nel będzie nieco starsza, ale w końcu wybrano właśnie mnie. Tak samo Tomek Mędrzak grający Stasia podobał się od razu producentom, którzy stwierdzili, że wyjątkowo dobrana z nas para.

Monika Rosca wspomina „W pustyni i w puszczy" jako niezapomnianą przygodę.

- Dzięki doświadczeniom z planu, nieźle się zahartowałam - śmieje się dziś Monika, wspominając filmową przygodę. - Kiedy ma się 9 lat i trzeba jeździć na koniu, słoniu czy wielbłądzie, długi czas siedzieć na drzewie, znosić upał lub kąpać w zimnej wodzie, to ma się już odporność na całe życie!

„W pustyni i w puszczy" przyniosło ogromną popularność Monice Rosce i Tomaszowi Mędrzakowi. Monika przyznawała, że ona i Tomek w ciągu zaledwie kilku dni stali się gwiazdami.

- Ludzie nie dawali nam spokojnie przejść na ulicy, prosili o autografy - wspominała. - Dniami i nocami stukali do drzwi naszych mieszkań, a telefon dzwonił niemal non stop.

Monika Rosca została pianistką. Pierwszy raz koncertowała mając 13 lat, trzy lata później zdobyła nagrodę publiczności na konkursie we Włoszech. Z wyróżnieniem skończyła łódzką Akademię Muzyczną. Została adiunktem u nieżyjącego już prof. Tadeusza Chmielewskiego. Dostała stypendium towarzystwa im. Fryderyka Chopina. Wydała płyty z nagraniami utworów Bacha, Mozarta i Beethovena. Dziś, tak jak Tomasz Mędrzak, mieszka w Warszawie, wiele koncentruje. Między innymi kilka lat była na kontrakcie w Japonii. Po latach razem z Tomaszem Mędrzakiem odwiedzili Egipt, miejsce gdzie kręcono „W pustyni i puszczy".

Dziewczyna Janosika

Któż nie pamięta Maryny, dziewczyny Janosika? Grała ją Ewa Lemańska, wtedy jedna z najpiękniejszych polskich aktorek. Urodziła się w 1949 roku w Łodzi, tu skończyła Szkołę Filmową. Maryna była jej pierwszą

eprasa.pl bc52682685

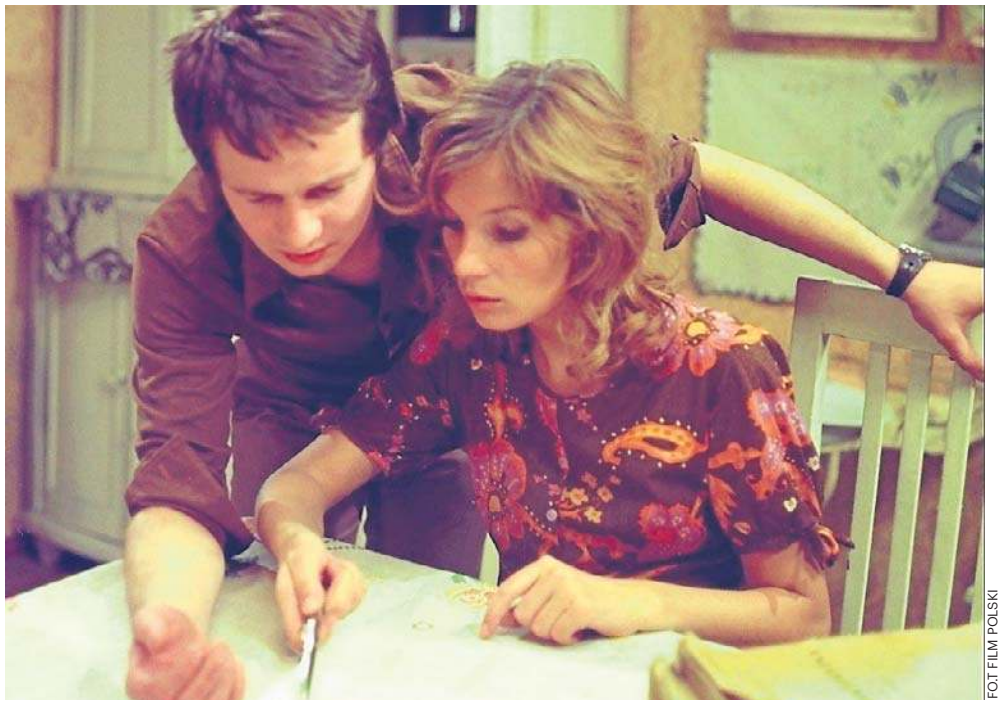

FOT. FILM POLSKI

Irena Szewczyk po roli w „Daleko od szosy" nie zrobiła kariery aktorskiej

FOT. ENCYKLOPEDIA TEATRU POLSKIEGO

Grażyna Staniszewska po roli Danusi w Krzyżakach nie dostała dobrych propozycji

poważną rolą, a zarazem ostatnią. Przypomnijmy, że przystojnego Janosika grał Marek Perepeczko. Uchodzili za idealną parę, plotkowano, że na planie zbliżyli się do siebie, ale Ewa Lemańska zapewniała, że nic takiego nie miało miejsca.

- Marek był przyjacielem mojego męża, bronił mnie przed pomysłami innych panów - wyjaśniała w „Pytaniu na śniadanie". - To była porządna przyjaźń.

Po roli Maryny nie dostała w zasadzie żadnej poważnej propozycji. Grała wtedy głównie w warszawskich teatrach, a w 1980 roku zdecydowała się wyjechać z Polski. Wtedy też rozwiodła się z pierwszym mężem Cezarym Kaplińskim.

Najpierw mieszkała we Francji, potem wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Zaczęła pracować jako modelka. Nie znała dobrze angielskiego, więc nie mogła powrócić do aktorstwa. Pozostała jej rola statystki. W USA wyszła drugi raz za mąż za Olgierda Roycewicza. Zostali rodzicami dwóch synów: Alexa i Briana, obaj zajmują się grafiką komputerową. Związek z Olgierdem rozpadł się po 14 latach. Ewa Lemańska po raz trzeci wyszła za mąż za Anglika Jamesa Rooneya, ale i to małżeństwo się rozpadło.

W 1998 roku mieszkająca na Florydzie aktorka dowiedziała się, że jest chora na raka. Na szczęście udało się jej pokonać nowotwór piersi. Po kilku latach nastąpił nawrót choroby. U Ewy Lemańskiej stwierdzono guza w mózgu, a także czerniaka na palcu u nogi. Palec trzeba było amputować.

- Na szczęście nie mam żadnych przerzutów, a węzły chłonne są wolne od komórek nowotworowych - mówiła dziennikarzom podczas pobytu w Polsce. - Mimo to cały czas jestem pod opieką onkologiczną. Znów wygrałam z rakiem, ale już myślałam, że będę musiała się zbierać na tamten świat.

Pewnie pod wpływem tych przeżyć aktorka skończyła szkołę pielęgniarską, została opiekunką medyczną. Dziś Ewa Lemańska jest na emeryturze i dalej mieszka na Florydzie.

Danusia i Krzyżacy

Dla Grażyny Staniszewskiej i Urszuli Modrzyńskiej „Krzyżacy" byli pierwszym wielkim i tak naprawdę ostatnim w karierze. Zagrały jego główne bohaterki - Danusię i Jagienkę.

Grażyna Staniszewska pochodziła z Łodzi, urodziła się tu 23 lipca 1936 roku, w tym roku obchodziłaby 90. urodziny. Miała 24 lata, gdy Aleksander Ford zaproponował jej rolę Danusi Jurandówny. Reżyserowi zależało, by wielką miłość Zbyszka z Bogdańca zagrała piękna, ale nieznana aktorka. Wybrał Grażynę Staniszewską.

- Danusia musiała mieć jakąś twarz, czyjąś sylwetkę - mówiła potem w wywiadzie aktorka. - Użyczyłam jej swojej i na tym właściwie kończył się mój aktorski wkład. Ford niczego nie narzucał, odzywał się tylko, gdy był z czegoś niezadowolony.

Tłumy Polaków poszły do kina na „Krzyżaków", ale aktorka nie otrzymywała propozycji filmowych. Podobny los spotkał innych aktorów, mówiło się o „klątwie" ciążącej nad filmem. Jeszcze w 1989 roku zagrała w „Lawie" Tadeusza Konwickiego i zakończyła swoją aktorską przygodę.

- Najbliższe są mi role żony, matki, babci i widza, bo jestem z gatunku tak zwanych kur domowych - mówiła przed laty Grażyna Staniszewska. - Poza tym... nie ma na mnie zapotrzebowania. Zamiast więc grać drugie skrzypce lub zadowalać się byle czym, wolę zostać w domu.

Była już wtedy żoną profesora Wojciecha Noszczyka, znanego chirurga. Urodziło się im dwoje dzieci: Bartłomiej i Maria. Oboje zostali lekarzami. Syn specjalizuje się w chirurgii plastycznej, a córka jest dermatologiem. Grażyna Staniszewska zmarła w 2018 roku w Warszawie.

Tragiczna historia Jagienki

Kariery nie zrobiła też Urszula Modrzyńska, która w „Krzyżakach" zagrała Jagienkę. Urodziła się w 1928 roku we wsi Srebniki, w województwie kujawsko-pomorskim. Jej starsza o 10 lat siostra Helena wygrała jeszcze przed wojną konkurs piękności „Tygodnika Filmowego" i została żoną znanego aktora Tadeusza Fijewskiego. To właśnie Tadeusz namówił Urszulę, by została aktorką. Nie kończyła szkoły teatralnej, zdała eksternistyczny egzamin aktorski. Grała w Teatrze Ziemi Pomorskiej w Toruniu, poznańskim Teatrze Nowym. W Poznaniu zagrała w „Mieszczanach" Maksyma Gorkiego. Jej partnerem był młody aktor Zbigniew Józefowicz. Już jako małżeństwo wyjechali do Łodzi i tu osiedli. Zaczęli występować w Teatrze im. Jaracza. Małżeństwo doczekało się syna Stasia.

- Muszę sama zajmować się domem, bo o dobrą gosposię w Łodzi jest równie trudno jak wszędzie w Polsce - mówiła aktorka w wywiadzie dla „Filmu". - Sama gotuję, palę w piecu.

Urszula Modrzyńska miała 31 lat, gdy w 1959 roku Aleksander Ford zaproponował jej rolę Jagienki w „Krzyżakach". Był to dla niej trudny czas, bo na trzy miesiące wyjechała z Łodzi na plan „Krzyżaków". Tęskniła za synem.

- Długo nie przyjmę nowej oferty! - mówiła po zakończeniu zdjęć.

Niestety, niedługo po premierze „Krzyżaków" Urszula Modrzyńska poważnie zachorowała.

- Wydawało się, że świat legł u jej stóp, lecz, jak to się często zdarza w aktorskim życiu, olbrzymia popularność obróciła się przeciw niej - przekonywał w wywiadzie dla „Dziennika Łódzkiego" jej mąż Zbigniew Józefowicz. - Leczenie trwało trzy miesiące. Reżyser Kazimierz Dejmek zaprosił ją do udziału w „Trzech siostrach", które reżyserował w łódzkim Teatrze Nowym. Dejmek jednak na tyle cenił Urszulę, że przesunął premierę spektaklu na kolejny sezon. W tym czasie odwrócił się od niej film.

FOT. FILM POLSKI

Monika Rosca pożegnała się z filmem po roli Nel, zrobiła za to karierę jako pianistka

Nie wiadomo na co zachorowała aktorka. Rodzina tego nie podała. Przez 24 lata żoną troskliwie opiekował się Zbigniew Józefowicz. Urszula Modrzyńska miała problemy z pamięcią, żyła w swoim świecie. W 1986 roku oficjalnie zrezygnowała z aktorstwa. Zmarła w 2010 roku.

Basia Lawinówna

Aktorką jednej roli można nazwać Jolantę Żółkowską, niezapomnianą Basię Lawinównę z serialu „Dom". Urodziła się w 1955 roku w Siedlcach. Po maturze poszła w ślady swojej starszej o pięć lat siostry Joanny. Po studiach w PWST w Warszawie dostała angaż do warszawskiego Teatru Na Woli. Jego dyrektorem był Tadeusz Łomnicki. W tym teatrze spotkała przystojnego aktora Krzysztofa Kołbasiuka. W tym czasie był mężem grającej w tym samym teatrze Doroty Stalińskiej.

Jolanta Żółkowska zagrała w serialu „Dom", którego reżyserem był Jan Łomnicki, brat Tadeusza.

Aktorka była jedną z głównych bohaterek pierwszej serii serialu. Grała Basię Lawinównę, łączniczkę z Powstania Warszawskiego, która szukała swojej powstańczej miłości, poety Łukasza Zbożnego. Grał go Krzysztof Kołbasiuk. To na planie „Domu" miała się rozwinąć ich miłość. Krzysztof Kołbasiuk rozwiódł się z Dorotą Stalińską i związał z Jolantą Żółkowską. Para doczekała się syna Kamila, który dziś jest artystą plastykiem.

Rola Basi Lawinówny nie spowodowała, że aktorka została zarzucona propozycjami. Zresztą niedługo po premierze „Domu" wprowadzono stan wojenny, który był dla aktorów ciężkim czasem. Jolanta Żółkowska postawiła na macierzyństwo.

Grała jeszcze w Teatrze Na Woli, ale w serialach i filmach występowała sporadycznie, w epizodycznych rolach.

W 2006 roku aktorkę spotkało nieszczęście. Zmarł nagle jej partner Krzysztof Kołbasiuk.

- Trudno pogodzić się z taką tragedią - mówiła w wywiadzie. - Nie mam żalu do losu. Wszystko, co w życiu zrobiłam, było po coś. Trzeba pogodzić się z tym, że często nie mamy wpływu na to, co się stanie. Spędziliśmy razem wiele cudownych lat. U jego boku przeżyłam najpiękniejsze chwile mojego życia.

Jolanta Żółkowska jest teraz związana z warszawskim Klubem Kultury Seniora.

eprasa.pl bc52682685

Zgrillowani, ugotowani Po fali afrykańskich upałów

– Zmiana klimatu nie jest już odległą, wyimaginowaną prognozą, lecz realnym doświadczeniem, które wpływa na nasze zdrowie, przekształca nasze miasta, rzeki, lasy i zmienia naszą codzienność szybciej niż jesteśmy na to przygotowani – mówi profesor Zbigniew Zwoliński

Szymon Paź

Panie profesorze, po rekordowo gorącym weekendzie czuje się pan bardziej zgrillowany czy ugotowany?
Po takim weekendzie chyba jedno i drugie, choć prawidłowo powiedziałbym raczej termicznie przeciążony. Spędziłem te dni poza miastem, w lesie i nad wodą, więc byłem w lepszej sytuacji niż osoby przebywające w centrum dużego miasta. A jednak nawet tam odczuwałem fale gorącego powietrza, przed którymi trudno było się schować. Drzewa, cień, lekki wiatr i woda dawały tylko chwilową ulgę. To dobrze pokazuje, że przy temperaturach zbliżających się do 40°C problem nie ogranicza się już tylko do miast.

Dla ludzi to jakaś różnica?
Językowo tak, fizjologicznie niewielka. Dla organizmu najważniejsze jest to, czy może skutecznie oddawać ciepło. Gdy temperatura powietrza jest bardzo wysoka, a do tego dochodzi duża wilgotność, słaby wiatr i brak nocnego ochłodzenia, organizm zaczyna pracować na granicy wydolności. Upał nie jest więc wyłącznie dyskomfortem, to obciążenie układu krążenia, oddechowego, nerek i całego mechanizmu termoregulacji.

Aby porozmawiać i uniknąć upału, musieliśmy się spotkać w klimatyzowanym pomieszczeniu. Tak wygląda nasza przyszłość?
Częściowo zapewne tak, ale sama klimatyzacja nie może być główną odpowiedzią na ocieplenie klimatu. W sytuacjach skrajnych klimatyzacja ratuje nasze samopoczucie, zdrowie, a nawet życie, szczególnie u osób starszych i chorych. Jeżeli jednak będziemy chłodzić budynki energią produkowaną z paliw kopalnych, to jednocześnie zwiększymy emisje gazów cieplarnianych, a urządzenia klimatyzacyjne oddadzą dodatkowe ciepło do przestrzeni miejskiej. To może stać się błędnym kołem. Dlatego musimy działać inaczej, np. ograniczać nagrzewanie miast, zwiększać cień, zatrzymywać wodę, sadzić drzewa, rozszczelniać powierzchnie rozległych placów itd. Nie chodzi o to, by zlikwidować place, parkingi czy drogi itp., ale by przestać traktować uszczelnioną, ciemną, rozgrzaną powierzchnię miejską jako domyślny model.

Rekordowe temperatury notowaliśmy w całym kraju. Stacja w Słubicach, gdzie odnotowano 40,5°C, nie leży w środku miasta ani w zabetonowanej przestrzeni. Historyczny rekord odnotowano też w Białowieży. Upał dopadnie nas wszędzie?
Tak, choć w różnym stopniu. Warto doprecyzować, że informacja o 40,5°C w Słubicach pochodziła z danych operacyjnych IMGW-PIB i jako rekord wymaga standardowej kontroli jakości. Niezależnie od tego skala zjawiska jest jasna, mówimy o wyjątkowej fali upału w historii polskich pomiarów. Miasta wzmacniają upał, zwłaszcza nocą, bo budynki i nawierzchnie oddają ciepło przez wiele godzin. Ale wysoka temperatura w mieście nie jest wyłącznie efektem miejskiej wyspy ciepła. Przy napływie bardzo gorącej masy powietrza znad kontynentu afrykańskiego wysokie wartości pojawiają się także na stacjach synoptycznych w lasach, na polach i w małych miejscowościach. Z punktu widzenia meteorologii w Polsce upał oznacza zwykle dzień z temperaturą maksymalną co najmniej 30°C. Jeśli mamy 35-40°C, to nie jest już zwykły letni epizod, lecz warunki niebezpieczne dla zdrowia, a nawet życia.

Jest poziom gorąca, po przekroczeniu którego śmierć jest wyraźnie bardziej prawdopodobna?
Nie ma jednej uniwersalnej granicy wyrażonej tylko temperaturą powietrza. Ryzyko zależy od wilgotności, wiatru, nasłonecznienia, stanu zdrowia, wieku, nawodnienia, wysiłku fizycznego oraz od tego, czy noc przynosi ochłodzenie.
W naszej strefie klimatycznej groźne są tak zwane noce tropikalne, kiedy minimalna temperatura powietrza nie spada poniżej 20°C, bo organizm nie ma wtedy czasu na regenerację po gorącym dniu.
Medycyna zna pojęcie temperatury mokrego termometru, która łączy temperaturę i wilgotność. Przy bardzo wysokiej wilgotności nawet temperatura niższa niż 40°C może być śmiertelnie niebezpieczna. Europejska fala upałów w 2003 r. ukazała to bardzo dramatycznie – we Francji odnotowano około 15 tysięcy nadmiarowych zgonów, we Włoszech zmarło 20 tysięcy osób, a w całej Europie dziesiątki tysięcy. Najbardziej narażone są osoby starsze, chore, samotne, małe dzieci i osoby pracujące fizycznie na zewnątrz, ale upały obciążają nas bez wyjątków.

FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Prof. dr hab. Zbigniew Zwoliński, geograf, badacz obszarów arktycznych, antarktycznych i tropikalnych, autor i współautor ponad 300 artykułów, rozdziałów w monografiach, redaktor czasopism naukowych i książek, Przewodniczący Komitetu Nauk Geograficznych PAN, członek-korespondent PAU.

Czy nauka ma recepty na to, jak możemy się dostosować, najlepiej w krótkim czasie?
Ma, choć trzeba odróżnić działania natychmiastowe od długofalowych. W krótkim czasie potrzebne są ostrzeżenia przed upałem, punkty schłodzenia, kurtyny wodne, dostęp do wody pitnej, zmiana godzin pracy na zewnątrz, opieka nad osobami samotnymi i starszymi, zacienianie przystanków, szkół, placów zabaw i ulic. To są działania bardzo praktyczne i możliwe do wykonania niemalże ad hoc.
Natomiast w dłuższej perspektywie musimy przebudować sposób projektowania miast i gospodarowania wodą. Rozwiązania oparte na przyrodzie, czyli drzewa, parki, zbiorniki (oczka) wodne, zielone dachy i korytarze przewietrzania, nie są ozdobą ani ideologią. To infrastruktura bezpieczeństwa. Jednocześnie adaptacja klimatyczna nie zastąpi ograniczania emisji gazów cieplarnianych. Jeśli będziemy tylko dostosowywać się do coraz większego upału, a nie zatrzymamy przyczyn ocieplenia, to granice adaptacji będą coraz szybciej przekraczane.

Jak te upały wpływają na przyrodę, rośliny, zwierzęta?
Wpływają bardzo silnie, zwłaszcza gdy idą w parze z suszą. Rośliny szybciej przechodzą kolejne fazy rozwoju, ale to nie zawsze jest korzystne. Przy braku wody dojrzewanie bywa wymuszone, ziarno lub owoce są słabiej wykształcone, plony spadają, a część roślin po prostu zasycha. W ostatnich latach obserwujemy wcześniejsze żniwa niektórych upraw, choć oczywiście terminy zależą od regionu, gleby, odmiany i przebiegu pogody w całym sezonie.
Zwierzęta cierpią z powodu braku wody, przegrzania, zaniku małych zbiorników wody i zmian w dostępności pokarmu. W lasach upał i susza zwiększają podatność drzew na szkodniki i choroby, a wyschnięta ściółka oraz runo podnoszą ryzyko pożarów.

A co z naszymi rzekami, jeziorami, Bałtykiem? Pewnie niektórzy ucieszą się z cieplejszej wody.
Cieplejsza woda jest przyjemna dla kąpiących się tylko do pewnego momentu. Zbyt ciepła woda dla ekosystemów wodnych oznacza często kłopoty. Im cieplejsza, tym może mniej zawierać rozpuszczonego tlenu. Jeżeli do tego dochodzi dopływ biogenów, zwłaszcza związków azotu i fosforu, rośnie ryzyko zakwitów sinic i glonów. Skutkiem mogą być zakazy kąpieli, problemy dermatologiczne, zagrożenia dla zwierząt i śnięcia ryb.
W małych, płytkich jeziorach ryzyko jest szczególnie duże. Mogą szybciej zarastać, tracić tlen, a przy długotrwałej suszy także zmniejszać powierzchnię. Nie jest to proces natychmiastowy, ale ocieplenie i eutrofizacja go przyspieszają.

Szkoci rozpoczęli sadzenie drzew nad brzegami rzek, by schładzać w nich wodę. M.in. po to, by chronić łososia atlantyckiego. Myślimy w takich kategoriach w Polsce?
Powinniśmy myśleć znacznie częściej. Zadrzewione brzegi rzek i potoków działają jak naturalna osłona, bowiem dają cień, obniżają temperaturę wody i wiele więcej. W przypadku mniejszych cieków efekt zacienienia może być bardzo wyraźnie skuteczny. W Polsce takie rozwiązania pojawiają się w projektach renaturyzacyjnych, ale wciąż zbyt często brzegi rzek traktuje się jak przestrzeń, którą trzeba oczyścić, wyprostować i utrzymać w sposób techniczny.

To przykład błędów w naszej polityce środowiskowej? Nie doceniamy wpływu klimatu na przyrodę, gospodarkę czy mieszkańców?
Częściowo tak. Nie zawsze są to błędy wynikające ze świadomych zaniedbań. Ich źródłem jest niewiedza, brak wyobraźni albo niedostateczne rozpoznanie skutków podejmowanych decyzji. Często wynikają z przyzwyczajeń, krótkiej perspektywy politycznej i sektorowego myślenia. Traktujemy osobno drogi, rolnictwo, wody, zdrowie, przyrodę, a zmiana klimatu nie uznaje takich podziałów. Jeżeli planujemy osiedle bez cienia, drogę bez retencji, regulację rzeki bez myślenia o przepływach niskich i wysokich, albo rolnictwo bez ochrony gleby i wody, to później dziwimy się skutkom. Adaptacja do zmiany klimatu musi być obecna w planowaniu w każdym segmencie życia. Musi wzrosnąć świadomość klimatyczna w społeczeństwie, a może w pierwszej kolejności wśród polityków. Inaczej będziemy stale reagować po fakcie.

Wszystkim na całym świecie zajmuje tak dużo czasu, jak nam, zrozumienie tych zmian?
Świadomość rośnie na całym świecie, bo właściwie nie ma już regionu, w którym nie obserwowano by skutków zmiany klimatu. Różne są natomiast tempo działań, możliwości finansowe i gotowość polityczna. Europa jest dziś najszybciej ocieplającym się kontynentem; według raportów WMO i Copernicusa ociepla się około dwukrotnie szybciej niż średnia globalna. Nie wynika to po prostu z tego, że mamy dużo betonu. Szybsze ocieplanie Europy wiąże się przede wszystkim z położeniem kontynentu, przewagą lądów, zmianami cyrkulacji atmosferycznej i silnym ocieplaniem wysokich szerokości geograficznych.

Arktyka, Antarktyda to są te miejsca, gdzie te zmiany są najlepiej widoczne gołym okiem?
Arktyka jest jednym z najbardziej czytelnych przykładów. Od końca lat 70. XX w. obserwujemy silny spadek zasięgu i grubości lodu morskiego, ocieplanie się powietrza czy rozmarzanie wieloletniej zmarzliny. W badaniach wskazuje się, że w ostatnich dekadach Arktyka ociepla się niemal cztery razy szybciej niż średnio cały glob. Antarktyda jest bardziej złożona. Ale dla reszty świata najważniejsze jest to, że zmiany w obszarach polarnych wpływają na poziom morza, cyrkulację oceaniczną i atmosferyczną oraz na globalny bilans energii.

W jaki sposób to wpływa na pozostałe kontynenty?
Najbardziej bezpośrednio przez wzrost poziomu morza. Podnoszenie poziomu wszechoceanu wynika zarówno z topnienia lodowców i lądolodów, jak i z rozszerzalności cieplnej oceanu. Dla nisko położonych wysp, delt i wybrzeży to problem egzystencjalny. Są już przykłady relokacji miejscowości w państwach wyspiarskich, np. w 2005 r. wioska Lateu na wyspie Tegua (Vanuatu) ze 100 mieszkańcami została przeniesiona 15 m wyżej. Symboliczne posiedzenie rządu Malediwów 6 m pod wodą w 2009 r. miało właśnie zwrócić uwagę świata na ten problem. Przy czym poziom morza nie rośnie wszędzie tak samo, są też inne czynniki. Ale zmiany na obszarach polarnych wpływają też na ekosystemy morskie, cyrkulację oceaniczną i potencjalnie na przebieg pogody w średnich szerokościach geograficznych.

eprasa.pl bc52682685

Ciąg dalszy ze str. 10

sytuację, kiedy sam zostałem zaatakowany przez bąka, mając przy sobie aparat fotograficzny. Postanowiłem wykorzystać okazję naukowo. Pozwoliłem mu rozpocząć pobieranie krwi i zrobiłem serię zdjęć. Fotografowałem zarówno samego owada, jak i miejsce ukłucia już po jego odlocie, gdy krew nadal obficie wypływała z rany. To się nazywa poświęcenie dla nauki... Bąki szczególnie dokuczają zwierzętom gospodarskim. Krowy doskonale rozpoznają charakterystyczny dźwięk ich lotu. Widziałem sytuacje, gdy wpadały wręcz w panikę, zrywały ogrodzenia i uciekały z pastwisk do obory, by schronić się przed atakami.

A gzy? W języku potocznym często wrzuca się je do jednego worka z bąkami.

Tymczasem to zupełnie inna historia. Gzy prowadzą pasożytniczy tryb życia. Niektóre gatunki rozwijają się w organizmach zwierząt gospodarskich. Przykładowo larwy gza owczego rozwijają się w przewodach nosowych i zatokach owiec, właśnie w czerwcu zainfekowane nimi owce dostają ataków kaszlu.

To jedna z najbardziej niezwykłych strategii życiowych w świecie owadów. Dorosła samica nie składa jaj, lecz rodzi żywe larwy i w locie wstrzykuje je w nozdrza zwierzęcia. Larwy wędrują następnie do jam nosowych i zatok, gdzie rozwijają się przez wiele miesięcy. Kiedy osiągną dojrzałość, są usuwane przez owcę podczas kichania lub kaszlu. Trafiają na ziemię, przepoczwarczają się, a po pewnym czasie z poczwarki wylatuje dorosły owad. W ten sposób cykl zaczyna się od nowa. Opowiem teraz historię, która brzmi wręcz nieprawdopodobnie, a jednak wydarzyła się naprawdę. Dotyczyła mieszkańca Londynu chorego na AIDS. Mężczyzna spał przy otwartym oknie, kiedy samica gza złożyła w jego nozdrzach larwy. Ponieważ jego układ odpornościowy był bardzo osłabiony, larwy zaczęły się rozwijać. Kiedy spostrzegł, co wydobywa się z jego nosa podczas smarkania, zgłosił się do lekarza. Medycy byli zaskoczeni. Pytali, czy wyjeżdżał za granicę, czy miał kontakt z owcami. Nic się nie zgadzało. Dopiero później ustalono, że niedaleko miejsca jego zamieszkania znajdowała się rzeźnia, do której przywożono owce. Najprawdopodobniej stamtąd pochodził owad, który wykorzystał człowieka jako przypadkowego żywiciela. To historia niezwykła, ale dobrze pokazuje, jak zaskakujące potrafią być relacje między owadami a ludźmi.

Jak skutecznie się bronić przed tymi „krwiopijcami"?

Nie wierzę w ultradźwiękowe gadżety, nie ma także wiarygodnych badań potwierdzających ich skuteczność. Działają natomiast repelenty. Mogą to być olejki eteryczne, takie jak mięta, lawenda czy eukaliptus. Nie dlatego, że owady panicznie boją się tych zapachów, ale dlatego, że maskują one sygnały chemiczne, dzięki którym krwiopijcy odnajdują żywiciela. Można to sobie wyobrazić w prosty sposób: komar leci, szukając człowieka po charakterystycznym zapachu, dwutlenku węgla i innych substancjach wydzielanych przez organizm. Tymczasem trafia na gościa pachnącego intensywnie miętą albo lawendą. Zapach, który normalnie prowadziłby go do ofiary, zostaje zagłuszony. „Fuj, sama mięta, nie lubię" – myśli komar i odlatuje. Trzeba jednak pamiętać, że olejki eteryczne szybko się ulatniają. Jeśli chcemy zachować ochronę, musimy regularnie odnawiać ich stężenie na skórze lub odzieży.

Najskuteczniejsze pozostają jednak preparaty zawierające DEET, ikarydynę lub IR3535. Sam przez wiele lat testowałem DEET i wiem, że działa bardzo dobrze zarówno przeciw komarom, jak i kleszczom. Najprościej tłumaczę jego działanie tak, że owadowi „zatyka nos". Oczywiście owady nie mają nosa takiego jak człowiek, ale chodzi o to, że przestają prawidłowo odbierać sygnały chemiczne prowadzące je do żywiciela. Komar czy kleszcz wie, że gdzieś w pobliżu jest źródło pokarmu, ale ma problem z jego odnalezieniem.

Trzeba jednak pamiętać, że w ostatnich latach pojawiły się publikacje zalecające ostrożność przy stosowaniu preparatów z DEET przez kobiety w ciąży i małe dzieci. W takich przypadkach można rozważyć preparaty zawierające ikarydynę lub IR3535 albo środki oparte na olejkach eterycznych, pamiętając jednak, że te ostatnie działają krócej i wymagają częstszego stosowania.

Niemniej jednak DEET jest stosowany od kilkudziesięciu lat i pozostaje jednym z najlepiej przebadanych repelentów.

W czasie wojny wietnamskiej żołnierze smarowali się DEET-em nie tylko z powodu komarów. W tamtejszych lasach deszczowych po przejściu kilkudziesięciu metrów przez mokry teren można było znaleźć na sobie pijawki. Człowiek walczył nie z jednym pasożytem, ale z całym zestawem organizmów, które chciały napić się jego krwi. W takich warunkach DEET sprawdzał się przez lata, dlatego do dziś mam do niego duże zaufanie.

A czy można skutecznie ograniczać liczebność komarów na większą skalę?

Tak, ale wymaga to konsekwencji i pieniędzy. Najlepsze efekty daje zwalczanie larw. Stosuje się do tego preparaty zawierające specjalny szczep bakterii – pałeczki turyngskiej (Bacillus thuringiensis israelensis). To niezwykle eleganckie rozwiązanie biologiczne. W naturze bakteria, gdy warunki stają się niekorzystne, tworzy przetrwalniki i jednocześnie produkuje charakterystyczne kryształy białkowe. To właśnie one są kluczowe dla zwalczania larw komarów i meszek - kiedy larwa komara lub meszki pobiera taki materiał wraz z pokarmem, w jej przewodzie pokarmowym kryształy rozpadają się na substancje toksyczne. Dzieje się tak dlatego, że przewód pokarmowy owadów ma odczyn zasadowy. W takich warunkach kryształy aktywują się i zaczynają działać uszkadzając ścianę jelita larwy. Zawartość przewodu pokarmowego przedostaje się wtedy do jamy ciała owada, dochodzi do gwałtownego zakażenia całego organizmu i larwa ginie. Dopiero wtedy bakterie zaczynają się intensywnie namnażać, rozkładając martwe ciało. Ten preparat jest bezpieczny dla ludzi, zwierząt domowych i innych ssaków, gdyż nasz przewód pokarmowy ma odczyn kwaśny, a nie zasadowy, więc te kryształy nie ulegają aktywacji w taki sposób jak u larw komarów. Mechanizm, który zabija owady, po prostu u nas nie zachodzi. To rozwiązanie jest o tyle interesujące, że działa bardzo precyzyjnie na określone grupy owadów i pozwala ograniczać liczebność komarów, jeszcze zanim pojawią się osobniki dorosłe. W debacie publicznej często skupiamy się na opryskach dorosłych komarów. Tymczasem to trochę tak, jakbyśmy próbowali walczyć z chwastami dopiero wtedy, gdy opanują całe pole. Największe efekty daje zwalczanie larw. Jeżeli pozwolimy im rozwinąć się w tysiącach zbiorników wodnych, późniejsze opryski przyniosą jedynie chwilową ulgę. Komarów będzie mniej przez kilka dni czy tygodni, ale problem szybko wróci. Dlatego skuteczny program ograniczania liczebności komarów musi obejmować cały krajobraz: rowy melioracyjne, stawy, oczka wodne, rozlewiska i wszystkie miejsca, w których rozwijają się larwy. Niemcy od lat prowadzą takie działania na dużą skalę i potrafią wyraźnie ograniczać liczebność komarów. Największym błędem jest wiara, że jeden oprysk rozwiąże problem. W biologii tak to nie działa.

AUTOPROMOCJA 0011547254

eprasa.pl bc52682685

RUSZYŁ „POCIĄG MARZEŃ”

Trwa kolejna edycja akcji organizowanej przez Polska Press Grupę. To „Pociąg Marzeń”, który znów pomaga dzieciom mierzącym się z trudną sytuacją życiową. Tym razem możecie wesprzeć podopiecznych Fundacji „Pomóż Im” oraz ich braci i siostry

Urszula Śleszyńska

Pociąg Marzeń” to akcja społeczna, dzięki której od lat udaje się nieść pomoc podopiecznym różnych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin znajdujących się w trudnej sytuacji, czy też pacjentom szpitali i hospicjów oraz - tak jak w przypadku tegorocznej, podlaskiej odsłony akcji - ich rodzeństwu. W ramach tej pomocy finansowane są letnie, wakacyjne wyjazdy, które często są jedyną okazją, by dzieciaki mogły choć na chwilę zapomnieć o ciężkiej sytuacji i beztrosko odpocząć. W ramach akcji udaje się też często sfinansować sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc.

Aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom - darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Więcej informacji na ten temat można uzyskać dzwoniąc pod numer: 695 346 825.

W tym roku pomagamy wspomnianej już Fundacji „Pomóż Im”. To organizacja o ponad 30-letniej tradycji. Od 2009 r. jej członkowie prowadzą Domowe Hospicjum dla Dzieci. Opieką otaczają nieuleczalnie chore dzieci z całego województwa podlaskiego - z miast, miasteczek i wsi. Na początku lipca pod opieką fundacji było 40 podopiecznych wraz z rodzinami. Personel hospicjum: lekarze, pielęgniarki, rehabilitanci, asystentki rodziny, psychologowie i duchowni pokonują miesięcznie tysiące kilometrów, by dojechać do swoich podopiecznych, uśmierzyć ich ból, pomóc w trudach choroby i polepszyć komfort życia - fizyczny i psychiczny. Fundacja pomaga nie tylko chorym dzieciom, ale też ich rodzicom, rodzeństwu i innym członkom rodziny. Towarzyszy im w codziennych sprawach związanych z opieką nad nieuleczalnie chorym dzieckiem. Prowadzi grupy wsparcia dla rodzeństwa podopiecznych i ich rodziców oraz rodzin w żałobie po stracie dziecka. Z kolei w ramach hospicjum perinatalnego opiekuje się rodzicami dotkniętymi nieuleczalną chorobą swojego nienarodzonego dziecka.

- Pieniądze z akcji przeznaczymy na współfinansowanie wyjazdu rodzeństwa podopiecznych naszego hospicjum, w którym opiekujemy się chorymi dziećmi - mówi Joanna Czupryńska-Kwiatkowska, wiceprezes zarządu fundacji. - To jest wyjazd letni w ramach grupy wsparcia dla tych dzieci. Pojadą do Ośrodka Kulka koło Dźwierzut. Staramy się wspierać te dzieci. Niektóre z nich nie pojechałyby nigdy na kolonie, bo rodzin na to nie stać. A nam zależy na tym, żeby te dzieci oderwały się od domów, gdzie jest choroba, gdzie codzienność jest nastawiona na to, żeby opiekować się chorym dzieckiem. Chcielibyśmy, żeby rodzeństwo tych chorych dzieci mogło odetchnąć. To będzie wyjazd wypoczynkowo-integracyjno-wzmacniający, a weźmie w nim udział kilkanaścioro dzieci.

FOT. ARCHIWUM FUNDACJI POMÓŻ IM

Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na sfinansowanie wakacyjnego wyjazdu dla braci i sióstr podopiecznych hospicjum

Fundacja dodatkowo zaopatruje swoich małych podopiecznych w niezbędny sprzęt medyczny, rehabilitacyjny, środki do higieny i pielęgnacji. W razie potrzeby remontuje ich pokoje i łazienki, aby poprawić warunki bytowe i podnieść jakość opieki. Podopieczni „Pomóż Im” przebywają w swoich domach, bo tam czują się bezpiecznie. Są w gronie najbliższych, z dala od zgiełku szpitalnych korytarzy. Pozostają jednak pod czujnym okiem medyków hospicjum i personelu pomocniczego.

- W zależności od tego, ile będzie zebranych pieniędzy, to, co zostanie, przeznaczone będzie na rehabilitację dzieci chorych, w hospicjum - dodaje Czupryńska-Kwiatkowska. - Rehabilitacja jest nieodłącznym elementem paliatywnej opieki u dzieci i jest realizowana w wymiarze co najmniej dwóch rehabilitacji w tygodniu dla każdego dziecka. W skali roku na ten cel musimy zebrać kwotę ponad 300 tysięcy złotych. Stąd też każde wsparcie z zewnątrz jest bardzo ważne, bo przybliża nas do tego, że możemy zapewnić taką rehabilitację do końca roku.

Członkowie fundacji - chcąc wypełnić lukę na rynku opieki paliatywnej nad dziećmi - podjęli decyzję o budowie stacjonarnego Otulonego Hospicjum dla Dzieci. To miejsce, które zapewni 24-godzinną opiekę w sytuacjach, gdy dziecko nie może pozostać w domu z przyczyn medycznych czy socjalnych. Stacjonarne hospicjum powstanie na bazie należącego do fundacji budynku znajdującego się w otulinie Puszczy Knyszyńskiej we wsi Sochonie koło Białegostoku, w którym niegdyś mieścił się pensjonat. Budynek przejdzie gruntowny remont i modernizację w celu przystosowania do funkcji placówki medycznej. Fundacja wspiera również dzieci leczone onkologiczne w Klinice Pediatrii Onkologii i Hematologii Uniwersyteckiego Dziecięcego Szpitala Klinicznego w Białymstoku - np. poprzez zakup wyposażenia sal chorych, prezenty i atrakcje z okazji Dnia Dziecka i inne. Dodatkowo wolontariusze organizują dzieciom zajęcia edukacyjne i rozrywkowe. Wśród działań fundacyjnych są też cykliczne akcje propagujące chęć i wolę pomagania, np. Pola Nadziei, Bajkowe Pokoje, Nadzieja Zamiast Kwiatów, Miesiąc Dobroczynności i wiele innych.

Warto pamiętać, że każdy wykupiony w naszej akcji wagonik to cegiełka przekazywana na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją. W ramach podziękowania - na wykupionym wagoniku umieszczony zostaje logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę, czyli pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy. To sprawia, że jest widoczny dla milionów naszych Czytelników! To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra. Naprawdę warto!

REKLAMA 0011548440

PARTNERZY OGÓLNOPOLSCY

POLREGIO SKARBIEC DRZAZGA CLINIC LASEROTERAPIA & MEDYCYNA ESTETYCZNA

PARTNERZY REGIONALNI

Elem KOZŁOWSKI IRENEUSZ PROMOSTAL steel constructions & cryogenic tanks Społem Białystok DUDA DACHY Bank Spółdzielczy w Łapach ALE HALE.PL RODE-MED diagnostyka medyczna TOOLCO SBR Bank Podlaski Bank Spółdzielczy w Knysznie Grupa BPS SŁAWOMIR WIERZBICKI DOM POGRZEBOWY KAN-therm MULTISYSTEM kanvision foundation ART CHARITY DESIGN Szkółka Żuki RS BUDOWNICTWO BENMAR Markety Budowlane

eprasa.pl bc52682685

KRYMINAŁ

Miss Bee wplątana w sieć intryg i sekretów

Zacznijmy od truizmu: powieści kryminalne można sklasyfikować w określone gatunki. Są kryminały klasyczne, czarne, policyjne, psychologiczne, sądowe, historyczne. Są też kryminały z przymrużeniem oka, wręcz rozrywkowe, łączące elementy zagadki detektywistycznej z subtelnym romansem i klimatem minionych epok.

W takich właśnie kryminałach do popołudniowej kawy specjalizuje się Alessia Gazzola, Włoszka, która zajmowała się ongiś medycyną sądową. Do momentu, gdy zorientowała się, że pisanie dla aspirującej klasy średniej jest znacznie bardziej opłacalne.

Sekrety i pewien wicehrabia

Już tytuł dzieła – „Miss Bee i duch ambasady" – mówi nam wiele. Jesteśmy w Londynie, mamy rok 1925. Otacza nas świat elegancji, przyjęć i subtelnych starć, gdzie każdy gest ma swoje znaczenie, a za fasadą uśmiechów kryją się głęboko skrywane sekrety.

Główna bohaterka, Beatrice Bernabò, sekretarka we włoskiej ambasadzie w Londynie, staje w obliczu niezwykłej zagadki. Gdy do Londynu przybywa dyrektor florenckiej Galerii Uffizi wraz z koleżanką archeolożką, a także syn ambasadora Edoardo i jego narzeczona Elisa, w ambasadzie zaczynają dziać się rzeczy, które wymykają się racjonalnemu wytłumaczeniu.

Dziwne hałasy, szepczące głosy w mroku, przeczucie czyjejś obecności czającej się w zakamarkach starego budynku - to sprawia, że Miss Bee zaczyna zadawać sobie pytania, na które – jak piszą cwani recenzenci – „nie ma łatwej odpowiedzi".

Dodajmy jeszcze jeden element: romans. Pewnego dnia Beatrice Bernabò poznaje wicehrabiego Juliana Lennoxa - mężczyznę, do którego wciąż żywi głębokie uczucie, choć on pojawia się u boku swojej przyszłej żony, lady Octavii. Niby kłopot, ale dodaje całej akcji dodatkowej obyczajowej pikanterii.

Kryminał? Ależ oczywiście

Można spytać: co salonowo-alkowiane przygody Miss Bee mają wspólnego z łamigłówkami Sherlocka Holmesa czy mroczno-szpiclowym znojem Filipa Marlowe'a? Czy powieści Alessii Gazzoli można w ogóle stawiać na półce z tzw. tradycyjnymi kryminałami?

Pytanie zasadne, choć wypływające z uprzedzeń. Jeśli zdefiniujemy kryminał jako gatunek, którego fabuła koncentruje się wokół zagadkowego przestępstwa i który opowiada o śledztwie, którego celem jest wykrycie sprawcy, to „Miss Bee i duch ambasady" jest kryminałem w stu procentach. Tyle że w innej konwencji.

Beatrice Bernabò wykorzystuje bowiem swój spryt i inteligencję, by rozwikłać zagadkę zagrażającą spokojowi ambasady i jej mieszkańców. Zresztą nie pierwszy raz. W innej powieści z serii – „Miss Bee i trup w bibliotece" – Beatrice, znów uzbrojona jedynie w swoją spostrzegawczość, rozpoczyna z powodzeniem śledztwo. Z kolei w „Miss Bee i zimowym księciu" ściera się z ponurym rosyjskim arystokratą, Alexandrem Aliankowem,

Co skłania do wniosku, że kryminał niejedno ma imię. Cóż z tego, że czasami infantylne. Agatha Christie też miała na koncie powieści, które musiały wywoływać u niej rumieniec. **margra**

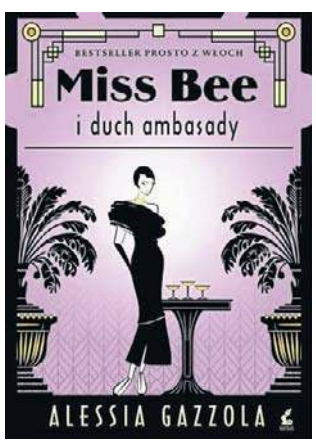

Alessia Gazzola, „Miss Bee. Miss Bee i duch ambasady", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Cholernie się boi

Kilka dni temu ogłoszono, że Robert Lewandowski zostanie niebawem zawodnikiem amerykańskiej drużyny Chicago Fire. To oznacza, że jego rodzina będzie musiała przeprowadzić się z Barcelony za ocean. Żona piłkarza we wtorek wieczór opublikowała na Instagramie obszerny wpis, w którym podzieliła się z fanami swymi emocjami. „Choć powinnam pisać o ekscytacji, to dziś chcę wam powiedzieć jedno: cholernie się boję. Ostatnie tygodnie to dla mnie rollercoaster skrajnych emocji. Barcelona stała się moim domem. Moim bezpiecznym miejscem, które pokochałam całym sercem. Myśl o tym, że znowu muszę się spakować, zostawić to, co zbudowałam, i zacząć trochę od nowa, po prostu mnie przeraża.

KLAUDIA HALEJCIO

Pokazała swe szczęście

W minioną niedzielę celebrytka potwierdziła oficjalnie, że wyszła za mąż za Oskara Wojciechowskiego, publikując na Instagramie wideo ze ślubu. Możemy na nim podziwiać nie tylko ujęcia z kościoła i przysięgi, ale i samego wesela, gdzie Halejcio szalała z mężem i zgromadzonymi gośćmi. W dniu ślubu padał deszcz, ale nie pokrzyżowało to celebrytce i jej gościom szampańskiej zabawy. Na ślubie i weselu Halejcio zaprezentowała kilka różnych kreacji, zarówno eleganckich sukienek, jak i mniej zobowiązujących strojów. „Jeśli szczęście można zamknąć w kilku minutach filmu, to wygląda właśnie tak" – podpisała nagranie Halejcio.

MARINA ŁUCZENKO-SZCZĘSNA

Miała piękny dzień

Celebrytka ma z Wojciechem Szczęsnym dwójkę dzieci: dwuletnią córkę Noelię i ośmioletniego syna Liama. W miniony wtorek chłopiec obchodził urodziny. Jego dumna mama oczywiście odnotowała to w swych mediach społecznościowych. „Osiem lat temu zostaliśmy rodzicami naszego wspaniałego chłopca. Bądź zdrowy i szczęśliwy synku. To był piękny dzień" – napisała celebrytka. Na małego solenizanta czekały balony oraz skromny tort – utrzymany w barwach FC Barcelony. W sekcji komentarzy zaroiło się od życzeń i ciepłych słów od internautów.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Klaudia Halejcio na ślubie i weselu zaprezentowała kilka różnych kreacji

ANNA MUCHA

Bluzgała z rana

W minioną środę rano aktorka wybrała się ze swym psem na poranny spacer nad Wisłę. Niestety – niespodziewanie podniosło się jej ciśnienie, co udokumentowała na filmiku wrzuconym na Instagrama. – Strasznie mnie wkur...a! Przepraszam, wiem, że jest rano. Syf po prostu i malaria. Brud, plastik, butelki i pety. Ja nie wiem. Dlaczego ludzie przychodzą nad Wisłę i syfią? Nie kumam – powiedziała podniesionym głosem. A po chwili nieco spokojniej dodała: – Ale chciałam powiedzieć o czymś bardzo pozytywnym: tu jest małż. Żyje, więc chyba nie jest tak najgorzej z naszą Wisłą. Przepraszam za bluzgi z samego rana, ale naprawdę, sprzątajcie po sobie. Tylko tyle. Weź ten jeden śmieć, który nie jest twój, ale weź go – zaapelowała.

IWONA WĘGROWSKA

Stres ją zjadł

Choć śpiewa dziś rzadziej niż kiedyś, jest bardzo aktywna w mediach społecznościowych. Ostatnio wokalistka wrzuciła na Instagrama swe zdjęcie, na którym widać, jak kroczy po czerwonym dywanie w kreacji z wyciętym pozłacanym gorsetem i jasnym dołem z dużym rozcięciem na wysokości uda. W opisie dołączonym do fotografii Węgrowska obwieściła, że schudła. „Waga 59. (...) Dla tych co pytają, na jakiej diecie chudnę: kochani, stres mnie zjadł. Okazało się, że mam nerwicę żołądka od 3 lat. Od grudnia zdiagnozowaną przez lekarzy. Dbajcie o siebie! Zdrowie jest najważniejsze. Życie jest krótkie i walczcie o swoje" – wezwała fanów.

MAŁGORZATA TOMASZEWSKA

Nie miała paska

W miniony piątek dzieci i młodzież zakończyły rok szkolny. Z tej okazji prezenterka zamieściła na Instagramie zdjęcie swego syna Enzo ze świadectwem szkolnym. Złośliwi internauci od razu zareagowali pytaniami: „A czerwony pasek, gdzie?". Kilka dni później Tomaszewska opublikowała kolejny wpis. Składało się nań zdjęcie dyplomu, za sprawą którego stała się w 2013 roku magistrem psychologii Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. „Ukończyłam studia z wynikiem dobrym. W szkole nigdy nie miałam czerwonego paska. W domu oceny nie były wyznacznikiem mojej wartości. Dzięki temu uczyłam się przede wszystkim z ciekawości i własnej motywacji, a nie po to, żeby zdobyć kolejne wyróżnienie" – podpisała fotografię.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dzień sprzyja odważnym decyzjom. Horoskop dzienny zapowiada, że spotkanie przyniesie nową inspirację.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój i cierpliwość okażą się dziś największym atutem. Horoskop na dziś wróży, że przed Tobą dobry moment na ważną rozmowę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi otworzyć się na nowe pomysły i nie bać się zmian.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje będą dzisiaj Twoim przewodnikiem. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę na odpoczynek.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi wykorzystać okazję, by zrobić kolejny krok naprzód.

Rak (22.06 - 22.07)
Wróci harmonia. Horoskop dzienny na piątek radzi wysłuchać kogoś, kto ma dla Ciebie dobrą radę.

Lew (23.07 - 22.08)
Energii będzie Ci można tylko pozazdrościć. Horoskop dzienny radzi skupić się na priorytetach – osiągniesz dzięki temu więcej niż zwykle.

Panna (23.08 - 22.09)
Los sprzyja odważnym planom. Horoskop na dziś stanowczo podpowiada, by nie odkładać decyzji, które mogą otworzyć nowe możliwości.

Waga (23.09 - 22.10)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś doceni Twój wysiłek i zaproponuje ciekawą współpracę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Kreatywność będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny radzi podzielić się pomysłami i zaufać własnym możliwościom.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Intuicja wskaże właściwy kierunek. Horoskop na dziś zapowiada, że dzień zakończy się miłym akcentem i dobrymi wiadomościami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że niektóre osoby trochę Ci tego pozazdroszczą...

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Redaktor naczelny **Tomasz Dworzańczyk,**
Z-ca redaktora naczelnego **Dorota Naumczyk-Kruszewska,**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos,**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Elżbieta Dźwigaj,**
Dyrektor marketingu oddziału **Ewa Szmarowska**

Redakcja ul. Św. Mikołaja 1, 15-419 Białystok,
tel. 85 74 89 610,
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl,
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26, 16-001, Ignatki

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci lub www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl bc52682685

NASZE SMAKI

FOT. STANISŁAW ROMEK

Z czym kojarzy nam się lipiec? Ze słońcem oraz... czereśniami! Podobnie jak truskawki, latem czereśnie cieszą się ogromną popularnością.
Czereśnie to nie tylko walory smakowe, ale i wiele właściwości odżywczych. Składają się w około 80 procentach z wody, a 100 g czereśni dostarcza nieco ponad 60 kcal. Są bogatym źródłem witaminy C, witamin z grupy B (B1, B2, B6), witaminy E, witaminy K czy witaminy A. Zawierają również jod, potas, fosfor, wapń czy magnez, które mają znaczny wpływ na prawidłowe funkcjonowanie naszego organizmu.

Biszkoptowe ciasto migdałowe z czereśniami

Składniki na formę do pieczenia 20 cm
150 g czereśni
90 g mielonych migdałów
30 g mąki ziemniaczanej
75 g drobnego cukru do wypieków
3 jajka
1/2 łyżeczki bezglutenowego proszku do pieczenia
cukier puder do posypania

Umyć i wydrylować czereśnie. Możemy to zrobić za pomocą drylownicy lub wydrążyć pestki nożykiem.
Po pozbawieniu czereśni pestek rozgrzać piekarnik do 175 stopni (grzałka góra/dół bez termoobiegu). Oddzielić żółtka od białek. Białka odłożyć, natomiast żółtka utrzeć razem z cukrem aż do momentu kiedy masa jajeczno-cukrowa będzie puszysta i jasna. Następnie do masy wsypać zmielone migdały, przesianą mąkę i proszek do pieczenia. Wszystko razem wymieszać do połączenia składników. Jeżeli nie macie mielonych migdałów, to można zemleć całe w blenderze – najlepiej razem z mąką, migdały zbiły się jak najmniej przez wydzielający się z nich tłuszcz podczas mielenia. Po wymieszaniu masy ubić białka na sztywno. Następnie w dwóch/trzech porcjach dodawać je do migdałowej masy i delikatnie wymieszać do połączenia składników. Sama masa migdałowa będzie gęsta, ale po dodaniu białek powinna się zdobić na tyle luźna, że będzie się powoli wylewać z misy do formy. Na koniec dodać połówki czereśni i wszystko razem delikatnie wymieszać, żeby białka nie opadły. Piec do „suchego patyczka".

Przepis Magdaleny i Stanisława Romków (mad)

Lubisz piec i gotować? Podziel się z nami przepisami: przepisy@gk.pl

NASZE SMAKI

FOT. DOROTA WÓJCICKA

Sernik z truskawkami

Składniki na spód:
1/2 szklanki mąki pszennej
1 żółtko
40 g masła
3 płaskie łyżki cukru
1/3 łyżeczki proszku do pieczenia

Składniki na masę serową:
500 g mielonego sera białego
1 puszka słodzonego mleka skondensowanego
1 białko + 3 duże jajka
2 czubate łyżki mąki ziemniaczanej (50 g)

Składniki na galaretkę:
około 400 g truskawek
2 galaretki truskawkowe
2 i 1/2 szklanki wody

Składniki na masę:
250 g mascarpone
200 ml kremówki 30%
1 czubata łyżka cukru pudru

Dekoracja:
truskawki
8 kostek gorzkiej czekolady
gotowe kolorowe bezy

Spód. Do miski wsypać mąkę, cukier, proszek do pieczenia, dodać masło, posiekać nożem. Dodać żółtko, zagnieść ciasto. Wyłożyć na dno tortownicy o średnicy 24 cm. Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 C, piec ok. 12 minut.
Masa serowa. Do miski wyłożyć ser, mleko skondensowane, białko, jajka, mąkę ziemniaczaną, zmiksować (masa jest rzadka). Wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 C, piec ok. 10 minut. Po tym czasie przykręcić do 150 C, piec jeszcze ok. 45-50 minut. Ostudzić.
Galaretka z truskawkami. Truskawki umyć, przekroić na połówki, ułożyć jedna przy drugiej na zimnym serniku. Do rondelka wlać wodę, zagotować, wsypać galaretki i mieszać do ich rozpuszczenia. Ostudzić. Lekko tężejącą galaretką zalać truskawki i wstawić do lodówki do zastygnięcia.
Masa śmietanowa. Do miski wyłożyć mascarpone, wlać kremówkę, wsypać cukier puder, krótko zmiksować do uzyskania gęstej jednolitej masy. wyłożyć na sernik, rozsmarować.
Dekoracja. Czekoladę rozpuścić nad parą wodną, cienko rozsmarować na plastikowej desce. Wstawić do lodówki do jej zastygnięcia. Nożem zeskrobać duże wiórki. Posypać po warstwie śmietanowej.
Truskawki umyć, osuszyć, pokroić na ćwiartki, nierównomiernie wyłożyć na wierzchu.
Krótko przed podaniem bezy pokruszyć na grube kawałki; część pozostawić w całości do dekoracji.

Przepis Doroty Wójcickiej, autorki bloga „Daktyle w czekoladzie"

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Przez internet: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
Tel. 85 748 96 02
e-mail: ogloszenia.bialystok@polskapress.pl

Biuro Reklamy Białystok
Białystok, ul. św. Mikołaja 1
reklama.bialystok@polskapress.pl

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Praca

ZATRUDNIĘ

NA pomocnika z mieszkaniem 509 986 080

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym System 2/1, 12/3 dni Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba ZUS płacony od 9420 zł Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy tel. 731 091 399

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, tarasy -naprawy, 797-513-715.

CYKLINOWANIE bezpyłowe, 506-786-678

MALOWANIE dachów -solidnie, 15 lat doświadczenia. 605-130-473

REMONTY kompleksowo, łazienki, 606-221-885

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

HYDRAULIKA, elektryka komplesowo 606-221-885

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

PRANIE tapicerki i dywanów. Czyszczenie u klienta. Tel. 518-786-343

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

KOŁOBRZEG blisko morza! 511337308

INNE

POLE kempingowe, namiotowe, nad rzeką Biebrzą, Wroceń gm. Goniądz 30zł/dob i os. 512-513-784

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

0011549214

Z wielkim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Pana

Przemysława Wierzbowskiego

laureata Honorowego Wyróżnienia
Prezydenta Miasta Białegostoku
„Urbi Meritus – Zasłużony Miastu"

Rodzinie i Bliskim

pragnę złożyć szczere kondolencje

Tadeusz Truskolaski
Prezydent Miasta Białegostoku

REKLAMA 0011548735

OGŁOSZENIE
Konsultacje społeczne projektu Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Suraż na lata 2026-2035

Burmistrz Suraża zawiadamia o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Suraż na lata 2026-2035.
Konsultacje przeprowadzone będą **od 3 lipca 2026 r. do 7 sierpnia 2026 r.** w postaci:

1. **Zbierania uwag w postaci wypełnionego papierowego lub elektronicznego formularza uwag.**
2. **Wypełnienia ankiety on-line** dostępnej pod adresem: https://forms.gle/8AuDT5JWMn5VYVMk8
3. **Spotkania konsultacyjnego** on-line w dniu 16 lipca 2026 roku o godzinie 12:00 po uprzedniej rejestracji (do 13 lipca br.) pod adresem: https://forms.gle/wJujmW5vsFSwjEcc8

Poniższe materiały informacyjne zostaną zamieszczone w wersji elektronicznej na stronie podmiotowej Gminy w Biuletynie Informacji Publicznej: www.bip-umsuraz.podlaskie.eu i na stronie: www.suraz.pl oraz będą dostępne w wersji papierowej w Urzędzie Miejskim w Surażu:

- zarządzenie Burmistrza Suraża w sprawie przeprowadzenia konsultacji społecznych projektu Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Suraż na lata 2026-2035,
- projekt Gminnego Programu Rewitalizacji dla Gminy Suraż na lata 2026-2035 wraz z załącznikiem graficznym,
- formularz zgłaszania uwag.

Burmistrz Suraża
Henryk Łapiński

eprasa.pl bc52682685

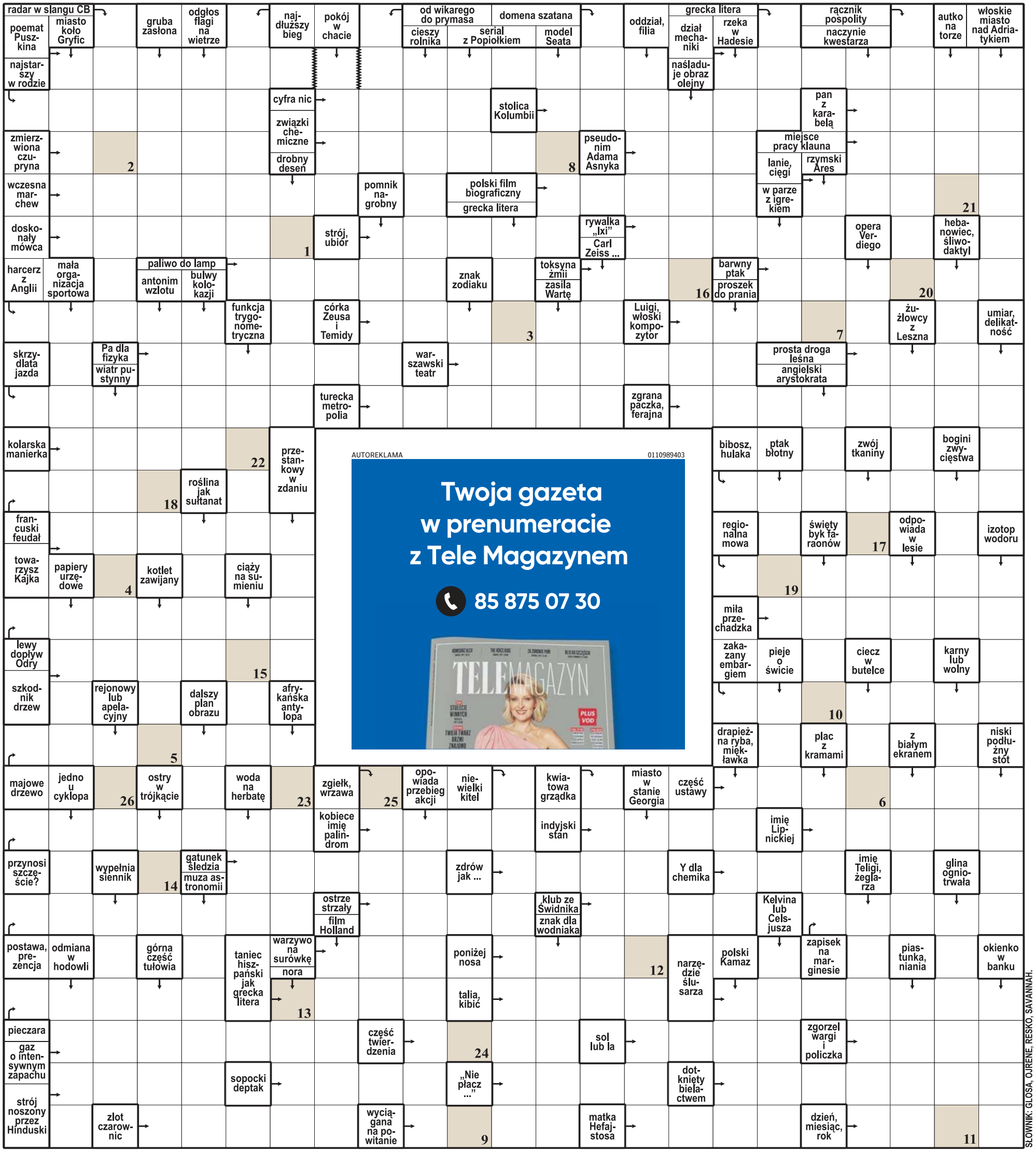

SŁOWNIK: GLOSA, OJRENE, RESKO, SAVANNAH.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26, utworzą rozwiązanie: myśl Owidiusza.

ROZWIĄZANIE: RZECZY SIĘ STAJĄ, IDEE ISTNIEJĄ.

eprasa.pl bc52682685

Krzyżówka panoramiczna

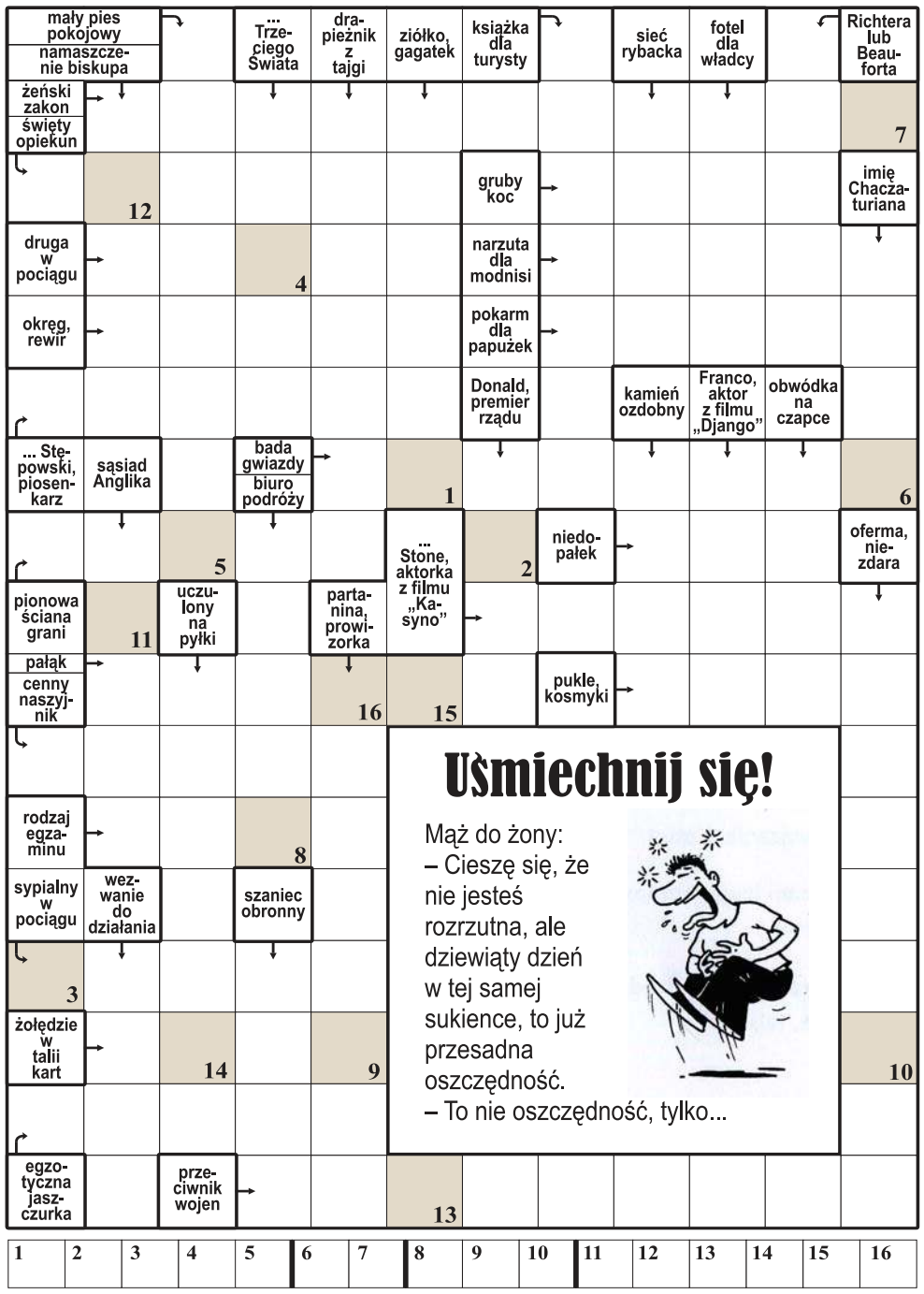

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) „Przystanek ...", amerykański serial telewizyjny (6).
B) hazardowa gra w karty (7).
C) dziwak, oryginał (5).
D) śpiewak w cerkwi (4).
E) polewa na rondlu (6).
F) gwałtowne mowy oskarżycielskie (8).
G) trzecia litera greckiego alfabetu (5).
H) filmowy musical Miloša Formana (4).
I) duże jezioro w Finlandii (5).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) jednostka walutowa Angoli jak rzeka (6).
L) samosąd na Dzikim Zachodzie (5).
Ł) mazowieckie miasto nad Toczną (6).
M) wyraz twarzy, mars (4).
N) robocze zebranie u szefa (6).
O) zwierzę podobne do żyrafy z dorzecza Konga (5).
P) popularna komedia Józefa Blizińskiego (3,6).
R) film z rolami Dustina Hoffmana i Toma Cruise (4,3).
S) dziewczynka wśród niebieskich ludzkików (9).
T) odmiana delfina żyjący na półkuli południowej (5).
U) wyspa przybrzeżna na Bałtyku (5).
W) branie udziału w wojnie; służba żołnierska (8).
Z) przeszkoda na drodze, bariera (6).
Ż) urazy, pretensje (4).

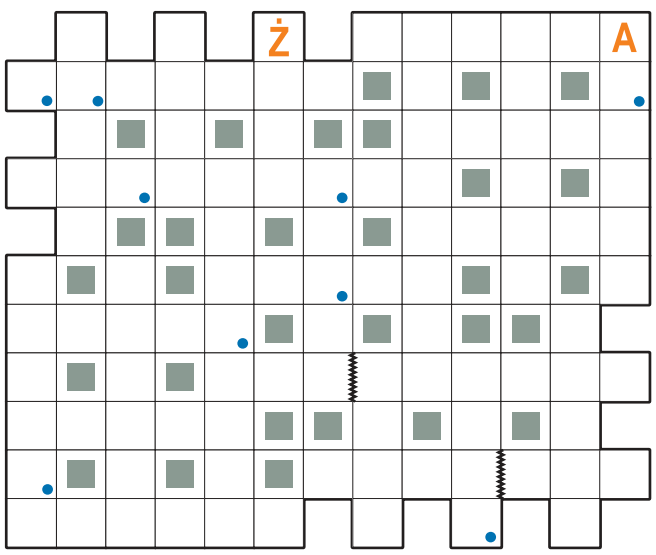

Krzyżówka z hasłem

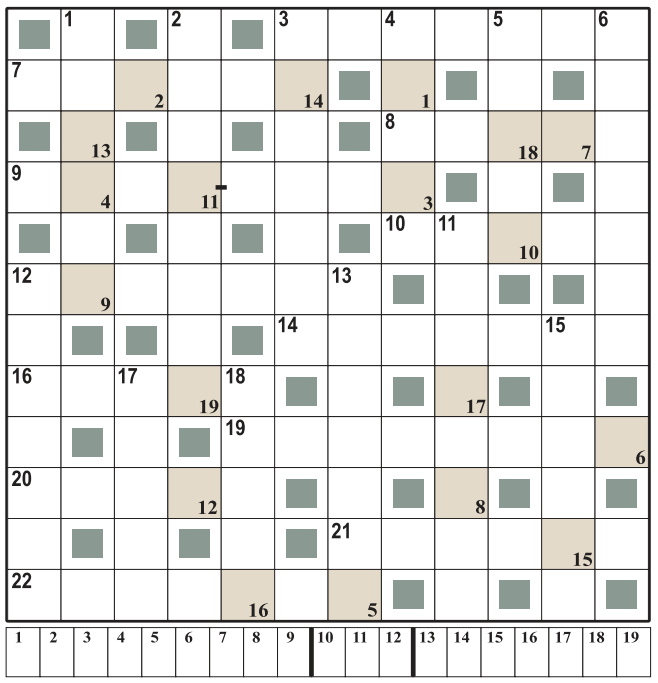

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19, utworzą rozwiązanie: aforyzm Włodzimierza Ścisłowskiego.

Poziomo:
3) hazardowa gra w karty,
7) czerwona lub cukrowa,
8) w egipskim sarkofagu,
9) niedobór witaminy B1,
10) próbnik kosmiczny,
12) pieprz turecki,
14) minerał zwany wezuwianem,
16) nożyk, scyzoryk,
19) rdzenny Australijczyk,
20) pokój w Hiltonie,
21) ulotka propagandowa,
22) zarys sylwetki.

Pionowo:
1) złota jabłoń,
2) irysy lub krówki,
3) buty dla diwy,
4) rodzaj sklepu,
5) sąsiad Bułgara,
6) przenosi ciężary,
11) nagłe spostrzeżenie,
12) paczka, tobołek,
13) obrońca w todze,
15) ogrodowa ścieżka,
17) skóra na rękawiczki,
18) np. walet trefl.

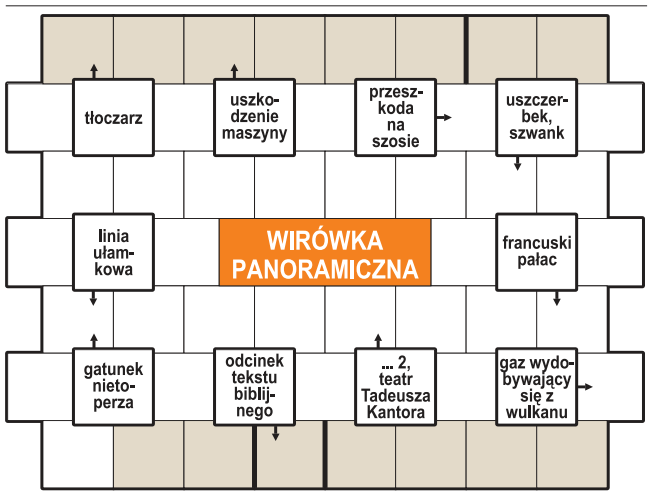

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Duet jolek

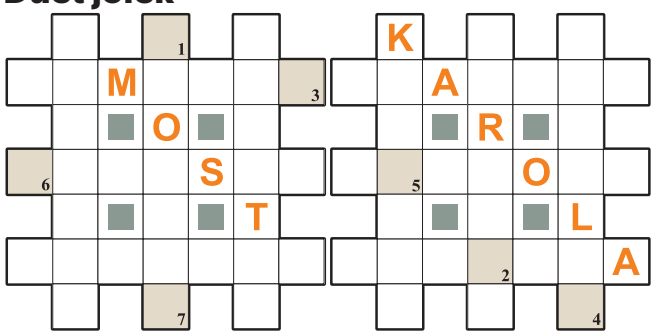

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7, utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– Małgorzata, aktorka z „Lalki"
– np. „Seksmisja" lub „Miś"
– dawna jednostka długości
– autor, twóca
– mityczny kapłan Apollina
– mieszkaniec Aszchabadu
– teren ćwiczeń wojskowych
– kamienny meteoryt
– linijki tekstu
– Kevin, aktor z USA („JFK")
– dawny gród obronny
– wartość banknotu

Logogryf

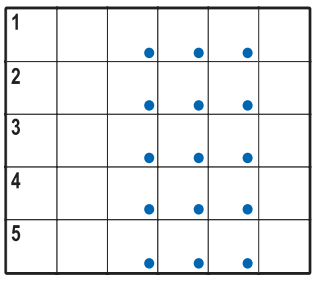

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł polskiego filmu.
1) koń maści białej w plamy,
2) Kazimierz, aktor z „Polskich dróg",
3) moment, okamgnienie,
4) mały pokój bez okna, zwykle sypialny,
5) urządzenie do sortowania ziarna zbóż.

Szyfr

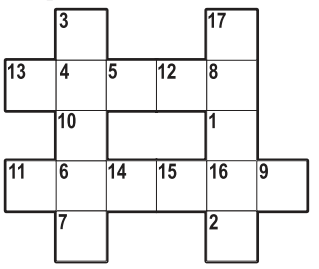

Litery z pól od 1 do 17, utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
Poziomo:
13) rynek po którym przechadzał się Sokrates,
11) „... wieczorową porą".
Pionowo:
3) kłamie jak z nut,
17) kamień z wypukłą rzeźbą.

Krzyżówka

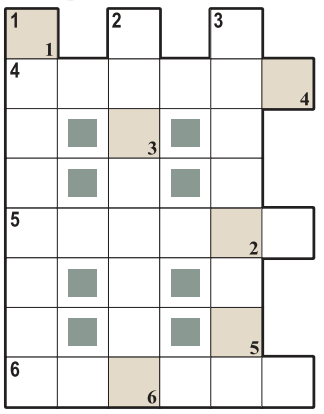

Litery z pól od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) bada latające spodki,
5) miasto w Holandii znane z operacji wojskowej „Market-Garden",
6) film Jamesa Camerona.
Pionowo:
1, 2, 3) europejskie kraje.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... suwak mi się zaciął; **krzyżówka A-Ż:** baletnica; **krzyżówka z hasłem:** Obietnica nie nakarmi; **wirówka panoramiczna:** Prawda koło w oczy; **duet jolek:** Wełtawa; **logogryf:** „Rancco Willkowyje"; **szyfr:** Małgorzata Braunek; **krzyżówka:** Belgia.

eprasa.pl bc52682685

Wybawca Kane, wątpliwy karny Belgii i spokojny awans USA

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Anglia i Belgia odwróciły wynik w meczach z drużynami z Afryki i awansowały do 1/8 finału mistrzostw świata. USA w „dziesiątkę" poradziły sobie z Bośnią i Hercegowiną.**

Reprezentacja Anglii strasznie męczyła się z drużyną Demokratycznej Republiki Konga. W 7. minucie niespodziewanie pomocnik Bryan Sipenga dał drużynie DR Kongo prowadzenie strzałem z bliskiej odległości. Zespół „Trzech Lwów" przez niemal 70 minut nie mógł znaleźć sposobu na wyrównanie. Dopiero w 75. minucie napastnik reprezentacji Anglii Harry Kane wziął sprawy w swoje ręce i uderzeniem głową doprowadził do stanu 1:1. A w 86. minucie otoczony przez trzech obrońców, uciekł wszystkim, poprawił swoją pozycję i strzałem z dystansu w okienko zapewnił Anglii zwycięstwo 2:1.

Kane zdobył już na obecnym mundialu 5 bramek, a 13 razy trafiał do siatki w historii mistrzostw świata, co pozwoliło mu wyprzedzić Pelego z 12 golami i usadowić się na 7. miejscu w klasyfikacji strzelców mundiali (prowadzi Argentyńczyk Lionel Messi z 19 bramkami przed Francuzem Kylianem Mbappe z 18 golami i Niemcem Miroslavem Klose z 16 trafieniami).

Harry został pierwszym piłkarzem w historii reprezentacji Anglii, który strzelił dwa gole po 75 minutach regulaminowego czasu gry w meczu na mistrzostwach świata.

Kane strzelił też 84 w reprezentacji Anglii, czym zrównał się z Ferencem Puscasem pod względem liczby goli w drużynie narodowej i razem ze słynnym Węgrem zajmuje 9. miejsce w klasyfikacji reprezentacyjnych strzelców wszech czasów, w której prowadzi Portugalczyk Cristiano Ronaldo - 145 goli przed Leo Messim - 123 gole i Irańczykiem Ali Daei - 109 goli (Robert Lewandowski z 89 bramkami jest siódmy w tym zestawieniu).

FOT. EPA/PAP

Kapitan reprezentacji Anglii Harry Kane wybawił zespół „Trzech Lwów" z opresji w meczu 1/16 finału z DR Konga

- Szczerze mówiąc, to uczucie jest po prostu niesamowite. Co za szalony mecz! To bardzo uparta drużyna, ale po pierwszej przerwie na drinka graliśmy znacznie lepiej, chociaż ich bramkarz popisał się kilkoma niesamowitymi obronami. Rozmawialiśmy o tym, że nadchodzi czas, aby ktoś coś zrobił, i że każdy może być bohaterem. Dziś ja zostałem tym bohaterem - skomentował swój występ Kane.

Anglia zagra z Meksykiem w 1/8 finału w poniedziałek, 6 lipca, o godzinie 2.00 czasu środkowoeuropejskiego.

Reprezentacja Belgii uniknęła porażki w regulaminowym czasie gry z Senegalem, przegrywając 0:2 do 85. minuty. Bramki Romelu Lukaku i Youriego Tielemansa doprowadziły do dogrywki, w której „Czerwone Diabły" strzeliły trzeciego gola z kontrowersyjnego rzutu karnego. Sędzia Said Martinez z Hondurasu, mimo interwencji VAR, podyktował rzut karny po faulu Lamine Camary na Tielemansa, mimo że podcięcie nastąpiło poza „szesnastką". Sam poszkodowany zamienił „jedenastkę" na zwycięską bramkę, dającą awans do 1/8 finału.

Gol Tielemansa w 120+5 minucie z rzutu karnego (124 minuta i 43 sekunda) okazał się najpóźniej strzelonym w historii mistrzostw świata. Wcześniej takim osiągnięciem szczycił się Algierczyk Abdelmoumene Djabou, który zdobył bramkę w 120. minucie i 49. sekundzie w 1/8 finału z Niemcami (1:2) w 2014 roku.

Reprezentacja Stanów Zjednoczonych pokonała Bośnię i Hercegowinę 2:0. W ostatniej minucie pierwszej połowy Amerykanom udało się zamienić przewagę na bramkę Folarina Baloguna, który skierował odbitą piłkę od obrońców między nogami bramkarza Nikoli Vasilja. To trzeci gol amerykańskiego napastnika na mundialu 2026 roku na swojej ojczystej ziemi.

W 64. minucie Balogun sfaulował środkowego obrońcę Tarika Muharemovicia, za co ujrzał czerwoną kartkę i choć „Jankesi" przez pół godziny grali w osłabieniu, udało im się zdobyć drugą bramkę - Malik Tillman z rzutu wolnego.

Na pocieszenie gości - bośniacki napastnik Edin Džeko zapisał się w historii - mając 40 lat i 106 dni został pierwszym zawodnikiem z pola w wieku 40 lat lub starszym, który zagrał w fazie pucharowej mundialu.

Reprezentacja USA po raz czwarty w historii pokonała drużynę z Europy na mistrzostwach świata. Tym razem wydarzyło się to w meczu 1/16 finału z Belgią. Wcześniej w 1930 roku zwyciężyła 3:0 Belgię, w 1950 roku 1:0 Anglię i w 2002 roku 3:2 Portugalię.

Tym samym wszystkie trzy drużyny będące gospodarzami mistrzostw świata - USA, Kanada i Meksyk awansowały do 1/8 finału turnieju.©℗

Rzucił klątwę na Messiego i Argentynę. Czy dojdzie do największej sensacji XXI?

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Kończymy 1/16 finału MŚ 2026. W nocy z piątku na sobotę ostatnie mecze tej rundy w fazie pucharowej.**

Argentyna zmierzy się z Republiką Zielonego Przylądka w 1/16 finału. Tymczasem sporo emocji wywołała wypowiedź szamana, który przewiduje sensacyjny scenariusz. Według Nany Kwaku Bonsamy debiutująca reprezentacja ma sprawić niespodziankę i awansować do kolejnej rundy. Co więcej, jego zdaniem Leo Messi wyczerpał już swój „limit" bramek na turnieju, który ma zatrzymać się na sześciu trafieniach.

Niezależnie od tej przepowiedni Messi stanie przed szansą powiększenia dorobku bramkowego. Argentyńczyk ma już 19 goli w klasyfikacji strzelców wszech czasów mistrzostw świata, czyli o jedno więcej od goniącego go Kyliana Mbappé.

Tuż za nimi znajduje się Erling Haaland. Początek meczu Argentyny z Republiką Zielonego Przylądka w sobotę, 4 lipca o północy czasu polskiego. Transmisja w TVP 1 i TVP Sport. Skomentują go Maciej Iwański oraz Radosław Gilewicz.

Kilka godzin wcześniej o awans powalczą Australia i Egipt. Obie reprezentacje zajęły drugie miejsca w grupach. „Kangury" ustąpiły jedynie współgospodarzom turnieju - Stanom Zjednoczonym, natomiast Egipt zakończył fazę grupową za plecami Belgii. Początek spotkania w piątek o godz. 20.00. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

W meczu Kolumbia - Ghana poznamy ostatniego uczestnika 1/8 finału. Zdecydowanym faworytem jest Kolumbia, która wygrała grupę K, wyprzedzając Portugalię. Ghana awansowała z trzeciego miejsca, kończąc fazę grupową z dorobkiem 4 punktów, za plecami Chorwacji i Anglii. Początek spotkania w nocy z piątku na sobotę o godz. 3.30 czasu polskiego. Transmisja w TVP 2 i TVP Sport.

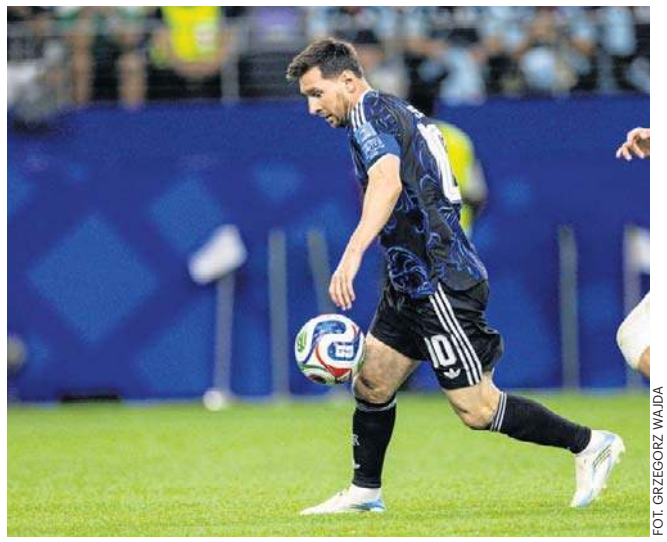

FOT. GRZEGORZ WAJDA

Na Argentyńczyka Leo Messiego padła klątwa jednego z afrykańskich szamanów. Czy będzie skuteczna?

Hubert Hurkacz: Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda

Agnieszka Bialik z Londynu
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **- Mój trener lubi dopracowywać detale, na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać - przekonuje Hubert Hurkacz.**

Jakie to uczucie być w trzeciej rundzie, po powrocie po kontuzji?
Cieszę się z wygranej, nieważne czy bez straty seta, czy nie. I że będę miał kolejne wyzwanie na mojej drodze. Ambicje mam na pewno większe niż trzecia runda. Każdy mecz na wielkim szlemie jest dużym wyzwaniem. To był trudny mecz, zwłaszcza w pierwszym secie.

Pana kolejnym rywalem będzie Amerykanin Tommy Paul, aktualnie 25. rakieta świata, finalista turnieju w Queens, imprezy poprzedzającej Wimbledon. Graliście cztery razy, trzy z tych spotkań pan przegrał. Jaki to przeciwnik?
Skoro przegrałem trzy razy - to znaczy, że to nieprzyjemny rywal (śmiech). Ma bardzo dobry return i świetnie porusza się po korcie. W ostatnich latach miał dobre wyniki i był w finale w Queens dwa tygodnie temu, więc na trawie czuje się świetnie. Będzie to dobre sprawdzenie moich umiejętności.

Z jakiego elementu gry jest pan najbardziej zadowolony po tych dwóch wygranych?
Grałem równo, solidnie, w kluczowych momentach, kiedy rywal miał okazję na przełamanie, podnosiłem swój poziom. Ważne, że utrzymywałem swój serwis. Dzięki temu wywiera się większą presję na przeciwniku. Łatwiej jest też o szanse i okazje dla siebie.

Jeden z punktów zdobył pan po pięknym rzucie na kort i zagraniu woleja. Czy nie boi się pan takich uderzeń? Przy okazji takiego właśnie zagrania nabawił się pan kontuzji na Wimbledonie dwa lata temu...
Cała rekonwalescencja i powrót były dość ciężkie. Przez kilka miesięcy w ogóle nie mogłem się ruszać. Zabiegi nie dawały poprawy przez długi czas, aż a końcu zacząłem robić progres. Miałem okazję zrobić cały okres przygotowawczy. Pomału nabierałem większej pewności siebie.

Od niedawna pana trenerem jest Francuz Gilles Cervava, który w przeszłości doprowadził Rosjanina Daniła Miedwiediewa do triumfu w wielkoszlemowym US Open. Czy różni się od poprzednich pana szkoleniowców?
To ciekawy szkoleniowiec, niesamowita postać. Jest inny niż poprzedni moi trenerzy. Bardzo dba o szczegóły, ważna dla niego jest komunikacja ze sztabem, z teamem. Lubi dopracowywać detale, by wszystko grało. Na korcie skupia się na jakości. To charyzmatyczna postać.

W pana boksie pojawiła się tajemnicza pani...
To moja wspaniała dziewczyna, Joanna, która jest dla mnie cudownym wsparciem. ©℗

eprasa.pl bc52682685

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Start Białystok okazał się bezkonkurencyjny na finale II ligi. Start Białystok został mistrzem II ligi Polskiej Ligi Koszykówki na Wózkach. Na turnieju finałowym w Warszawie w półfinale Podlasianie pokonali 60:26 ŁTRSN Łódź, a w finale 61:32 Start Warszawa. Skład mistrzowskiej ekipy: Bogusław Kraszewski (kapitan), Tomasz Piesiecki, Jarosław Gołębiowski, Paweł Dawidziuk, Małgorzata Sitarska, Tomasz Biedrzycki, Artur Jarończyk, Paweł Dąbrowski. Trener: Marcin Brzeski. **KW**

FOT. START BIAŁYSTOK

PIŁKA NOŻNA

Z Widzewem 9 sierpnia

Znany jest już terminarz 3. kolejki PKO Ekstraklasy. Domowy mecz Jagiellonii Białystok z Widzewem Łódź rozpocznie się na Chorten Arenie w niedzielę - 9 sierpnia, o godz. 20.15. **KW**

Dwa gole Grzegorza Haraburdy w inauguracji mistrzostw świata

Mariusz Klimaszewski, opr.
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

FUTSAL. **W Polsce rozpoczęły się Akademickie Mistrzostwa Świata w futsalu. W reprezentacji Polski gra student Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku Grzegorz Haraburda**

Mężczyźni od zwycięstwa z Cyprem 5:2, a kobiety od przegranej z Portugalią 1:2 rozpoczęły Akademickie Mistrzostwa Świata w futsalu, które odbywają się w Warszawie i Pruszkowie. W barwach Polski gra student Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku Grzegorz Haraburda, którzy w pierwszym meczu zdobył dwa gole.

Akademickie Mistrzostwa Świata w futsalu to jedna z największych imprez, które w tym roku odbywają się w naszym kraju. Do Warszawy i Pruszkowa, gdzie rozgrywane są mecze, przyjechało po szesnaście drużyn męskich i żeńskich z 18 krajów.

Jako pierwsze na boisko w Pruszkowie wybiegły nasze futsalistki, które na początek turnieju czekał bardzo trudny mecz z Portugalią, która do przerwy prowadziła 2:0. Co prawda w drugiej połowie Dobrosława Skorupska zdołała strzelić kontaktowego gola, to jednak mecz zakończył się przegraną Polek 1:2.

W dużo lepszych humorach swoją inaugurację na AMŚ w futsalu zakończyła nasza męska reprezentacja. Dużo emocji czekało kibiców biało-czerwonych już w pierwszej połowie, po której nasi gracze prowadzili z Cyprem 3:2. W drugiej dołożyli jeszcze dwie kolejne bramki i pewnie pokonali rywali! Dodajmy, że na listę strzelców w polskiej drużynie dwukrotnie wpisał się Grzegorz Haraburda z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, a po jednym trafieniu zaliczyli Kacper Pawlus, Oskar Szczepański i Kacper Korytny.

Strzelec jednej z bramek Grzegorz Haraburda nie ukrywa, że na początku meczu Polacy mieli lekkie problemy z dostosowaniem się do gry przeciwnika.

– Rywale wytrącili nas z tego, co chcieliśmy realizować od pierwszych minut. Z biegiem czasu weszliśmy jednak na właściwe tory, zaczęliśmy grać swoje i to zaowocowało dobrym wynikiem. To prawda, że dwa razy musieliśmy gonić wynik, ale wiedzieliśmy, że jeśli chcemy zdobyć trzy punkty, to musimy odrobić straty. Od początku meczu byliśmy przekonani, że jesteśmy lepszą drużyną. Stwarzaliśmy sobie więcej sytuacji, dlatego mówiliśmy sobie, żeby zachować cierpliwość i konsekwencję. Wiedzieliśmy, że z czasem bramki padną i uda nam się odwrócić losy spotkania. Tak też się stało – mówi Grzegorz Haraburda. ©℗

FOT. RAFAŁ OLEKSIEWICZ

Grzegorz Haraburda w spotkaniu Polski z Cyprem (5:2) zdobył dwie bramki

Ekstraklasa S.A. była hojna. Jaga dostanie ogromną kasę

Wojciech Konończuk
wojciech.kononczuk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Ekstraklasa S.A. poinformowała o podziale pieniędzy dla klubów uczestniczących w sezon 2025/26 w rozgrywkach PKO Ekstraklasy. Chodzi o niebagatelną kwotę 301 milionów złotych.**

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Jagiellonia ma za sobą udany sezon, co przełożyło się na dużą kasę od Ekstraklasy S.A.

Spory kawałek finansowego tortu, bo 26,519 mln złotych, przypadł Jagiellonii Białystok.

- Przekroczenie pułapu 300 mln zł wypłat z Ekstraklasy na rzecz klubów uczestniczących w rozgrywkach to kolejny dowód na to, jak mocno rozwinęliśmy się w ostatnich latach. Jeszcze 5 lat temu osiągnęliśmy sumę 230,5 mln zł, a 10 lat temu 137 mln zł. Nasza liga zmieniła się w tym okresie nie tylko finansowo – ocenia prezes Ekstraklasy S.A. Marcin Animucki.

Pula podzielona była na kilka pozycji. Największą stanowiła kwota stała dla 18 klubów, z których każdy dostał po 8,222 mln złotych.

Kolejne miejsce zajmuje premia za wynik sportowy i tu rozbieżności - co oczywiste - są już duże. Mistrz Polski - Lech Poznań otrzymał ponad 22,5 miliona, a ostatni w tabeli spadkowicz - Bruk-Bet Termalica Nieciecza - tylko 332 tys., złotych. Do Jagiellonii, która skończyła miniony sezon PKO Ekstraklasy na trzecim miejscu, trafiło z tej pozycji 13,596 mln.

Kolejny zastrzyk finansowy to „ranking historyczny". Tutaj także najbardziej wzbogacił się Lech (4,362 mln), a Jagiellonia z tego tytułu zainkasowała 3,393 mln. Ciekawostką jest to, że więcej od „Dumy Podlasia" otrzymały Raków Częstochowa (4,120), Pogoń Szczecin (3,877) i Legia Warszawa (3,365), a mniej wicemistrz Polski - Górnik Zabrze (3,150).

Ostatnią pozycją jest Pro Junior System, z racji którego wpływ do do kasy Jagi to 1,307 mln złotych. To na tle ekstraklasowych konkurentów sporo, bo więcej otrzymały jedynie Lech (1,686) i Zagłębie Lubin (1,415). Radomiak Radom z tytułu PRJ nie dostał ani złotówki, a Lechia Gdańsk - jedynie 7 tys.

Ekstraklasa SA przeznaczyła też milion złotych jako wsparcie dla spadkowiczów - Bruk-Betu, Lechii i Arki Gdynia.

Otrzymana kwota nie zawsze pokrywa się z zajętym w minionym sezonie miejscem w tabeli, a różnica wynika głównie z rankingu historycznego. Wisła Płock finiszowała na ósmym miejscu, a pod względem otrzymanych pieniędzy była 13. Z kolei Cracovia była 13, a zarobiona kasa klasyfikuje ją na 10. miejscu. ©℗

Lowlanders Białystok rozpoczynają walkę o awans do Polish Bowl

Mariusz Klimaszewski
mariusz.klimaszewski@polskapress.pl

FUTBOL AMERYKAŃSKI. **W sobotę, 4 lipca, Lowlanders Białystok rozpoczną walkę o awans do Polish Bowl XIX. W ćwierćfinale białostoczanie zmierzą się na wyjeździe z Jaguars Kąty Wrocławskie.**

Jaguars Kąty Wrocławskie od kilku sezonów należą do ścisłej czołówki Polskiej Futbol Ligi. Dysponują jedną z najbardziej dynamicznych ofensyw w rozgrywkach, opartą zarówno na skutecznej grze podaniowej, jak i biegowej. W sezonie zasadniczym zdobyli 292 punkty, co było pierwszym wynikiem w lidze pod względem zdobytych punktów.

– Play-offy to zupełnie nowy rozdział sezonu. Bilanse, statystyki i wcześniejsze wyniki nie mają już znaczenia. Liczy się tylko to, kto w dniu meczu będzie lepiej przygotowany i popełni mniej błędów. Dla mnie będzie to pierwszy mecz fazy play-off w roli Head Coacha Lowlanders i oczywiście wiąże się to z dodatkowymi emocjami. Jednocześnie wiem, jaką pracę wykonali zawodnicy i cały sztab przez ostatnie miesiące. Jestem przekonany, że jesteśmy gotowi na to wyzwanie. Jaguars to bardzo dobrze zorganizowana drużyna z dużą jakością po obu stronach piłki. Szanujemy rywala, ale patrzymy przede wszystkim na siebie. Chcemy zagrać swój futbol, narzucić własne tempo i wykorzystać nasze najmocniejsze strony. W play-offach nie ma drugiej szansy. Wszyscy doskonale wiemy, o co gramy – mówi Tomasz Żukowski, Head Coach Lowlanders Białystok. ©℗

FOT. LOWLANDERS BIAŁYSTOK

W sobote, o godz. 16.30 Lowlanders zagrają na wyjeździe z Jaguars

eprasa.pl bc52682685